

Nowe Zagłębie

Czasopismo

społeczno-kulturalne

nr indeksu

252352

nr 2

(2/26) marzec – kwiecień 2013

cena 7 zł zawiera 8% VAT

Pokolenie lat siedemdziesiątych i jego rola we współczesności

Krzysztof Janik

Stara młodość

Monika Bednarczyk

Oferta kulturalna Zagłębia Dąbrowskiego dla odbiorców 50+

Ewa Walewska

FELIETONY

Zbigniew Adamczyk, Jadwiga Gierczycka, Michał Kręcis, Andrzej Wasik

PROZA

Zbigniew Białas, Jacek Durski, Wojciech Michalec

Syberka dawniej i dziś

Stefania Hanusek

WYWIADY

Bogdan Dworak, Aleksandra Sarna

PLASTYKA

Stanisław Baj

PITAVAL

Henryk Kocot

W numerze fragment

nowej powieści

Puder i pył

Zbigniewa Białasa,

autora *Korzeńca*

Fragment obrazu
Stanisława Baja

(NIE) TYLKO DLA SENIORÓW



Mazury



Turcja



Tajlandia



Chorwacja



Egipt



**Twój partner
w każdej
podróży**



...i nic nie będzie swędziało, bolało czy puchło!



SKUTECZNY

Szybko koi ból i łagodzi swędzenie
Usuwa obrzęk i zmniejsza odczyn zapalny
Nie powoduje podrażnienia skóry



BEZPIECZNY

Do stosowania na nieograniczoną powierzchnię skóry
Bez parabenów i środków barwiących



WYGODNY W STOSOWANIU

Szybko się wchłania
Nie brudzi ubrań



**To co ludzie?
Dapis?!**



BOIR/LZ/Dapis/10/03.2013

Szanowni Państwo!

W niniejszym numerze Nowego Zagłębia pragniemy zainteresować Czytelnika problemem starości, któremu poświęcamy kilka tekstów.

Starzenie się polskiego społeczeństwa wpisuje się częściowo w scenariusze demograficzne charakterystyczne dla państw wysokorozwiniętych. Tylko częściowo, gdyż wynika między innymi z niskiego poziomu przyrostu naturalnego i rosnącej przeciętnej długości życia. Odbiega jednak od wysokiego poziomu profilaktyki medycznej i geriatry oraz rozwoju funduszy emerytalnych charakterystycznych dla bogatych i opiekuńczych państw zachodniej Europy.

Zjawisko starości demograficznej niesie za sobą problemy ekonomiczne i socjalne. Są one związane głównie z obciążeniem kosztów utrzymania seniorów przez ludność w wieku produkcyjnym, której liczba ulega zmniejszeniu, co przy kondycji polskiego ZUS-u grozi postępującą pauperyzacją ludności w wieku poprodukcyjnym oraz słabymi działaniami systemów opieki medycznej i społecznej.

Społeczne aspekty starości polegające na stopniowym wycofywaniu się z życia społeczno-zawodowego, w warunkach wysokiego bezrobocia i walki na rynku pracy prowadzą do marginalizacji osób starszych, stopniowego eliminowania ich z aktywnego życia zawodowego i społecznego w momencie przekraczania granicy wieku emerytalnego. Osoby starsze boją się nie tylko chorób i niepełnosprawności, ale także osamotnienia i nietolerancji w dominującym w kulturze masowej „kulcie siły, piękna i młodości”.

Badania starości dowodzą, iż największym problemem ludzi starszych jest samotność – często we własnej rodzinie, której model ulega dynamicznym przeobrażeniom. Seniorzy polscy żyją najczęściej w rodzinach swych dzieci, gdzie pełnią rolę opiekunów wobec wnucząt. Problem pojawia się wówczas, gdy starszy człowiek staje się niesprawny i zaczyna „obciążać” rodzinę. W polskiej rzeczywistości rodzina nie znajduje dostatecznej pomocy instytucjonalnej w sprawowaniu opieki i pielęgnacji nad człowiekiem starszym i niepełnosprawnym, a na miejsce w domu pomocy społecznej trzeba czekać latami. Kulturowym symptomem zmian w rodzinie staje się to, że osoby starsze stają się niepotrzebne. Zwracamy uwagę na konieczność podjęcia działań, które winny niwelować zjawiska wykluczenia i marginalizacji seniorów w działalności państwa i przyczyniać do postępu w działaniach na rzecz poprawy jakości życia w okresie starości.

Za kilka dni święto pierwszomajowe obchodzone od 1890 roku, dla upamiętnienia wydarzeń z maja 1886 r. w Chicago na rzecz wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy. Na ziemiach polskich pierwsze obchody miały miejsce w 1890 roku i odbywały się niejednokrotnie wbrew woli zaborców. W historii szczególnie zapisały się obchody święta w czasie rewolucji 1905 roku na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. W okresie międzywojennym organizowane były głównie przez Polską Partię Socjalistyczną, Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy, żydowski BUND, Komunistyczną Partię Polski, Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”, Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy oraz Komunistyczną Partię Zachodniej Białorusi. Po zakończeniu II wojny władze nadały dniu 1 maja status święta państwowego, wolnego od pracy i stan ten trwa do chwili obecnej.

1 maja jest również datą upamiętniającą wejście Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku i naszych nadziei na modernizację społeczeństwa, gospodarki i państwa. Dzisiaj sytuacja gospodarcza i polityczna w Polsce i całej Unii Europejskiej jest niezwykle trudna, a społeczeństwo jest rozczarowane standardami polskiej i europejskiej klasy politycznej. Szczególnie odczuwamy słabość polskiego państwa, które nie rozwiązuje najważniejszych problemów społecznych (w zakresie ochrony zdrowia, systemu emerytalnego).

Niech 1 maja stanie się dniem refleksji nad stanem naszego państwa i społeczeństwa oraz okazją do zamianifestowania naszych oczekiwań w najważniejszych sprawach.

Marek Barański

Nowe Zagłębie – czasopismo społeczno-kulturalne • Redaguje kolegium w składzie: Marek Barański – redaktor naczelny, Paweł Sarna – sekretarz redakcji, Maja Barańska, Ewa M. Walewska, Tomasz Kowalski – redakcja techniczna • Adres redakcji: 41-200 Sosnowiec, ul. Będzińska 65, tel./fax: + 48 32 788 33 62 do 63, + 48 512 175 814 • e-mail: redakcja@nowezaglebie.pl, www.nowezaglebie.pl • Wydawca: Związek Zagłębiowski • Współpracownicy: Zbigniew Adamczyk, Edyta Antoniak-Kiedos, Paulina Budna, Przemysław Dudzik, Robert Garstka, Henryk Kocot, Karol Kućmierz, Krzysztof M. Macha, Dobrawa Skonieczna-Gawlik, Piotr Smerek, Jerzy Suchanek, Joanna Wójcik • Felietoniści: Zbigniew Adamczyk, Jadwiga Gierczycka, Michał Kręcis, Jerzy Suchanek, Andrzej Wasik • Druk: Progress Sp. z o.o. Sosnowiec • Nakład: 1000 egzemplarzy • Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo ingerencji w teksty zamówione. Reklamę można zamawiać w redakcji; za treści publikowane w reklamach redakcja nie ponosi odpowiedzialności • Zasady prenumeraty „Nowego Zagłębia”: Prenumeratę krajową lub zagraniczną można zamawiać bezpośrednio w redakcji lub e-mailem • Cena prenumeraty półrocznej (przesyłanej pocztą zwykłą) – 3 wydania – 20 złotych, rocznej – 40 złotych • Prenumerata zagraniczna przesyłana pocztą zwykłą – 3 wydania – 60 złotych, roczna – 120 złotych • Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na konto: Związek Zagłębiowski, Bank Gospodarki Żywnościowej S.A., 54 2030 0045 1110 0000 0256 2940

Informujemy, iż Redakcja czasopisma „Nowe Zagłębie” nie bierze odpowiedzialności za poglądy Autorów piszących na naszych łamach. Jesteśmy otwarci na wszystkie opinie i przekonania oraz staramy się, aby były one reprezentatywne dla szerokiej grupy odbiorców naszego periodyku.

Spis treści

Gawęda o Zagłębiu	2
Zagłębiowskie rzemiosło i rękodzieło: hafciarstwo ..	5
Belgia dla wytrwałych. Zagłębianka na wycieczce postindustrialnej	7
Plać albo zginiess!	9
Opowieści o galarach przemszańskich	10
„Małe Zagłębie”cz. 2	12
Śmierć dyktatora	14
Schron przeciwlotniczy w Będzinie	16
Pokolenie lat siedemdziesiątych i jego rola we współczesności	18
Syberka dawniej i dziś	21
PROZA	24
FOTOREPORTAŻ	26
PLASTYKA	28
FILM	30
Czy starość może być na topie?	33
Oswoić starość	34
Stara młodość	34
Oferta kulturalna Zagłębia Dąbrowskiego dla odbiorców 50+	36
FELIETON	38
PROZA	42
POEZJA	43
RECENZJA	43
Stary poeta, czyli o Ogródach Jarosława Iwaszkiewicza	46
Puder i pył	47
Dzielmy się!... pomysłami	51
TEATR	52
Starość nie radość – i co z tym zrobić?	53
REGION	55



Druk i upowszechnianie czasopisma „Nowe Zagłębie” są współfinansowane przez Samorząd Województwa Śląskiego, gminę Sosnowiec, gminę Zawiercie Powiat Będziński



Sosnowiec łączy



Śląskie. Pozytywna energia

Gawęda o Zagłębiu

Z Bogdanem Dworakiem rozmawia Michał Kubara

Jestem pod wrażeniem Pańskiej biblioteki...

Bogdan Dworak: Pan sobie też taką zbiera... Spyta Pan, jak się zbiera bibliotekę. Bibliotekę się zbiera za życia. Te książki to wszystko, w czym żyłem, jest to cały dokument. I wszystko, co jest dla mnie istotne jest też na tych półkach. Od beletrystyki poprzez poezję do teorii literatury. Trzeba co nieco odłożyć i po prostu kupować książki. Ostatnio na przykład miałem sobie kupić nowe spodnie, ale zamiast nich kupiłem *Dzienniki Iwaszkiewicza*...

Kiedy umawialiśmy się na spotkanie, proponowałem rozmowę o nie tak dawno wydanej pańskiej książce o Zawierciu *Mieszkam za darmo w każdym z was*, ale zasugerował Pan, abyśmy bardziej skupili się na kwestii tożsamości Zagłębia. W takim razie do tematu książki dotrzemy trochę później, zacznijmy od Zawiercia.

Zawiercie było osadą liczącą kilkadziesiąt chałup. Kiedy dotarła tutaj Kolej Warszawsko-Wiedeńska, zaczął rozwijać się przemysł do którego ciągnęli ludzie z okolic kieleckiego, krakowskiego, a nawet i rzeszowskiego. Gubernia kielecka, do której należały nasze tereny a potem województwo kieleckie było zresztą jednym z najpiękniejszych regionów kraju. Ciągnęło się od Sosnowca do Sandomierza i charakteryzowało się dużą różnorodnością. Zagłębie było rejonem biedniejszym, natomiast bogaci ludzie mieszkali na terenie Sandomierszczyzny. Ale ludzie przyjeżdżali tutaj także i z bliższych stron. Na przykład moja babka, pochodząca z dosyć pracowitej i gospodarnej rodziny w Otolu [wieś w gminie Żarnowiec – przyp. red.] w wieku lat piętnastu przybyła do Zawiercia i znalazła tutaj szczęście – wyszła za mąż za urzędnika Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Początkowo była analfabatką. Kiedy przed ślubem udała się z narzeczoną do proboszcza, ks. Barcza w Kromoławie [dzielnica Zawiercia – przyp. red.], aby dać na zapowiedzi, to ksiądz powiedział do mojego dziadka: „Jak to, pan jest urzędnikiem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, a pańska narzeczona nie umie się podpisać i stawia krzyżyki? Przyjdziecie za trzy miesiące, kiedy ona się nauczy podpisywać”. I tak moja babka nauczyła się pisać i czy-



Wszystkie zdjęcia Bogdana Dworaka pochodzą z wykładu na temat Marii Dąbrowskiej, Komorów, 2011 r. Fot. arch. B. Dworaka

tać. Jej odręczne pisma trzymam do dziś jako największą po niej pamiątkę, a zgodnie z jej testamentem co roku w Zaduszki zanoszę kwiaty i zapalam znicz na grobie księdza Barcza. W każdym razie tak wyglądało społeczeństwo tamtych czasów. Przemysł się rozwijał, powstawały nowe fabryki, ale oczywiście element rolniczy był wciąż silny. Ludzie budowali swoje domy na wzór chłopskich chałup, w których mieszkali zanim się tutaj przenieśli, ale było też i kilka ładnych secesyjnych kamienic. Pojawiła się także i warstwa inteligentna: w okresie dwudziestolecia międzywojennego w Zawierciu działało już seminarium nauczycielskie, szkoły średnie, a nawet mieszkali tutaj lekarze – dzieci przybyłych tutaj chłopów. Ludzie się tutaj zdomowili i czuli się Zagłębiakami. Może Myszków tutaj nieco odstawał, ale należał kiedyś do powiatu zawierciańskiego, więc i on należy do tego regionu. Nieprawdą jest natomiast, że fabryki, kopalnie i huty powstały jedynie za pieniądze niemieckie i żydowskie, bo polska arystokracja także tutaj inwestowała. Praprapradziadek mojego serdecznego przyjaciela Tomka Łubieńskiego, redaktora „Nowych Książek” – hrabia Łubieński był w czasach PRL-u nazywany wyzyskiwaczem, a dziś ma w Muzeum „Szytygarce” swoje popier-

sie. Tak samo hrabia Przeździecki, prodek pisarza Jerzego Przeździeckiego z Sosnowca. Ziemiaństwo miało tutaj swoje znaczenie. Natomiast, kiedy przy tej okazji mówimy o tradycji powstania styczniowego, to trzeba pamiętać, że w powiecie zawierciańskim prawie nie było szlachty zaangażowanej w powstanie. Czy tutaj zdarzyło się choć jedno poważne starcie militarne podczas powstania styczniowego, skoro w okolicy mieszkali tylko trzy rodziny szlacheckie, zaś resztę stanowili dorobkiewiczowie? Nikomu też nie odebrano majątku za udział w powstaniu. Natomiast chłopci ziemi zawierciańskiej, kiedy się dowiedzieli, że car zlikwidował pańszczyznę, wybudowali w jego hołdzie kilka kapliczek, które stoją do dziś... A tymczasem słyszę, jak jakiś domorosły historyk opowiada, że tutaj działał nawet jakiś „szwadron jurajski” – przecież wtedy takiego terminu, jak Jura nie było! Swoją drogą, przyznam się szczerze, że jakkolwiek dobrze, że takie określenie, jak „Jura” istnieje i ładnie się o Jurze pisze, to ja nie lubię krajobrazów Jury ani ruin zamków... To pewnie dlatego, że się tutaj wychowałem i na rowerze zwiedziłem te wszystkie skałki i ruiny, ale młodość spędzałem na Mazowszu – studiowałem w Warszawie i mieszkalem tam przez 25 lat. Dłate-

go lubię wielkie sady na równinach i wysokie drzewa. Natomiast jest faktem, że zdecydowanie stworzyliśmy tutaj określoną tożsamość kulturową. Zresztą, pierwszy teatr w Zagłębiu powstał w Sosnowcu, w czasach, gdy Sosnowiec był jeszcze wsią i to wcześniej niż teatr w Katowicach. **Może pozostaniemy jeszcze w kręgu Pańskiej historii rodzinnej...**

Jako Zagłębiak uważam się za Kielcoka: urodziłem się w przedwojennym województwie kieleckim, mam w metryce napisane, że „kupiec bławatny Kazimierz Dworak pojawił się z dziecięciem płci męskiej i zarejestrował w Zawierciu w województwie kieleckim”. Zniósł to dopiero po wojnie Stanisław Zawadzki, gdy powstało województwo śląsko-dąbrowskie. Jeden z najbardziej metafizycznych młodopolskich poetów, Andrzej Niemojewski, napisał wiersz o ludziach, którzy przybyli do Zagłębia szukać pracy i chleba – prośbę posłuchać:

— *Matuleńko, mówcież że mi,
Dokąd idzłem po tej ziemi?
Noc posępna, grzmi ulewa,
Wicher z hukiem łamie drzewa
A na czarnem niebie w dali
Kilka krwawych łun się pali...
Ach, jak tęskno tu, mateczko,
Za chateczką, za wioseczką,
Gdzie szumiały złote kłosy.
Gdzie dzwoniły ptasząt głosy.
Gdzie żniwiarzy tłum wesoły
Zbierał plony do stodoły.*

Ludzie ci najpierw byli robotnikami, klasą robotniczą, potem zostali mieszczuchami i awansowali społecznie. Jednakże byli też podatni na bunt wobec niesprawiedliwości społecznej, choć jeszcze nie był to bunt w stylu marksistowskim. Niemojewski pisał o nich:

*Zbudujemy ład na świecie
Z czaszek, żeber i piszczeli
Naszych starych gnębicieli!
Zbudujemy ład!... Niech dziecię
Jeszcze w późnych dniach starości
Drży i błednie na wspomnienie.
Gdy śród krwawych walk zamętu
Gmach ten wstawał z fundamentu!*

Ten bunt to także składnik naszej tożsamości kulturowej. Poza tym, jeśli chodzi jeszcze o literaturę to udowodniono, że „Rozdarta sosna” Żeromskiego opowiada o Dąbrowie Górniczej. Mam do tego miasta słabość, bo tam urodziła się moja matka. Mój dziadek – ten, który nauczył bab-

kę czytać i pisać – pochodził z kieleckich Koszyc. Sprowadził go tutaj dziedzic – musiał mieć wykształcenie, skoro był urzędnikiem na kolei. Z kolei jego brat pełnił funkcję inżyniera ruchu – był głównym maszynistą w Towarzystwie Akcyjnym Zawiercie. Natomiast w zakładach Krawczyka w Zawierciu taką samą funkcję pełnił niejaki pan Pniak – jego zięć, który jest lekarzem, opowiadał mi, że ci ludzie byli po prostu samoukami, a jako inżynierowie ruchu musieli wiedzieć, jak działają obsługiwane przez nich maszyny. Mój wielki przyjaciel Andrzej Tyszka, światowej sławy socjolog kultury przez przypadek urodził się w Sosnowcu, choć zarejestrowano go w Podkowie Leśnej i czuje się Zagłębiakiem. Swoją drogą, bardzo mnie denerwuje ignorancja dziennikarzy. Kiedy wydarzyła się katastrofa w Szczekocinach, słyszałem, jak jakaś dziennikarka telewizyjna ciągle mówiła o katastrofie na Śląsku pod Szczekocinami... Zadzwoeniłem do niej i spytałem: czy pani zna jakieś Szczekociny koło Zabrze...? Różnica między tożsamością zagłębiowską a śląską jest oczywista. Zresztą, lubię Ślązaków, ale bardzo zdenerwował mnie raz Kazimierz Kutz, według którego wszyscy za Brynicą to komuniści i lenie. Ja akurat nie czuję się ani leniem, ani komunistą... Zawsze zabieram zresztą głos, kiedy trzeba bronić zagłębiowskiej kultury. Biorę udział w wielu konferencjach związanych z tożsamością kulturową i utrzymuję kontakt z wieloma specjalistami i lokalnymi twórcami, takimi jak na przykład Olgerd Dziechciarz, po-

eta i prozaik z Olkusza czy profesor Marian Kisiel, znakomity specjalista z dziedziny kultury Zagłębia.

Mówił Pan o polskim kapitale w Zawierciu i Zagłębiu, a tymczasem najwięksi tutejsi przemysłowcy nie byli Polakami. Na przykład Samuel Huldyczyński, który założył w Zawierciu hutę żelaza był z pochodzenia Niemcem. Mamy jeszcze braci Ginsberg, żydowskich założycieli Towarzystwa Akcyjnego Zawiercie...

Oczywiście, ale oprócz Niemców i Żydów inwestowali tutaj także Polacy. Przy okazji, jeden z potomków Ginsbergów to sam Alan Ginsberg, jeden z największych poetów amerykańskich... W każdym razie, kapitał polski też był tutaj obecny, a napływająca ludność stworzyła warstwę robotniczą, z której wyrosła następnie inteligencja: lekarze, nauczyciele... A kim jest inteligent? Inteligent to sposób bycia.

A nie tylko wykształcenie.

Tak jest. Wykształcenie, ale i sposób bycia. To się zresztą wiąże z ogólnopolskim problemem braku prawdziwej tożsamości kulturowej. Dlatego tworzymy towarzystwa regionalne i walczymy o nią.

Muszę jednak w końcu zapytać o Pańską najnowszą książkę. Zawarł Pan w niej wiele swoich wspomnień i refleksji na temat dawnego Zawiercia...

Książka zawiera szkice literackie, zbierane od dwóch lat. Tytuł wzięłem z wiersza Kazimierza Wierzyńskiego. Zawarte w książce szkice zamykają się jak klasyczna powieść: rozpoczynają się jedną z pierwszych strof Wierzyńskiego i kończą także Wierzyńskim. Wykorzystuję więc swoją wiedzę literacką. Wychodzę bowiem z założe-



nia, że aby napisać dobrą książkę, żeby się poczuć pewnym w formułowaniu swoich myśli we własnym języku, trzeba być bardzo czytany. Chodzi przy tym o to, by nie odkrywać czegoś, co już zostało opisane. Kiedy jednak czasem patrzę na te kilkanaście tysięcy książek w moim gabinecie, to zadaję sobie pytanie, po co piszę jeszcze jedną, skoro już tyle pięknych książek napisano... Ale z drugiej strony, czy ktoś by napisał książkę o ludziach z Zawiercia? O tych prostych ludziach, którzy często nie umieli pisać, czytać a nawet i poprawnie się wyrażać... Jeśli w tej książce są nawet jakieś pomyłki, przekrecone nazwiska, to klimat ukazałem taki, jaki on rzeczywiście wtedy był.

Bo to właściwie jest gawęda o Zawierciu, a nie praca historyczna. Tym samym, tworzy Pan powieść o tej ziemi, a jak wiadomo, każda tożsamość opiera się jednak na jakimś micie.

Tak, ale nie wymyśliłem niczego – a słyszałem też opinie, że to wszystko wymyśliłem, bo niemożliwe, by istnieli tak egzotyczni ludzie i tak egzotyczne miasto. Urodziłem się w nim i jeśli ono było tak egzotyczne więc i ja jestem tak egzotyczny... (*śmiech*) Trzeba jednak powiedzieć, że o ile zmiana ustroju, jaka dokonała się po wojnie, umożliwiła wielu ludziom awans społeczny, to jednak jej negatywnym skutkiem było odebranie ludziom ich tożsamości. Stworzono sztuczne tożsamości, mówiono o „zwyczajnej klasie robotniczej”, teraz znów mówi się o „pracodawcy i pracownicy”. Dlatego na przykład bardzo lubię arystokrację: oni nikogo nie udawali, a na przykład hrabina zamiatająca ulicę jest nadal hrabiną zamiatającą ulicę. Słyszę za to czasem, jak to jakaś kobieta chwali się, że jej córka pracuje „w mieście” i tym samym ma wszystkich innych w pogardzie... Mało tego: dorabia się tutaj ideologię do tych wszystkich ruin zamków, opowiada się o „szwadronie jurajskim” podczas powstania styczniowego... Przecież tutaj nie było żadnych poważnych walk! Owszem, ta ziemia ocalała swoją kulturę i coś jednak stworzyliśmy, ale nie można tutaj tworzyć tożsamości na siłę. Pewnie nie jestem lubiany przez to, że o tym mówię... (*śmiech*) **Można zatem stworzyć i wielką literaturę traktującą o Zawierciu, pomimo społecznych i ideologicznych eksperymentów na tożsamości kulturowej mieszkańców tego stosunkowo młodego regionu?**

...Gdzie „kultura” znaczyła: „polityka i ide-

ologia”... Można. A wielka kultura może służyć politykom i ideologom, ale jeśli kultura staje się ideologiczna, to jest fałszywa. Ważne jest przy tym pojęcie etyki. Społeczeństwo nie powinno się wyrzec etyki: jeśli się je wykorzenia, to się pozbywa etyki. Wszyscy należymy jednak do kultury śródziemnomorskiej, która z kolei decyduje o kulturze świata. I gdybyśmy się od tej kultury odcięli, to nie byłoby na przykład sukcesu ekonomicznego ani politycznego w Ameryce. Kultura ta uczyła pokory wobec mądrości. I można wierzyć w Boga lub nie, ale mądrością podstawową jest szukanie prawdy, by nie krzywdzić bliźniego. Jest to wytwór kultury śródziemnomorskiej i to z niej wyrasta wielka sztuka. Nawet w czasach feudalnych Kościół stwarzał możliwości rozwoju tym, którzy byli zdolni: na przykład Klemens Janicki, humanista znający łacinę i syn chłopski, który otrzymał od papieża Pawła III laur poetycki – to było jak dziś nagroda Nobla. Ta kultura podskórnie w nas tkwiła również w czasach narzuconego przez ZSRR ustroju. Nie ma poety, który by nie był metafizykiem – a metafizyka to część kultury śródziemnomorskiej i była obecna nawet w literaturze radzieckiej i socrealistycznej.

Można zatem mówić o ukształtowanej tutejszej tożsamości oraz o ukształtowanych elitach, inteligencji, która tę tożsamość podtrzymuje.

A czy nie ma pan poczucia, że gdy mowa o Zagłębiu, to Zawiercie znajduje się na pewnym uboczu, jeśli chodzi o poczucie przynależności regionalnej jego mieszkańców? Kiedy mówi się o Zagłębiu, to w pierwszej kolejności mówi się o Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie Górniczej. Wprawdzie zawiercianie w średnim wieku uważają się jeszcze za Zagłębiaków, ale młodzież już niekoniecznie. Za to stosuje się często pojęcie „Jurala”...

Pojęcie „Jurala” to jest kompletny idiozypizm, wygłup... A młodzi ludzie często nie mają pojęcia o regionalizmie. Bo nie ma dziś prawdziwej edukacji regionalnej. **Wspomniał Pan o Olkuszu i Myszkowie. Czy Pana zdaniem te miasta także mieszczą się w obszarze Zagłębia?**

Tak, w Olkuszu także szeroko rozwinął się przemysł, choć Olkusz to 800 lat historii, bez porównania dłuższej niż nasza... Natomiast w Myszkowie działała fabryka papieru Artura Steinhagena, ale lgnęła bardziej do Żarek, Częstochowy, natomiast Zawiercie było jednak jakąś istotną granicą Zagłębia.

Czy zgadza się Pan zatem, że granica powiatu zawierciańskiego wyznacza północną i wschodnią granicę Zagłębia, obejmując także Szczekociny?

W pewnym sensie tak, również i dlatego, że Szczekociny były wybitnie kieleckie. Inna sprawa, że polityczny podział administracyjny ośmiesza polityków. Powiem więcej: jeden z największych poetów, Jan Kochanowski to był zawsze „Kielcok”. A teraz go przyłączyli do Mazowsza, tak jak i Radom. „Największy poeta mazowiecki” – wszyscy naukowcy się z tego śmieją... Można jednak, kierując się obecnym podziałem administracyjnym, włączyć Szczekociny do naszego regionu. Uważam natomiast za absolutny sukces postawienie w Sosnowcu tablic z napisem „Zagłębie Dąbrowskie wita” przy drogach wjazdowych do miasta.

A pomysł stworzenia flagi zagłębiowskiej i herbu?

To już jest przesada. Zostawmy już Śląskowi prawo do takich symboli. Zagłębie to po prostu fragment Polski: administracyjnie województwo śląskie, kulturowo Zagłębie Dąbrowskie.

A jakie ma Pan obecnie plany literackie?

Planuję wydanie nowej książki „Ja jestem Helka”. To będzie beletrystyka, wydana w Instytucie Świętokrzyskim w Kielcach. Składać się będzie na nią mikropowieść „Ja jestem Helka” oraz zbiór mniejszych opowiadań, niepozabawionych humorem. Wydam też może zbiór swoich drukowanych wcześniej felietonów. Będzie to kolejny zbiór po książce „Fora ze dwora(k)”. **Dziękuję za rozmowę.**



Zagłębiowskie rzemiosło i rękodzieło: hafciarstwo

Dobrawa Skonieczna-Gawlik

Istotnym elementem w kształtowaniu wyrazu plastycznego tkaniny i ubioru jest jego zdobnictwo, a więc hafty, aplikacje, oszewki oraz koronki. Takie ozdobniki stosowano również do dekoracji wnętrz, wieszając w izbie wyszywane makatki oraz ręczniki.



Płócienny stanik z haftem płaskim, Strzemieszyce Małe, zbiory MZwB. Fot. B. Gawlik

Wyszycia i hafty w dawnej wsi

Haftowaniem przez długie wieki zajmowały się żeńskie klasztory, damy dworu i szlachcianki, a także rzemieślnicy cechowi. Na dworach i w klasztorach dominowały drogie materiały, skomplikowane przybory i techniki. Natomiast we wsiach gospodynie stosowały surowce własnej produkcji, a umiejętności posługiwania się igłą i nitką uczyły się od starszych kobiet. Na wsi wyraźnie odróżniano haft od wyszycia: haft był dziełem zawodowej hafciarki, z kolei wyszycie to efekt pracy wiejskiej kobiety.

Wyszycia i hafty zdobiły przede wszystkim tradycyjną odzież i stroje: koszule, chustki, zapaski, staniki, kaptany, sukmany czy kożuchy. Określonej płci, wiekowi i pozycji społecznej przysługiwały ustalone, uwarunkowane tradycją kolory i motywy zdobnicze.

Jednakże na pewnych obszarach Polski tradycyjne wyszycia i hafty nie występowały, lub też pamięć o nich dawno zginęła. Do takich terenów zaliczane jest przez etnografów m.in. Zagłębie Dąbrowskie. Wprawdzie w zbiorach Muzeum Zagłębia w Będzinie znajdują się elementy ubioru kobiecego,

gdzie zastosowano skromne wyszycia, ale najprawdopodobniej były one inspirowane motywami krakowskimi lub śląskimi. Pamiętajmy jednak, iż ze względu na sytuację ekonomiczno-gospodarczą dawny ubiór Zagłębia Dąbrowskiego nie należał do strojów bogato zdobionych, tak więc elementy dekoracyjne w postaci wyszyć czy koronkowych wstawek były bardzo skromne.

Techniki haftu oraz wyszyć zależą od doboru ściegu i dzieli się je na: ściegi liczone i nieliczone (swobodne). Ściegi liczone wykonywano na materiale o wyraźnym splocie (np. grubo tkane płótno), przez co używano ornamenty geometryczne lub inne zgeometryzowane formy, np. wzory wyszywane krzyżykiem. Natomiast ścieg nieliczony stosowany był na cienkim płótnie, tkaninach wełnianych lub aksamicie, gdzie ornament układał się swobodnie, a jego długość i szerokość mogła być dowolna.

W elementach stroju noszonego dawnej w Zagłębiu Dąbrowskim, a zachowanego do chwili obecnej w zbiorach muzealnych, zastosowano przede wszystkim ściegi swobodne: białe, jednobarwne lub kolorowe wyszycia płaskie,

Chusteczki do nosa wykończone koronką szydełkową, 1938 r. Dąbrowa Górnicza, zbiory MZwB. Fot. B. Gawlik



Sukienka niemowlęca ozdobiona wyszyciem w motyw geometryczny, 1938 r., Dąbrowa Górnicza, zbiory MZwB. Fot. B. Gawlik



układające się w motywy roślinne jak np. w płóciennym staniku pochodzącym ze Strzemieszyc Małych, czy chusteczki z Ujejsca.

Rozwój koronkarstwa

Na początku XX wieku, wraz z przenikaniem na te tereny ozdobnych elementów stroju krakowskiego, w miejsce zanikających kobiecych ubiorów pojawił się gorset wykonany z ciemnej wełenki i ozdobiony rozbudowanym, kolorowym haftem. Natomiast od strony Śląska przeniknął haft w postaci wyszytych niebieską nitką „ząbków” stosowany do ozdabiania dolnej krawędzi płóciennego fartucha.

Jednobarwnymi lub białymi wyszyciami ozdabiano także bieliznę pościelową, makatki i ręczniki, a następnie również obrusy i serwety.

W stroju z obszaru Zagłębia Dąbrowskiego w niewielkim stopniu stosowano także koronkę, z której wykonywano krezy, wykończenia kobiecych czepców oraz mankiety rękawów koszul.

Rozwój koronkarstwa europejskiego datuje się od XVI w., kiedy to,

jako towar importowany, pojawia się także na dworach magnatów polskich. Dopiero z biegiem czasu rozpoczęła się w Polsce koronkarska wytwórczość rodzima świadcząca usługi na potrzeby dworów i bogatego mieszczaństwa. Do stroju ludności wiejskiej koronka przenika w XIX i XX w., z wyjątkiem koronki siatkowej, mającej odległe tradycje w kulturze ludowej. Koronki wykonywano z nici białych, kremowych, czarnych, złotych, rzadziej kolorowych, poprzez zastosowanie odpowiednich technik koronkarskich: techniki szydełkowej, klockowej, igielkowej oraz siatkowej, a później także popularnej koronki haftowanej na tiulu.

W Zagłębiu Dąbrowskim z koronki klockowej wykonywano zakładane na koszule krezy, wykorzystywano do ozdabiania halek i koszul, a także czepców. Niestety w zbiorach muzealnych nie zachował się wspomniany w opracowaniach prof. Barbary Bazielińskich czepiec z białego płótna obszyty z przodu karbowaną listwą oraz koronką tzw. blondynką, ani też czepiec uszyty z tiulowej koronki na płó-

ciennej podszwewce noszony dawniej przez zamożne kobiety.

Oprócz koronek wykonywanych ręcznie powszechnie używano koronek fabrycznych, z których wstawki wszywano w koszule, halki i fartuchy. Z biegiem czasu popularne stały się również koronki szydełkowe, z których wykonywano firany, kapy, serwety, obrusy i krezy. Koronką szydełkową wykańczano chusteczki do wycierania nosa, nakrycia na poduszki, mankiety koszul, a szydełkowe elementy wszywano w bieliznę pościelową.

Dziś wyroby z koronki klockowej zobaczyć możemy jedynie na pokazach sztuki ludowej czy w muzeach, ale przykłady koronki szydełkowej spotykamy nadal we współczesnych zagłębiowskich domach.

Tekst opracowano na podstawie materiałów z badań terenowych oraz publikacji:

Piękno użyteczne czy piękno ginące, opr. i red. B. Kopczyńska-Jaworska, M. Niewiadomska-Rudnicka, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódź 1997.

Haft i zdobienie stroju ludowego, Warszawa 1955.

Strój zagłębiowski, Muzeum Zagłębia w Będzinie, Będzin 1971.

Kuchenny ręcznik wyszywany jednobarwną nicią, zbiory MZwB. Fot. B. Gawlik



Belgia dla wytrwałych. Zagłębianka na wycieczce postindustrialnej

Tekst i fot. Joanna Wywiół

Marles, jedna z hałd – mnie przypominała grodziecką Dorotkę



Tym razem nie będzie o Belgii. Udałam się na wycieczkę do Marles-les-Mines, miasteczka na północy Francji,

leżącego w regionie Nord-Pas-de-Calais. Według informacji, jakie właśnie otrzymałam, tutaj właśnie dziecin-

Charakterystyczna tabliczka ze znajomą nazwą ulicy i podwójnym godłem.



stwo i młodość (1921–1945) spędził mój dziadek. Nigdy go nie poznałam. Musiałam jakoś wypełnić te puste miejsca, zaczęłam więc od Marles.

To tylko dwie godziny jazdy od Brukseli. Miasto leży na terenie dość pofałdowanym, a krajobraz dodatkowo urozmaicają zrehabilitowane hałdy – najczęściej w kształcie piramid. Mamy bowiem do czynienia z terenem pokopalnianym.

Przed merostwem wywieszono trzy flagi: francuską, unijną i... polską, jako że dużą część ludności Marles (liczącego oficjalnie 6821 mieszkańców), stanowi ludność napływowa z terenów dzisiejszej Polski i jej po-

Widok ogólny ulicy de Nice (osiedle górnicze)



tomkowie. Imigracja przybrała na sile podczas I wojny światowej, gdy zwiększone zapotrzebowanie na węgiel spowodowało konieczność znalezienia większej liczby rąk do pracy. Ulotka, jaką otrzymałam w miejscowym muzeum (muzeum kopalni Vieux 2), mówi, że ponad 50 proc. miejscowej ludności stanowi „żywiół słowiański, w większości polski”. Te



Szyb Vieux 2 za budynkiem muzeum górniczego

obserwacje potwierdza wizyta na obu tutejszych cmentarzach. Na pomnikach widnieją polskie nazwiska, a często i napisy-dedykacje w zniekształconej polszczyźnie. Najwyraźniej zamawiały je osoby, które języka polskiego nie uczyły się w szkole lub potomkowie imigrantów. Z kolei dzielnica identycznych ceglanych domków (m.in. rue de Nice) to typowe osiedle kopalniane.

Budynek merostwa



Miasteczko jest senne; choć to sobota, sklepy i knajpki nie czekają na klientów. Wita mnie jednak muzeum. Jest małe, skromne i darmowe; mieści się obok wieży szybu kopalni. Wewnątrz znajdują fotografie, narzędzia i stroje górnicze i olbrzymie koło – to maszyna wyciągowa, której ruch wydobywał spod ziemi urobek. Pytam panią pracującą w muzeum o listy pracownicze górników. Okazuje się, że przechowywa-

ne są w prywatnym archiwum. Dojdę do przejrzania segregator kopii zdjęć pokazujących miejscowych Polaków pozujących w rozmaitych sytuacjach, głównie odświętnych, od końca XIX wieku do czasów współczesnych. Znajomych nazwisk jednak nie znajduję.

Kopalnia działała od 1858 do 1974 r. Tu właśnie z 2 na 3 maja 1866 r. doszło do wielkiej katastrofy górniczej. Przesączała się woda wyrwa-

Budynek muzeum



ła w szybie krater o średnicy 30–35 m i głębokości 10–11 m. Na tym wydarzeniu Emil Zola oparł kluczową scenę swego „Germinala”; dziś imię pisarza nosi tutejsza szkoła średnia.

Odjeżdżając, podziwiam kwitnące pola rzepaku, którym obsiano okoliczne wzgórza. Era przemysłowa jest już tylko wspomnieniem; razem z nią odeszła epoka świetności miasta, które liczyło kiedyś 14 000 mieszkańców i miało kopalnię w nazwie. A jednak w jakimś sensie przyjechać do tego małego Zagłębia, to znaleźć kawałek siebie...

Płać albo zginiesz!

Henryk Kocot

Przed wejściem do bloku zauważyli leżącego i obficie broczącego krwią młodego mężczyznę, Waldemara S. To pierwsza ofiara. Strzelaniny nie przeżył także Krzysztof F., którego policjanci znaleźli już martwego w mieszkaniu. Trzecią ofiarą był Marcin M. Znalaziono go w pobliżu śmietnika.

Metody stosowane przez capo di capo re (króla królów mafii) z Chicago Franka Costello zastoso-
wał w Częstochowie 31-letni dentysta z Ty-
chów, Przemysław W.

Wszystko zaczęło się kilka lat temu w Często-
chowie, kiedy to małżeństwo S. wraz ze swoim
wspólnikiem założyli lombard „Jensen”. Mimo
nasyconia tego typu placówkami w mieście pod
Jasną Górą klientów u Ewy i Roberta S. oraz To-
masza D. – nie brakowało. Obrótni właściciele
lombardu dawali po prostu wysoki procent na
składane u nich lokaty gotówkowe.

Pieniądze swojej lombardowej klienteli ob-
rotne trio lokowało w inny, według nich bardziej
dochodowy, interes. Założyli sieć hurtowni al-
koholi. Ich firma dysponowała swoimi przed-
stawicielstwami w Częstochowie, Piotrkowie
Trybunalskim, Zawierciu w Katowicach. W śro-
dowisku częstochowskim new-biznesmenów
cała trójka uchodziła za osoby majątne. Mało
kto jednak wiedział, że faktycznie ich położe-
nie było godne pożałowania. Handlowali i ow-
szem alkoholem, ale prawie zawsze zapomina-
li płacić za niego producentom. Byli zadłużeni
po same uszy.

Widmo rychłego upadku obu firm było sy-
gnałem dla Tomasza D. Wykorzystując nieobec-
ność swoich wspólników, którzy balowali na
Majorce, opróżnił on z całego towaru wszyst-
kie hurtownie i wyczyścił konta bankowe. Azy-
lu i spokoju ducha szukał początkowo w szpi-
talu psychiatrycznym w pobliskim Lublińcu. Po
pewnym czasie doszedł jednak do wniosku, że
„żółte papiery” nie gwarantują mu 100-procen-
towej bezkarności i zwił ze szpitala. Za „pseu-
do wariatem” prokurator rozesłał list gończy.

Małżeństwo S. po powrocie ze słonecz-
nej wyspy dosłownie wpadło w szal połączo-
ny z rozpaczą. Nie było dnia ani godziny, by
nie odwiedzali ich wierzyciele, żądający zwro-
tu pieniędzy. Doszło nawet do tego, że Robert
S. w obawie o swoje i żony życie zaczął unikać
wszelkiego życia towarzyskiego. Nigdy nie wra-
cał do domu tą samą drogą. By dostać się do jego
mieszkania trzeba było podejść od strony bal-
konu i pokazać się. Tylko znajomi mogli liczyć,
że zaterkota domofon.

Jednym z wierzycieli, który usilnie chciał oso-
biście spotkać się z Robertem S., był tyski den-
tysta Przemysław N. Swego czasu pożyczył na
procent właścicielom „Jensena” 14 tys. marek.
Dowiedziawszy się o kłopotach finansowych
bankowców spod Jasnej Góry, chciał odzyskać
swoje pieniądze. Zrezygnował nawet z procen-
tów. Niestety, na wyraźne żądania otrzymywał
tylko obietnice bez pokrycia. Z biegiem czasu
Robert S. wobec „natręta” zaczął stosować tak-
tyczne uniki, co – mówiąc potocznie – mocno
zdenerwowało dentystę. Swoją złość wyłado-
wał pewnego razu podczas rozmowy telefo-
nicznej z Ewą S., mówiąc jej, że wkrótce będzie
gryzła ziemię.

Przemysław N. długo kombinował nad spo-
sobem wydostania pieniędzy od Roberta S.
Fakt pozostaje faktem, że postanowił skorzy-
stać z usług „Al Capone’a”. Taką bowiem nazwę
nosi pewna siłownia. Ot, taki męski fitness-club.
Dentysta nawiązał kontakt z członkami siłow-
ni: – 24-letnim Krzysztofem Z., 23-letnim To-
maszem J. i jego rówieśnikami, Krzysztofem K.
i Arkadiuszem P. Stomatolog zlecił im odebra-
nie długu, czyli kontrakt reketierski.

Z 14 na 15 września ub. roku Robert S. uczest-
niczył w alkoholowej balandze. Zabawa trwa-
ła aż do godziny trzeciej w nocy. Punktualnie
o godz. 7 rano zabrzączał domofon. Złorze-
cząc na intruza, skacowany właściciel „Jensena”
wstał z łóżka i zapominając o zwykłej ostrożno-
ści wyszedł na klatkę schodową. Za oszklonymi
drzwiami stał mężczyzna. Poprosił o otwarcie.
Pokazał także legitymację policyjną z popular-
ną „blachą”.

Gdy tylko Robert S. otworzył drzwi, od
razu poczuł smak oksydowanej lufy pistoletu
w ustach. W mgnieniu oka trzech osilków za-
ciągnęło go siłą do mieszkania, w którym spał
jego kolega – Grzegorz S. Nie certoląc się zbyt-
nio, związali tego ostatniego i całą uwagę sku-
pili na przestraszonego Robercie S.

– Przysyła nas Przemysław N. Dawaj forse!

Wobec takiego dictum szefa reketierów,
Krzysztofa Z., właściciel „Jensena” powiedział,
że odda wszystko, ale musi po pieniądze zate-
lefonować do znajomego. Tłumaczył, że takiej

gotówki nie ma w domu. Wobec braku telefo-
nu w mieszkaniu uzgodnili, że pójda na najbli-
szą pocztę przy ul. Kopernika.

Wkrótce Robert S. w asyście osilków z „Al
Capone’a” maszerował pokornie w stronę poczty.
Stąd wykonał trzy telefony. Ostatniemu rozmów-
cy powiedział tylko: „Przyjechali po mamonę!”.
Jak mi powiedziano w Komendzie Wojewódz-
kiej Policji w Częstochowie, to stwierdzenie było
hasłem o natychmiastową pomoc.

Po powrocie do domu zaczęło się nerwo-
we oczekiwanie na mężczyznę, który miał przy-
wieźć pieniądze. Egzekutorzy długu podzielili siły.
Przed blokiem czekało dwóch, a dwóch dalszych
– w mieszkaniu dłużnika. Właśnie ci na zewnątrz
zauważyli zatrzymującego się fiata, z którego, nie-
malże w biegu, wysiadło trzech mężczyzn i szyb-
ko ruszyło w stronę klatki schodowej Roberta S.

W kilkadziesiąt sekund później zaterkotał
dzwonek. Drzwi do mieszkania otworzył Ar-
kadiusz P. Był pewny, że przychodzi oczekiwa-
ny mężczyzna z pieniędzmi. Zakładał, iż jego
dwóch kumpi sprawdziło go. Okazało się, że
był w błędzie.

Odsiecz w osobach Waldemara S., Marcina
M. oraz Piotra F. też była uzbrojona.

– Czego k... chcecie – krzyknął Waldemar
S., mierząc z pistoletu w stronę Krzysztofa Z.
Ten również sięgnął po swoją spluwę. Rozle-
gły się strzały.

– Częstochowska policja – mówi podinspek-
tor Marian Kotarski z KWP w Częstochowie –
została zaalarmowana w kilka minut po od-
daniu pierwszego strzału. Na ul. H. Bacewicz
pomknęły na sygnale radiowyzy.

Przed wejściem do bloku zauważyli leżącego
i obficie broczącego krwią młodego mężczy-
znę. Mimo natychmiastowego przewiezienia
Waldemara S. do szpitala i wysiłku chirurgów
zmarł on w 12 godzin później. Strzelaniny nie
przeżył także Krzysztof Z., którego policjanci
znaleźli już martwego w mieszkaniu Roberta S.
Trzecią ofiarą był Marcin M., pseudo „Marce-
pan”. Znalaziono go nieprzytomnego w pobli-
żu śmietnika. W jego ciele utkwiły cztery kule.
Jemu lekarze zdołali uratować życie.

Policjanci z Częstochowy podjęli natychmi-
astową akcję w celu ujęcia pozostałych uczestni-
ków tej gangsterskiej zabawy. Jeszcze tego sa-
mego dnia w Kędzierzynie-Koźlu zatrzymano
Tomasza J. i Krzysztofa K. Za Arkadiuszem P.
prokurator rozesłał list gończy. Jak się dowi-
dujemy, w asyście adwokata sam zgłosił się na
policję i został – tak jak pozostali – tymczas-
owo aresztowany przez prokuratora.

Sprawcy całej tragedii ponieśli zasłużoną karę,
w tym jej główny prowodyr – dentysta-sadysta.

Opowieści o galarach przemszańskich

Zbigniew Adamczyk

Fot. arch. autora



„Galar jest to do 18 m długości a 8 m szerokości dochodząca wielka łódź drewniana, płaska z przodu i z tyłu nieco podniesiona nad wodą. Galar taki może udźwignąć 25 ton towaru i więcej. A zanurzy się przy tym ledwie na trzydzieści kilka centymetrów. Na środku galara stoi niska buda, niby małej domku drewniany, do którego można wejść tylko na kłęczkach, a służy na nocleg tudzież do przechowywania narzędzi, ubrania załogi i wiktuałów. Na galarze są umocowane ruchomo długie drągi, na końcu, zanurzającym się w wodę, spłaszczone niby wielkie wiosła, które nazywają drygawki. Przednia część drygawki, którą się dzierży w ręce, nazywa się głowa, tylna część cal. Na dużym galarze bywały po cztery drygawki. Są też na galarze drągi grubsze, nie kute, służące do wstrzymywania galaru, a zowią się harpule, zaś flisak, który ma je w opiece i używa – to harpulownik. Deski służące do nakrywania przewożonej galarem soli lub pszenicy zowią się ferdeki. Młot drewniany do wbijania pala przy brzegu, przy którym przymocowują za-

trzymujące się galary – to ślaga. Jest jeszcze na galarze zwykły, nieobrobiony duży kamień na długim sznurze, tak zwany pies, który niby ko-

twicę wrzuca się do wody, gdy się galar zatrzymuje” – takie rewelacje objawił uczestnikom wtorkowego Spotkania przy kawie najbardziej

Bartłomiej Cieszyński. Fot. Z. Adamczyk



Fot. arch. autora



rozpoznawalny jaworznicki kustosz – Bartłomiej Cieszyński herbu Drongh.

Obecnie Przemszą spławia się tylko inny jaworznicki oryginał, pan Rysio Karkosz, który potrafił dopłynąć aż do morza. Innych atrakcji nie ma. A kiedyś...

I to przez całe wieki (!) Przemsza była atrakcyjnym szlakiem, wykorzystywanym do spławiania wszelkiego rodzaju towarów. Po rozpoczęciu eksploatacji węgla myślano nawet (i to w czasach I i II RP) o połączeniu Przemszy z... Dunajem! Austriaccy zaborcy nie dopuścili! A byłoby tak fajnie – kajakiem do Morza Czarnego!

Galary pływały z urobkiem z jaworznickich kopalń aż do lat pięćdziesiątych XX wieku. Któż o tym wie? Poza kustoszem z Muzeum Miasta Jaworzna? A dowiedziało się jeszcze kilkunastu uczestników kameralnego spotkania przy kawie, która czekała na chętnych. Była także herbata!

Dlaczego już nie płyną? I tu padła smutna informacja – kopalnie skutecznie osuszyły teren Jaworzna, niegdyś podmokły, bagnisty, z większą ilością rzeczek. Był nawet Żelazny Potok! Pozniknęło również wiele innych zasilających rzekę dopływów Przemszy. W Mysłowicach, Sosnowcu i dalej. Brynica to także dziś ledwie strumyk, a kiedyś rzeka dzieląca zabory.

Przecież wokół rozwijał się przemysł – nie tylko węglowy, a zawsze pochłaniający olbrzymie ilości wody. W efekcie z ponad dwudziestometrowej księżniczki wód, Przemsza zamieniła się w ledwie szesnastometrowego kopciuszka. I jak po niej płynąć? Chyba tylko galarą.

Toteż miny zebranych rozjaśniły się, gdy usłyszeli, iż zostały podjęte przez Muzeum działania, by zbudować według najlepszych wzorów galarę i udostępnić ją turystom, chcącym popłynąć Przemszą do Krakowa. I z powrotem. Padł nawet wielce oryginalny pomysł, by zbudować przetokę z Jelenia na Rynek i na takiej, znacznie krótszej, ale bez wątpienia ekspresowej trasie, testować łódź z budą w środku.

A może galarą do Trójkąta Trzech Cesarzy? Miejsca będącego nadzwyczajną atrakcją turystyczną u schyłku XIX wieku? Stąd można było zobaczyć w jednej chwili krajobrazy trzech miast należących do trzech państw: pruskie Mysłowice, rosyjski Sosnowiec i austriackie Jaworzno. Przyjeżdżały wycieczki, wychodziły na szczyt wieży Bismarcka, przeprawały się kładką za granicę. Dziś w miejscu, gdzie łączy się Biała Przemsza z Czarną, jest trójkątny obelisk z nazwami miejscowości, krąg do pieczenia kiełbasek i... kupy śmieci. Lecz ciągle może to być atrakcja turystyczna z najprawdziwszego zdarzenia. Wystarczy odrobina chęci. A te się pojawiają – choćby zorganizowany niedawno rajd samochodowy po Trójkącie. I podobno włodarze miast się dogadują...

Fot. arch. autora



„Małe Zagłębie” cz. 2

Jacek Malikowski

Trudno uwierzyć, ale Ziemia Mierzęcicka była przez ponad 200 lat obszarem ekstensywnego wydobycia bogactw naturalnych – na przełomie XIX/XX wieku na obszarze od Gołuchowic poprzez Boguchwałowice i Mierzęcice po Nową Wieś stało ponad 20 szybków poszukiwawczych i wydobywczych. Można się zatem pokusić o nazwanie jej „Małym Zagłębiem”.

W gminie okresu międzywojennego większych zakładów wytwórczych było niewiele – wytwórnie wyrobów cementowych w Przeczycach i budowlanych w Mierzęcicach pod Kamionką, kopalnie węgla brunatnego „Teodor” w Gołuchowicach (1920 r. – produkcja 19 669 t) i „Jan Tymoteusz” w Mierzęcicach-Niwiskach (inwestycja Jana Piszczyka i Józefa Kosza z Polsko-Amerykańskiej Kompanii Węglowej, 1920–1930; 1921 r. – produkcja 1466 t), browar Gustawa Nordmana w Sulikowie, młyny Feliksa Głazewskiego w Przeczycach, Wincentego Kubika w Boguchwałowicach-Białej i G. Nordmana w Sulikowie, tartaki Franciszka Głazewskiego w Przeczycach i G. Nordmana w Sulikowie, restauracja Władysława Wacławczyka w Nowej Wsi i Marcelego Sztoły w Mierzęcicach. Mieszkańcy udawali się do Dąbrowy czy Sosnowca, a na wsi zostawali jedynie niezdolni do pracy w fabrykach i kopalniach; silniejsi wędrowali na Górny Śląsk i do Saksonii, słabsi zasílali Zagłębie Dąbrowskie. Część z nich migrowała za pracą do Francji i Belgii (Jan Bubel, Stanisław Nowak), a nawet udawała się za Ocean Atlantycki, jak Stanisław Białas, Józef Pasamonik – obaj z Sadowia. Ponadto wymieniano sklepy spożywcze: Józefa Korusiewicza w Boguchwałowicach, Antoniego Gruszki w Brudzowicach, Marcelego Sztydy w Zendku oraz stowarzyszeń spożywców: znajdujące się w: Mierzęcicach, Boguchwałowicach, Nowej Wsi i Gołuchowicach.

Przybywało szybków poszukiwawczych. W październiku 1924 r. rozpoczęto wydobycie z wykorzystaniem koncesji „Pasternik” – własność Franciszka Wojdasa, „Marcin” własność Jana Dyszego s. Mateusza (zastępcy wójta Gminy), „Cichon” – własność Stanisława Sołtysika, Szymona Słowińskiego, Julianny Cichon i Jana Bła-

cha i „Alojzy” – wł. Stanisława Góralczyka i Szymona Kubinka, jeszcze bez zezwolenia Wyższego Urzędu Górniczego w Warszawie. W listopadzie 1924 r. wydobyto: z nadania „Pasternik” – 9,1 t. „Cichon” – 12,1 t, „Marcin” – 18,9 t. W marcu 1925 r. eksploatację prowadzili sami właściciele w 6 szybach (złoże gniazdowe) o przekroju 2,10 m i głębokości 4 m. Ogółem załoga wydobywczą składała się z 18 kopaczy (po 3 na szybik) kierowanych przez sztygara Mierzęcickich kopalń rudy żelaza Teofila Chylickiego. Rudę przewożono do stacji Radzionków.

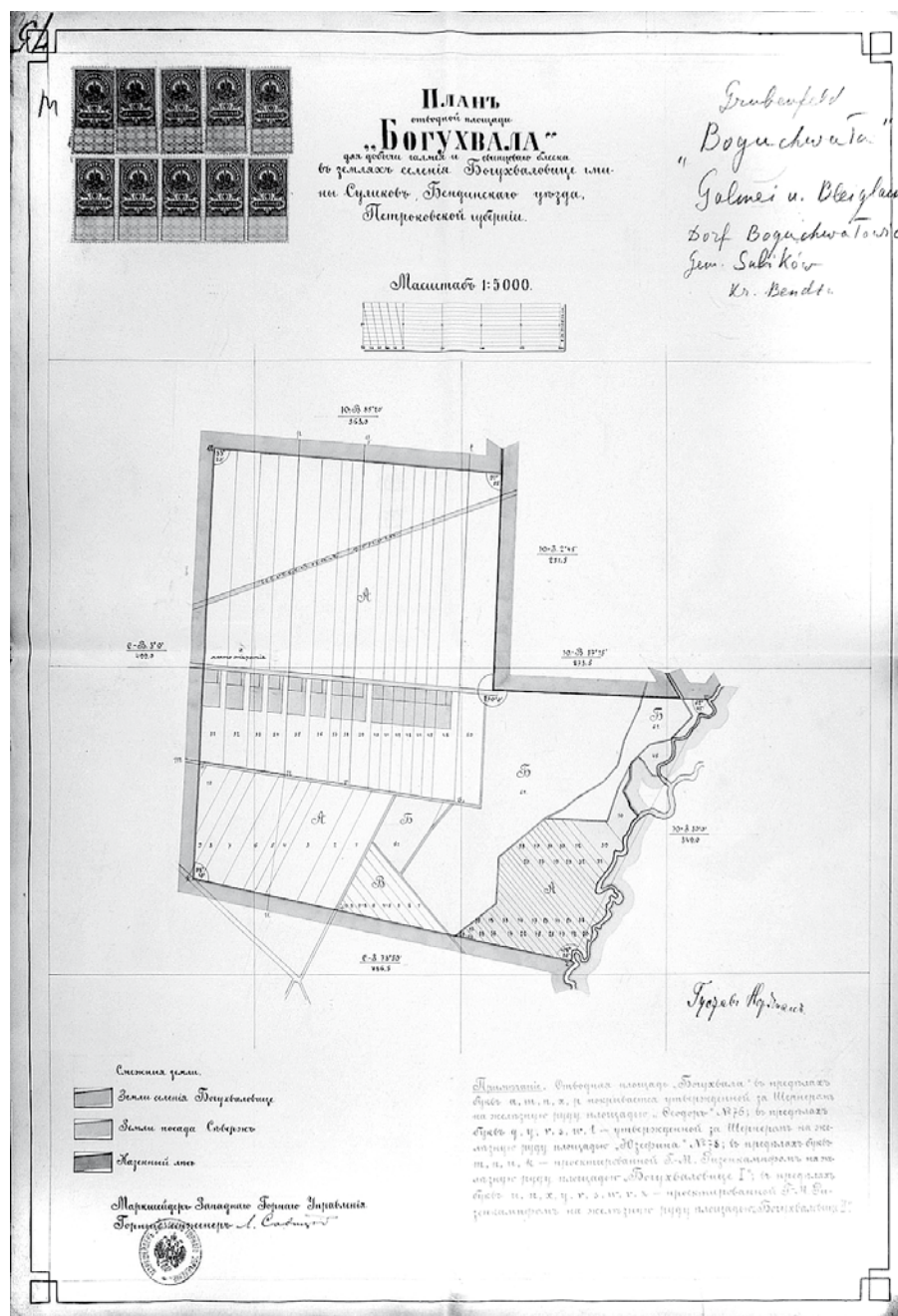
Jednymi z większych były szybiki: „Laura” i „Łucja” w Niwiskach oraz „Olga” w nadaniu Warszawskiego Towarzystwa Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza Spółki Akcyjnej w posiadaniu Henryka Niedźwieckiego. Rudę wydobywano na trzech poziomach: I – 5 m, II – 8 m, III – 10 m. Zawierała ona w stanie suchym 46–52 proc. żelaza. Była dostarczana do Friedenhütte Sp. Akc. w Nowym Bytomiu stacja Radzionków, uzyskując cenę 23–25 zł za tonę. Kierownikiem kopalni był początkowo Konrad Krajewski, rok później zmienił go inż. Józef Jedlikowski. Przez kilka miesięcy nie przestrzegano prawa górniczego, co wykryły kontrole przeprowadzone w odstępach kilku miesięcy przez inż. Wiśniowskiego z Okręgowego Urzędu Górniczego Sosnowieckiego w Dąbrowie. Stwierdzono m.in. opuszczanie górników w kiblach, brak w kołowrotach ręcznych urządzeń wychwytnych lub hamulców, wciąganie kibli przez robotników bez posługiwania się hakiem osadzonym na kij, lecz bezpośrednio rękami, w chodnikach nie wszyscy byli wyposażeni w lampy świecące, ponadto wskazano na złą wentylację w chodnikach odległych do 12 m o podszybia, liny metalowe służące do opuszczania ludzi nie posiadające atestu, brak książek z odnotowanymi

ich oględzinami, górnicy często także byli zatrudniani bez wcześniejszego badania lekarskiego.

Od stycznia 1926 r. wojewoda kielecki Ignacy Manteuffel unormował eksploatację w kopalniach szybowych i odkrywkowych, także kamieniołomach, szczególnie w zakresie stosowania materiałów wybuchowych. Nastąpiło to na podstawie ustawy górniczej z 1 maja 1892 r. i przepisów o używaniu materiałów wybuchowych z 2 maja 1887 r. Nadal prowadzono eksploatację rudy żelaznej i innych metali w szybkach stawianych przez mieszkańców. Przynosiło to pewne dochody rodzinom związanym z wydobyciem kopalni, choć stawało się ono coraz mniej opłacalne. W 1926 r. istniało nadanie „Laura” Towarzystwa Sosnowieckich Fabryk Sp. Akcyjna w posiadaniu Henryka Niedźwieckiego oraz nadanie „Andrzej” płacące właścicielom gruntu 50 zł od otworu górniczego, „Hipolit” na Smolniku, „Kostka” w Boguchwałowicach-Suchej (ruda żelaza, galman, błyszcz ołowiu), „Antoni” w Toporowicach (właściciel: Kazimierz Czapla z Katowic) i „Stanisław” w Targoszycach. Rok później powstał szybik „Julian” w Nowej Wsi na gruntach Władysława Kukuły, Adama Sarna, Ignacego Czapli, Antoniego Feliszewskiego, Teodora Drożdża i Władysława Czapli I i II. Był on własnością Stanisława Wojtacy z Królewskiej Huty (posła na Sejm Śląski); w 1928 r. wydobyto w nim 1,18 ton rudy. Rozrosło się też nadanie górnicze „Włościanie Wsi Sadowie” koncesjonariuszy Alojzego Mikulskiego, Anastazego Bubla, Sebastiana Stuczni i Jana Zasadnia do 33 ha. Rosnąca z roku na rok ilość nadań górniczych i stawianych szybków brała się z gniazdowego występowania złóż rudy żelaza.

Na początku 1926 r. wielu włościan wspieranych przez inwestorów z pobliskich miast zabiegało o nadania górnicze. W tym czasie uzyskali koncesje na wydobycie rudy żelaza od Wyższego Urzędu Górniczego „Włościanie wsi Sadowie” (F. Zasadzień, A. Stuczeń, L. Gwóźdź, S. Góralczyk i Sz. Kubinek), „Urban Kyrz” (J. Pawełczyk, J. Sroka z Mierzęcic, „Wojciech Kocot” (A. Kocot, W. Kocot, L. Wylęzek, J. Dyszy s. Macieja i J. Dyszy s. Mateusza z Mierzęcic) oraz „Kajetan Jakóbczyk” (A. Wyszyński i J. Woźniak z Sadowia) na powierzchniach od 3 do 5 ha.

Niebawem nastąpił wysyp kolejnych nadań, jak „Andrzej” w Zadniu (pow.



Plan nadania górniczego „Boguchwała” dla wydobycia galmanu i blyszczu ołowiu na gruntach wsi Boguchwałowice (1913). Źródło: APK, 840 Okręgowy Urząd Górniczy w Dąbrowie, sygn. 416, k. 43.

120 446 m²) Henryka Niedźwieckiego, do wydobywania rudy żelaza, gdzie płacono właścicielom gruntu 50 zł od otworu górniczego, „Hipolit” (Smolnik), „Kostka” (Boguchwałowice-Sucha) z rudą żelaza, galmanem i blyszczem ołowiu. Od 1927 r. kopalnia „Irmia” (Nowa Wieś), będąca własnością posta S. Wojtacy z Królewskiej Huty na gruntach W. Kuły, A. Sarna, I. Czapli, A. Feliszewskiego, T. Drożdża z wydobyciem 1,8 ton rudy, nadanie p.n. Julian w Nowej Wsi, na rzecz Antoniego i Władysława

Kaimów, o pow. 1 130 000 m², do wydobywania rudy żelaza, nadanie p.n. Alicja, Gustaw, Irma i Pawełek na gruntach wsi Brudzowice na rzecz Kazimierza Czapli z Katowic, o pow. 138 021 m², do wydobywania rudy cynku i ołowiu oraz nadanie p.n. Boguchwałowice do wydobywania rudy żelaza o pow. 1 053 425 m², na rzecz Jana Błacha z Mierzęcic. Od 1928 r. szyb „Antoni” (Toporowice) będący własnością Kazimierza Czapli z Katowic oraz od 1929 r. szyb „Stanisław” (Targoszyce). Nadania górnicze rozrosły się

w 1928 r. do ponad 33 ha. Brało się to z występowania gniazdowego rudy żelaza, nie zaś pokładowego. Wśród koncesjonariuszy pojawiali się następni, często synowie i krewni. W 1931 r. Okręgowy Urząd Górniczy w Częstochowie zatwierdził nadanie p.n. Stanisław na gruntach wsi Mierzęcice i Targoszyce o pow. 642 375 m² na rzecz Stanisława Wojtacy, do wydobywania rudy żelaza. Zdarzały się wypadki śmiertelne wśród wydobywających rudę chłopów, jak w przypadku Władysława Kubika z Białej w 1934 r.

W marcu i kwietniu 1927 r. odbyła się akcja zalesiania 10 ha gromadzkich nieużytków w Mierzęcicach i Nowej Wsi pod okiem instruktora Sejmiku Będzińskiego i gajowego Macieja Sarnika. Dotyczyło to obszaru piasków lotnych po obu stronach szosy Nowa Wieś – Zendek. Innym ważnym przedsięwzięciem gminnym tego roku było odwadnianie łąk gromadzkich nad Trzonią, gdzie Leśnictwo Brudzowice wykopało rowy o głębokości jednego metra. Z kolei w marcu 1936 r. na ugorze będącym m.in. współwłasnością ówczesnego wójta Jana Dyszego – który wyrwał paliki miernicze – mierniczy górniczy inż. Emanuel Sukiennik wymierzył nadanie „Maciej” na rzecz Stanisława Daneckiego z Dąbrowy Górniczej, do wydobywania gliny ogniotrwałej. Jak ocenił wojewoda kielecki dr Władysław Dziadosz, w czasie pomiarów doszło do uchybienia ze strony mierniczego, który nie powiadomił właścicieli gruntów o planowanych pomiarach. W czerwcu tego samego roku miało miejsce nadanie górnicze p.n. Helena, na gruntach wsi Boguchwałowice o pow. 767 734 m² na rzecz Władysława Hernika, Piotra Mazura oraz spadkobierców Franciszka Gwoździa, a mianowicie jego synów Józefa, Franciszka, Jana i Stefana oraz córek Marianny Pawlikowskiej, Agnieszki Daneckiej, Elżbiety Frączek i Katarzyny Jakóbczyk, do wydobywania galmanu.

Co dokumentują zachowane akta archiwalne, Ziemia Mierzęcicka począwszy od połowy XVIII wieku aż po ostatnie lata II Rzeczypospolitej była pokryta szybkami poszukiwawczymi i wydobywczymi. Wydobywano najczęściej w rudnikach rudę żelaza, galman, blyszcz ołowiu, glinę ogniotrwałą, ale też węgiel brunatny i kamienny.

60 lat temu zakończyło swój żywot dwóch największych zbrodniarzy XX wieku – Józef Stalin i Ławrientij Beria. Obaj zmarli śmiercią gwałtowną, ale o tym później. Dla świata zachodniego zgony niosły ogromną ulgę i nadzieję, iż w Związku Radzieckim i podległych mu krajach satelickich zapanuje polityczna odwilż, zmniejszy się terror wobec własnej ludności i politycznych przeciwników, oddali się widmo III wojny światowej.

Śmierć dyktatora

Stalin, Soso, Koba

Był ucieleśnieniem zła i nieopisanego żądzy zabijania swoich oponentów. Skazywał na śmierć jednostki i całe narody. Jego zbrodnie liczone według różnych źródeł historycznych sięgają milionów ofiar. Brytyjski historyk Norman Davies ocenia liczbę śmiertelnych ofiar polityki Stalina na nie mniej niż 50 milionów osób.

Kult jednostki, władza absolutna, bezwzględny terror i dyktatura stała się przyczyną wszelkich mordów. Ich wykonaniem zajmowało się ślepo mu oddane i wierne NKWD. Tych, którzy cudem uniknęli plutonu egzekucyjnego lub stryczka, wysyłani byli do systemu obozów koncentracyjnych – gułagów (Głównie Uprawienie Łagieriej), gdzie począwszy od 1933 r. na stałe przebywało 10 mln więźniów.

Nie będę opisywał jego zbrodni, gdyż te są dobrze znane od strony historyczno-dokumentalnej. Na wyjaśnienie czekają jeszcze te zbrodnie i mordy polityczne, które ukryte są w kremlofskich archiwach, Archiwum KGB na Łubiance i Archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa w Chodino. Czy będą kiedyś odtaśniane? Na to pytanie nikt obecnie nie jest w stanie odpowiedzieć.

Śmierć Stalina

Oficjalny komunikat Kremla (Biura Politycznego KC KPZR) zawierał lakoniczną informację: Józef Stalin zmarł 5 marca 1953 r. w Kuncewie (jego dom, gdzie chętnie wypoczywał i przyjmował swoich zaufanych) na wylew krwi do mózgu o 21:50.

Dziś historycy i biografowie Stalina twierdzą, iż istnieje wiele poszlak, iż dyktator został zamordowany kilka dni wcześniej. Mieli o tym wiedzieć lub nawet wydali polecenie niektórym jego najbliższym współpracownikom, w tym jego prawa ręka od „mokrej roboty” – Beria. Sam zresztą później twierdził, że przyczynił się do jego śmierci dzięki czemu ocalał głowę wielu partyjnych i wojskowych dygnitarzy. Wódz narodu planował bowiem

w tym czasie kolejną czystkę wzorem tej z lat 1934–1939. W czasie jej trwania dokonano, po sterowanych procesach sądowych, wymordowania większości starych rewolucjonistów, działaczy partyjnych, oficerów Armii Czerwonej i różnych niewygodnych mu osób. Tylko w Armii wymordowano 30 000 oficerów (ok. 50% kadry dowódczej, w tym 80 proc. generałów i pułkowników).

Istnieje wiele publikacji, w których autorzy zgodnie podają, iż Stalina otruto podając mu specyfik o podobnym działaniu do warfaryny, a także wykonaniu mu zastrzyku z adrenaliny.

Niektórzy historycy zajmujący się działalnością Berii głoszą hipotezę (dość prawdopodobną), że to właśnie on był inicjatorem i przywódcą udanego spisku na życie wodza. W skład spiskowców wchodzić jeszcze mieli Chruszczow, Malenkow i Bułganin. Stalin miał zostać zamordowany za pomocą trucizny podanej w zastrzyku przez jedną z lekarek. Choć oficjalnie mówi się o wylewie krwi do mózgu, wiadomo, że przed śmiercią Stalin wymiotował krwią, co może potwierdzać hipotezę o celowym uśmiercenia za pomocą trucizny.

Było takie miasto – Stalinogród

Śmierć spowodowała falę hysterii w propagandzie i społeczeństwie radzieckim. Był to najprawdziwszy i ostatni przejaw oraz realny paroksyzm jego kultu. Podczas pogrzebu w Moskwie wiele setek (mówi się o tysiącach) osób zostało śmiertelnie poturbowanych, a raczej stratosowanych w tłumach.

Ciało wodza zostało zmumifikowane i umieszczone je w mauzoleum Lenina, pierwszego wodza rewolucji. W 1961 r. mumię usunięto i spopielono, a jego prochy umieszczono pod murem Kremla na placu Czerwonym, obok grobów kilku szczególnie czczonych działaczy bolszewickich i komunistycznych.

W Polsce również przeżywano śmierć Stalina. Czołówki gazet z tego okre-

su dobitnie o tym świadczą. Można je sprowadzić do wspólnego mianownika: „5 marca przestało bić serce wodza ludzkości i wyzwoliciela narodu polskiego, który dał nam wolność i był ojcem wszystkich”.

7 marca 1953 r. na zebraniu KW PZPR i prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach pojawił się wniosek o zmianę nazwy miasta na Stalino-gród, a województwa na stalinogrodzkie. W ekspresowym tempie zmieniano wszystkie tablice informacyjne i pieczęcie szkół, szpitali, urzędów państwowych oraz obiektów użyteczności publicznej. Prasa (bez wyjątku) donosiła o wielkiej rozpaczy po śmierci Stalina i równie wielkiej radości i dumy obywateli z nowej nazwy.

Miejska Rada Narodowa w Katowicach rozporządzeniem zdecydowała, iż pierwszy chłopiec, który urodził się w Stalinogrodzie miał nosić imię Józef. W sumie w Stalinogrodzie urodziło się 16 719 osób.

Wniosek o zmianę nazwy zgłosił zmuszony do tego poseł ze Śląska Gustaw Morcinek, znany pisarz, któremu koledzy literaci nie mogli tego długo wybaczyć. Fakt pozostaje faktem, iż stało się to dopiero 28 kwietnia 1953 r., a więc prawie w dwa miesiące później.

Wiele osób nie pogodziło się ze zmianą nazwy. Kolportowano ulotki, malowano na murach itp. UB tropiło tych „podżegaczy” i imperialistycznych agentów. Kilkaset osób trafiło do więzień z długimi wyrokami.

Sosnowiec nie był odosobniony od czczenia umiłowanego „ojca wszystkich”. Już 14 grudnia 1949 r. kopalni „Sosnowiec” nadano nazwę kopalnia „Stalin”. Dopiero 30 października 1956 r. powrócono do właściwej nazwy zakładu. Także Aleja Stalina stała się Aleją Zwycięstwa, a ulica Stalinogrodzka na ulicę Czerwonego Zagłębia.

10 grudnia 1956 r. przywrócono pierwotną, historyczną nazwę miasta Katowice.

Henryk Kocot

Schron przeciwlotniczy w Będzinie. Nieznane fotografie z czasów okupacji

Schron amunicyjny, ośrodek produkcji pocisków V1 i V2, tajna nazistowska fabryka niewiadomego przeznaczenia, wreszcie kryjówka dla zorganizowanej przez okupantów grupy fałszerzy. Od ponad pół wieku, czyli od momentu kiedy to miejsce stało się dostępne zarówno dla licznych poszukiwaczy wrażeń, jak i dla miłośników lokalnej historii, nie milkły polemiki i domniemania dotyczące przeznaczenia korytarzy pod będzińską Górą Zamkową.

Jedno od początku było pewne – podziemne tunele wydrążył w skale hitlerowski okupant gdzieś na przełomie 1942/1943 roku. Informacja ta pochodziła głównie od ostatnich świadków II wojny światowej – tyle tylko, że pamięć ludzka bywa zawodna.

Tymczasem odpowiedź na część nurtujących nas pytań leżała przez wszystkie te lata „pod nosem” lokalnych historyków, w miejscu, wydawać by się mogło, nader oczywistym, a mianowicie w przepastnych zbiorach Archiwum Państwowego w Katowicach. Wbrew wcześniejszym informacjom (czy raczej dezinformacjom), jakoby doku-

mentacja dotycząca będzińskich podziemi w ogóle się nie zachowała i – co najwyżej – należy poszukiwać jej szczątków w archiwach poza granicami kraju, sosnowiecki historyk Grzegorz Onysko, przeszukując zgromadzone w Katowicach dokumenty dotyczące Będzina, natrafił na wyjątkowe archiwalia. Stanowi je kilkanaście unikatowych fotografii, które rzucają sporo światła na część tajemnic będzińskich podziemi.

Ważniejsze od samych zdjęć okazały się jednak opisy umieszczone tuż obok. Adnotacje wykonane zostały w momencie powstawania dokumentacji fotograficznej, a zatem spisane

są niemiecką ręką, dobrze wystudowanym *Spitzschriftem* (nazwa charakterystycznej kurenty niemieckiej). Zapiski znajdują się w rubryce *Bemerkungen* (Uwagi/spostrzeżenia) i brzmią: „*Beim Durchboren des Luftschutzhollens in Bendsburg*”. Znaczenie nie budzi wątpliwości nawet dla laika w znajomości języka Geothego. „*Przy drążeniu sztolni przeciwlotniczych w Będzinie*”. *Luftschutzhollen* to jeden z typów niemieckich cywilnych schronów przeciwlotniczych drążonych w zboczach gór w postaci tuneli i sztolni. Zupełnie tak, jak nasz będziński kompleks (chyba warto już przestać mówić o będziń-

Ruiny spalonej synagogi i okolicznych domów. Fot. Muzeum Zagłębia w Będzinie





Od lewej-reprezentantki Związku Dziewcząt Niemieckich, burmistrz Hans Kowohl, SS-Standartenführer Alexander von Woedtke. Fot. Muzeum Zagłębia w Będzinie

skich lochach – ani nie ta epoka, ani nie ta lokalizacja).

Wróćmy do naszych zdjęć, relacjonujących swego rodzaju święto lokalnej społeczności, bo tak z dużą dozą pewności można nazwać wydarzenia na nich uwiecznione. Świadczy o tym zarówno nastrój emanujący z obrazów, jak i podniosłe miny uczestników. To prawdopodobnie częściowy odbiór robót przy podziemnych tunelach lub jedna z inspekcji będącego w budowie obiektu przez miejscowe władze. Jeśli przyjrzymy się uważnie zdjęciom, zauważymy na nich wejście do tunelu, choć odgadnięcie które to z nich, może przysporzyć nieco trudności. Być może jest to jedno z wejść od Alei Kółłataja, nazywane na planach sytuacyjnych wejściami A i B. Na pierwszym planie najwyższy notable miejscowej, okupacyjnej nomenklatury: burmistrz miasta Hans Kowohl, tuż obok roześmiany Komisarzynny Prezydent Policji z Sosnowca SS-Standartenführer Alexander von Woedtke (w ostatnich dniach urzędowania, jego stanowisko zlikwidowano w końcu sierpnia 1944). Za

nimi Kreisleiter NSDAP Karl Rademacher.

Na innym zdjęciu główny miejski inspektor budowlany, z dokumentami w dłoni, referujący postępy prac otaczającym go dygnitarzom. Na kolejnej fotografii grupa osób pochylających się nad planami – wśród nich także wymienieni oficerowie. Wydarzenie w środowisku miejscowej niemieckiej socjety musiało być niezwykle doniosłe. Świadczą o tym zarówno sylwetki wspomnianych notabli – Kowohla, Woedtkego, Rademachera, jak i spora liczba zaproszonych gości (dokładnie takiego słowa użyto w opisie). Wśród nich przedstawicielki Związku Niemieckich Dziewcząt (BDM-Bund Deutscher Mädel) w Będzinie – panie Blauke i Imhoff.

Dokumentacja datowana jest na koniec sierpnia 1944 roku. Tym samym potwierdzają się wcześniejsze informacje z ustnych relacji świadków – pod warunkiem, że oznaczałyby one początek prac. Wpisuje się to również w tzw. natychmiastowy program Hitlera z 1942 roku, ogłoszony w związku z niszczącymi bombardowaniami alianckimi na terenie Rzeszy. Nakazywał on pilną

budowę schronów przeciwlotniczych dla ludności cywilnej.

Z nielicznych relacji świadków wynika, że do drążenia tunelu wykorzystywano żydowskich robotników z getta będzińskiego, co potwierdzają znajdujące się w Muzeum Zagłębia „Wspomnienia z lat okupacji hitlerowskiej 1939–1945”. To jedno z nielicznych źródeł pisanych z tego okresu. Łakonicznie tylko wspomina o podziemiach – pojawia się tu wzmianka o zmuszaniu do katorżniczej pracy Polaków – więźniów ówczesnego aresztu przy (obecnie) ul. Paryskiej. Bardzo prawdopodobne, że Polaków rzeczywiście wykorzystywano do drążenia tych tuneli wspólnie z Żydami, a po likwidacji getta w 1943 roku pracowali oni sami.

Będziński schron przeciwlotniczy budowany był głównie z myślą o niemieckiej ludności cywilnej miasta i stanowił element wpisujący się w nazistowski „Generalplan Ost”, który zakładał zupełną germanizację terenów położonych na wschód od Trzeciej Rzeszy poprzez zasiedlenie Europy Środkowo-Wschodniej przez Aryjczyków. Idea two-

czenia *Lebensraum* 'u w Będzinie (od 1941 roku noszącego nazwę Bendsburg) znajduje potwierdzenie w przesiedleniu do getta będzińskich Żydów, a w konsekwencji wywiezieniu ich do obozów zagłady, oraz rozpoczęciu urbanistycznego przeobrażenia miasta podług niemieckiej ideologii. Już w 1941 roku zaczęto wyburzanie „prymitywnej”, tradycyjnej zabudowy polskiej przy głównych ulicach miasta, połączonej z likwidacją śladów kultury żydowskiej w centrum Będzina (rozbiórka spalonej synagogi i mykwy). Budowa schronów dopełnia tylko obraz przeobrażania Będzina w Bendsburg.

Lokalizacja tego kompleksu pod Górą Zamkową była genialna w swej prostocie – betonowe, łukowato sklepione tunele chronione były kilkunastometrową warstwą twardego dolomitu. Obraz z lotu ptaka nie budził zastrzeżeń. Ruiny zamku, park, a w jego sąsiedztwie cmentarz i kirkut (ten ostatni stopniowo unicestwiany pod zwalami pochodzącej z drążonych korytarzy ziemi i odłamkami skał) nie powinny były stać się celem ewentualnych nalotów. Teren wokół wszystkich wejść do schronów, zarówno od dzisiejszej Alei Kołłątaja jak i od Podzamcza był natomiast gęsto otoczony zabudową mieszkalną, co świetnie je kamuflowało, a jednocześnie ułatwiało ludności

cywilnej drogę ewakuacji (również w kontekście powstawania przy ulicy Podzamcze kolonii budynków mieszkalnych dla sukcesywnie osiedlających się Niemców).

Wyklucza to forsowaną do niedawna teorię użytkowania podziemi jako tajnej fabryki – chociażby ze względu na trudności logistyczne i bezpośrednią łączność z osiedłami ludzkimi. Trudno o zachowanie tajności w ścisłym centrum miasta. Chociaż kto wie... Może bieg wydarzeń wojennych spowodował zmianę koncepcji i modyfikację przeznaczenia schronów? Pamiętajmy, że założenie w postaci podziemnego kompleksu tuneli nigdy nie zostało ukończone. Świadczą o tym ślepe korytarze w części zachodniej, nie przebite wejścia od ulicy Podzamcze, a przede wszystkim niewykończona część zachodnia kompleksu. Być może natrafiono tu na barierę naturalną, która nie pozwoliła na kontynuowanie prac. A może nadciągający front przerwał realizację planów okupanta? Sztolnia mogła być przecież częścią jakiegoś szerszego zamysłu, którego realizację przerwał koniec wojny.

Z drugiej strony, znane są niemal identyczne obiekty w Niemczech, nader często budowane właśnie w różnego rodzaju formach skalnych w centrach miast (choćby kompleks *Iserlohn* w Nadrenii-Westfalii,

co ciekawe budowany dokładnie w tym samym czasie co będzińskie podziemia). Analogie konstrukcyjne są tu wręcz uderzające!

Jeśli uznać będziński kompleks tuneli za schron przeciwlotniczy dla ludności cywilnej, to pojawia się pytanie, gdzie znajdują się pomieszczenia sanitarne, czy wentylacyjno-filtracyjne niezbędne w tego typu miejscach. Być może były nimi małe komórki tuż przy wejściach A i C, nazywane wartowniami? A może, podobnie jak w *Iserlohn*, nie zdążono ich utworzyć i postanowiono ograniczyć się do minimum, zakładając, że schron będzie jedynie miejscem krótkotrwałej kryjówki? Być może odpowiedź na nie znajdzie się w archiwach (a wiele na to wskazuje). Fakt natrafienia na „nieistniejące” materiały daje zaś asumpt do dalszych poszukiwań, stanowiąc jednocześnie przyczynek do wyjaśnienia tej dotychczas tajemniczej kwestii.

Stefania Hanusek
Muzeum Zagłębia w Będzinie

Artykuł przygotowany na podstawie materiałów pochodzących z Archiwum Państwowego w Katowicach.

Wzgorze zamkowe wraz z spaloną w 1939 r. synagogą. Fot. Muzeum Zagłębia w Będzinie



Pokolenie lat siedemdziesiątych i jego rola we współczesności

Krzysztof Janik

I.

Celem tego tekstu nie jest apoteoza lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, czy też funkcjonujących wtedy rozwiązań ustrojowych lub gospodarczych. Zastrzegam się w tej sprawie na początku, ponieważ chciałbym uniknąć zarzutów o charakterze niemerytorycznym. Łatwo o nie dzisiaj, kiedy historia jest polem intensywnej walki politycznej i służy często do bieżących porachunków, skrywając bądź to bezradność polityków wobec rzeczywistości, bądź prawdziwe źródła konfliktu politycznego. Tym łatwiej, że do tej pory to prawica miała monopol na prowadzenie „polityki historycznej” (cóż za perfidnie prawdziwe pojęcie!). Próba odzyskania przez lewicę inicjatywy w tym zakresie, spowodowała lawinę ataków, czasem bezradnie odwołujących się do taniej kpiny lub ataku *ad personam*.

A wszak intencja przypomnienia 100. rocznicy urodzin Edwarda Gierka jest prosta. To tylko pretekst do ponownego, tym razem poważnego, podjęcia dyskusji o Polsce Ludowej. Sądzę, że taka dyskusja przyda się wszystkim, także prawicy. Ona także tkwi mocniej w PRL-u, niż jej się wydaje. Wszak w konstrukcji IV Rzeczypospolitej wyraźnie słychać echa idei wszechmocnego i wszechobecnego państwa, braku zaufania do obywateli, czy dominującej roli służb specjalnych. Także Platforma Obywatelska przypomina bardziej partię władzy niż partię idei. To wszystko w PRL widzieliśmy.

Mam do takiego stwierdzenia tytuł szczególnie. Przez wiele lat byłem czynnym politykiem, a teraz – pracując naukowo – jestem zarazem wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia „Pokolenia”. Założyliśmy je w 1992 roku, między innymi po to, aby nie zaprzepaścić pamięci o dorobku młodości polskiej w II połowie XX wieku. Aby pamięć o naszej młodości nie obrosła w kłamstwa i przeinaczenia, nie stała się ofiarą doraźnych, politycznych rozrachunków. Ale także po to, aby sprzeciwić się wykreśleniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z listy państwowości polskiej, a przez to odebrać lewicy legitymację do

obecności w polskiej polityce, w III Rzeczypospolitej.

Trzeba zatem „odkładać PRL”. Taki też nadtytuł nosi seria wydawnicza zainicjowana przez „Pokolenia”, której pierwszy tom, poświęcony polityce społeczno-gospodarczej, ukazał się nakładem Wydawnictwa „Muza”. Chcemy przygotować kolejne tomy, po to, aby dyskusja o naszej niedawnej przeszłości nabrała merytorycznego charakteru. Raz jeszcze chcę podkreślić – nie chodzi o jej lukrowanie. Idzie o rzeczową dyskusję, z której wnioski nie podzielią społeczeństwa na tych lepszych z III RP i tych gorszych z PRL-u. Te wnioski mają stworzyć minimalną chociaż podstawę do merytorycznej rozmowy o tym, co było konieczne, wymuszone decyzjami czterech mocarstw, a co należało do sfery naszej, narodowej suwerenności. I jak tę szansę wykorzystaliśmy.

Jakby na to nie patrzeć, Polska Ludowa w wyniku decyzji aliantów – nie bez udziału polskiej lewicy – znalazła się w nowych granicach. Lepszych czy gorszych? Wydaje mi się, że na to pytanie odpowiedź dała rewolucja 1989 roku w Europie Środkowo-Wschodniej i konflikty towarzyszące rozpadowi Związku Radzieckiego. Miłośnicy „alternatywnej historii” mają o czym myśleć.

Konsekwencją tej decyzji stał się nowy skład narodowościowy państwa polskiego, a w ślad za tym brak zasadniczych konfliktów na tym tle. Kłopoty i spory na tle etnicznym – w odróżnieniu od realiów II Rzeczypospolitej – stanowią dziś margines polskiego życia publicznego.

O ile powyższe czynniki były w jakimś sensie wynikiem decyzji i gry interesów mocarstw, o tyle niemało kwestii było już suwerenną decyzją ludzi, którzy wzięli odpowiedzialność za losy Polaków po II wojnie światowej. Jest dobre pytanie, jakie mieli pole manewru. Ale poza okresem stalinowskim w Polsce nie było masowej kolektywizacji (a nawet takiego zamiaru), nie przejmowano kościołów na magazyny, nie upaństwowiono życia rodzinnego. To był autorytaryzm, ale nie totalitaryzm.

Na drugiej szali położyć trzeba rozwój

kraju, jego industrializację i unowocześnienie, rewolucję oświatową i kulturalną. Dziś ginie to w atmosferze apoteozy II Rzeczypospolitej – jaka to ona dobra w zestawieniu z PRL. Ale to właśnie Polska Ludowa przeorała strukturę społeczną, zlikwidowała resztki feudalizmu w rzeczywistości społecznej i ekonomicznej, umożliwiła awans milionom ludzi.

Ta uwaga dotyczy także, a może przede wszystkim lat siedemdziesiątych. Jesteśmy w olbrzymiej części reprezentantami pokolenia, które właśnie wtedy rozpoczęło start w dorosłe życie. To czas naszej młodości i czas życiowych wyborów – ideowych i politycznych – często jesteśmy im wierni po dzień dzisiejszy. To czas Edwarda Gierka, nie sposób naszych ówczesnych decyzji oderwać od jego nazwiska. Nie wnikając w to, czy wiara w hasło „zbudowania drugiej Polski” wynikała z młodzieńczej naiwności, czy z ideowej wiary w potencjał idei socjalizmu, to jednak pociągnęło ono miliony ludzi z powojennego wyżu demograficznego.

II.

Wiek XX, z punktu widzenia potencjału demograficznego Polaków, przyniósł dwa kataklizmy, określane mianem wojen światowych. Jeden i drugi spowodował poważne straty ludzkie, eliminując głównie ludzi młodych. W jednym i drugim przypadku Polacy stanęli przed koniecznością odbudowy tego potencjału, zarówno w wymiarze ilościowym, jak i jakościowym. Nic tedy dziwnego, że możemy – w pewnym uproszczeniu – mówić o dwóch wyżach demograficznych w historii XX-wiecznej Polski.

Pierwszy z nich w sposób oczywisty jest konsekwencją strat poniesionych w I wojnie światowej. Rodzi się wtedy pokolenie tragiczne.

Po pierwsze dlatego, że II Rzeczypospolita nie miała dla niego wystarczającej oferty edukacyjnej, a także atrakcyjnej propozycji kariery zawodowej. Nie jestem historykiem, ale z dostępnych opracowań i świadectw wynika, że pomimo budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego i swoistej pro-

pagandy sukcesu, spora część ówczesnego młodej generacji nie widziała dla siebie perspektyw poprawy swego statusu materialnego, edukacyjnego i zawodowego. Zapis tych oczekiwań i rozczarowań znajdujemy w literaturze pięknej tego okresu, ale także w innych świadectwach historycznych. W moim przekonaniu najlepiej ilustrują tę kwestię pamiętniki „Młodego pokolenia chłopów” zredagowane przez profesora Józefa Chałasińskiego. Szanując wysiłek przedwojennej Polski nie sposób postawić tezy, że był to okres masowego awansu młodzieży z niższych warstw społecznych.

Po drugie dlatego, że pokolenie to zamknęło swoją historię bohatersko i tragicznie. Jego najlepsi przedstawiciele zginęli na wszystkich frontach II wojny światowej, a unikając wartościowania i towarzyszących mu emocji politycznych, dodać trzeba tu ofiary Powstania Warszawskiego i stalinowskich metod rozprawiania się z przeciwnikami politycznymi.

Następny wyż demograficzny przypada na lata 1946–1954. To pierwsza od wielu lat generacja, która nie ma w swoim życiorysie bezpośredniego udziału w jakichkolwiek konfliktach zbrojnych. Pierwsze od wielu wieków pokolenie Polaków, które nie musiało iść na front, nie musiało walczyć o honor i wolność Polski.

Ale to zarazem wielkie wyzwanie dla kraju i jego władz. Trzeba było odpowiedzieć na rosnące aspiracje tego pokolenia i sprząć je – z niemalymi przecież – potrzebami kraju. I tu pojawia się kluczowe pytanie: czy to się udało? Czy możemy powiedzieć, że oto socjalistyczna Polska sprostała oczekiwaniom nowych generacji, że odpowiedziała na rosnące aspiracje i potrzeby życiowe nowych pokoleń. Pamiętając o przyczynie naszego spotkania – stuleciu urodzin Edwarda Gierka – można doprecyzować to pytanie: Czy polityka władz polskich w latach siedemdziesiątych odpowiadała potrzebom i ambicjom wchodzącej w dorosłe życie młodzieży?

III.

Odpowiedź na to pytanie wydaje się być prosta. W tym duchu interpretować można przywoływane już w tym tekście hasło „drugiej Polski”. Można je interpretować jako ofertę dla tego właśnie pokolenia. Oto kończy się pierwsza Polska – ta z koniecznością walki klasowej, przesiąknięta pamięcią o II wojnie światowej, gomułkowskiego za-



ciskania pasa i doktrynerskich zależności. Zaczynamy nowy etap: unowocześniania gospodarki, otwarcia na świat, konsumpcji. Zaczynamy gonić Zachód – co by to hasło nie znaczyło, było atrakcyjne dla wielu ludzi, zwłaszcza młodych.

Początek realizacji tego programu wydaje się nadzwyczaj pozytywny. Nie wnikając w szczegóły warto przypomnieć w największym skrócie, co okres ten przyniósł z punktu widzenia młodej generacji:

1) edukacja – tu głównym celem był powszechny dostęp do nauki na poziomie podstawowym i średnim. Temu słu-

żyć miała tzw. reforma Kuberskiego i powstanie gminnych szkół zbiorczych, które skoncentrować miały najlepszy potencjał edukacyjny i wyrównać poziom nauczania w rozmaitych środowiskach. Do tego dodać należy powołanie wielu nowych uczelni, w tym w ośrodkach mniejszych, będących do tej pory poza mapą edukacyjną kraju. To w sposób naturalny buduje aspiracje życiowe młodzieży, podsycone dodatkowo przesłaniem propagandowym, że wszystko: ostatnie życie, wolność osobista, różnorodność wyboru dróg życiowych jest w zasięgu ręki, „trzeba tylko chcieć”. Tego zażądają robotnicy w 1980 roku;

2) miejsca pracy – szybkie uprzemysłowienie i rozwój infrastruktury spowodowały powstanie setek tysięcy nowych miejsc pracy. W samym przemyśle przybyło 1.1 mln miejsc pracy; zbudowano lub zmodernizowano 557 zakładów produkcji przemysłowej. Setki tysięcy ludzi zmieniło miejsce zamieszkania – przeniosło się do miast, co naówczas było symbolem awansu cywilizacyjnego i kulturowego. Można w tym miejscu dodać nową politykę urbanizacji kraju, reforma administracji publicznej z 1973 roku (powstanie gmin) i 1975 roku (przebudowa struktury województw) spowodowały rozwój małych i średnich ośrodków miejskich. Przeorało to mapę zaludnienia kraju, stworzyło szanse rozwojowe dla nowych centrów administracji, owocowało powstaniem nowych elit intelektualnych tam, gdzie ich do tej pory nie było;

3) bezpieczeństwo socjalne – emerytury i ubezpieczenie społeczne dla wsi uważam tu za rzecz najważniejszą. To była rewolucja w losie mieszkańców wsi, której konsekwencją było wciągnięcie ich do powszechnego systemu zabezpieczeń społecznych, a tym samym upodobniła ich sytuację socjalną do innych grup społecznych. W sferze polityki zaowocowało to potem poczuciem solidarności z innymi grupami społecznymi, które objawi się w przełomie lat 1980/81. To będzie zmiana, której konsekwencji nikt wtedy nie przewidział. Do tego dodać trzeba politykę budowy mieszkań, także w systemie spółdzielni młodzieżowych, banałem jest przypomnienie, że budowano średnio 270 tys. mieszkań rocznie. Nie było to wiele wobec masowej migracji i rozbudzonych potrzeb społecznych, na mieszkanie czekano długo, ale i też dostępne ono było dla kieszeni przeciętnego obywatela. Wreszcie dodać tu trzeba, że lata

siedemdziesiąte to rozwój innych elementów systemu świadczeń socjalnych, w tym zwłaszcza dla młodych małżeństw. Buduje to przekonanie w społecznej świadomości, że bezpieczeństwo socjalne jest rzeczą oczywistą i niezmienną, jego wzmacnianie jest obowiązkiem władz państwowych realizowanym niezależnie od sytuacji gospodarczej kraju;

4) poziom życia – płace wzrosły o 40%, poprawiła się efektywność finansowa rolnictwa, pojawił się masowy system kredytowania konsumpcji, w tym uprzywilejowane kredyty dla młodych małżeństw. Wartość konsumpcji, jako przymiotu życia społecznego (po ascetycznej polityce Władysława Gomułki) niezmiernie wzrosła i została oderwana od innych wartości życia społecznego. Poziom konsumpcji, dostępność do towarów została w świadomości społecznej oderwana od realnego pieniądza, została zaliczona do sfery decyzji politycznych, a nie wyniku ekonomicznego;

5) to otwarcie na świat – wyzwolenie się z nurtu narodowego właściwego dla epoki Władysława Gomułki – świat widział Polskę (liczne wizyty przywódców światowych), Polska zobaczyła kawał świata. Najpierw w wymiarze konsumpcyjnym: Marlboro i coca-cola, kolorowy telewizor i magnetofon Grundig. Potem osobiście: w 1970 roku za granicę wyjechało 870 tys. osób, w 1979 ponad 9.5 mln. Wśród tych wyjeżdżających była cała elita III RP.

Powiada się, że to było życie na kredyt. Zapewne, ale dla ówczesnej młodzieży nie miało to większego znaczenia. Ważniejsze było poczucie sukcesu osobistego i zbiorowego. I choć w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ta polityka dostaje zadyszki, to rozbudzonych aspiracji już nie da się ograniczyć. Jak to zwykle w systemach autorytarnych bywa szwankuje zaufanie, nie ma procedur dialogu władzy ze społeczeństwem, nie ma możliwości korekty kursu z udziałem podstawowych grup społecznych. Obok żądań ekonomicznych i socjalnych, pojawia się postulat reform politycznych i wymiany władzy. To naturalne, w dziejach PRL zmiana ekipy rządzącej zawsze prowadziła do poprawy losu ludzi. Ten mechanizm zadziałał także wówczas.

Nie zdała egzaminu polityka kompensacji. W zamian za wolność religijną (stosunki państwo-kościół należą do wzorowych), swobodę życia kulturalnego i osobistego (muzyka, film, rodzina) żądano dyscypliny politycz-

nej. Sądzę, że przyjęcie zmian w Konstytucji w 1976 roku miało udowodnić pozostałym partiom socjalistycznym efektywność tego kursu. Podobne cele miały zrealizować przekształcenia w ruchu młodzieżowym z lat 1973–1976, które miały upodobnić model polskich organizacji młodzieżowych do tego, który panował w innych krajach socjalistycznych. Nie były to jednak przedsięwzięcia, które głęboko zmieniły świadomość społeczną. Nie zdawano sobie sprawy z długofalowych konsekwencji takiej właśnie polityki, że raz uruchomionych tendencji wolnościowych nie da się zatrzymać, ani ograniczyć.

IV.

Pojawiło się nowe zjawisko. Młodzi Polacy – wolni od troski o naukę i pracę, świadomi swojego socjalnego i narodowego bezpieczeństwa – budowali swoje aspiracje wedle tego, co widzieli u swoich rówieśników, co widzieli na Zachodzie, ale także w ówczesnej telewizji. Dostęp do informacji, łatwość przepływu idei i wzorów życia obudził nowe pragnienia i nowe aspiracje.

Jest kwestią do dyskusji, czy socjalistyczny system ekonomiczny i polityczny był w stanie je zaspokoić. Powszechnie dziś uważamy, że nie. Przyczyny tego stanu rzeczy są powszechnie znane. Konfrontacja dwóch światowych obozów politycznych, konserwatywny gorset ideologiczny, niewydolność ekonomiczna socjalizmu – co do tego wydaje się obowiązywać powszechna zgoda. Pytanie brzmi inaczej: czy w ramach granic, które wyznaczały powyższe determinanty można było prowadzić inną politykę? Przykłady innych krajów obozu, ich losy po 1989 roku, dają pewne, ostrożne, przesłanki do twierdzenia, że polityka Edwarda Gierka w tym czasie była prawie optymalna.

Inaczej zaś brzmi odpowiedź na pytanie, czy była to – zwłaszcza w drugiej połowie lat siedemdziesiątych – polityka odpowiadająca aspiracjom i wartościom młodego pokolenia? Wydaje mi się, że nie doceniono wówczas zmian świadomościowych, które uruchomione zostały w pierwszej połowie tej dekady. Nie zauważono, że wchodzący w dorosłe życie wyżej demograficzny niesie zupełnie inny system wartości. Nie przemawia już do niego skala powojennego dorobku Polski, przemiany społeczne i ekonomiczne, których doświadczyliśmy. Młodzi pragnęli innego modelu socjalizmu. Zapragnęli być wolnymi ludźmi, wzbogacenia swojego życia

o standardy demokracji. Uwierzyli w siebie i uwierzyli w demokratyczną przebudowę socjalizmu. Jak zgryźliwie powiedział kiedyś prof. Andrzej Rychard, chcieli mieć socjalistyczne bezpieczeństwo socjalne i demokratyczne standardy wolności.

I kiedy zaostrzył się spór w 1980 roku, naprzeciw siebie stanęli trzydziestolatkowie z umownie tu określonej opozycji i sześćdziesięciolatkowie z obozu władzy, wspierani przez część młodego pokolenia. Ta część młodych-partyjnych chyba lepiej rozumiała protestujących. Powiedziałbym, że jedni i drudzy chcieli tego samego. Jedni i drudzy pragnęli samodzielności w określaniu swojego losu, jedni i drudzy uważali, że suwerenność demokratyczna jest w zasięgu ręki i trzeba ją tylko praktykować. Warto przypomnieć choćby z dziejów ruchu młodzieżowego, że powstało wtedy ZMW (Związek Młodzieży Wiejskiej), a konflikty między ZSMP (Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej) czy SZSP (Socjalistyczny Związek Studentów Polskich), a instancjami partyjnymi były na porządku dziennym. Spory dotyczyły nie kwestii ideologicznych czy światopoglądowych. Chodziło o zakres kurateli dorosłych nad młodymi, o „kierowniczą rolę partii”, w sytuacji, kiedy różnice w doświadczeniu życiowym, w hierarchii wartości i kulturze życia społecznego stały się już wyraźne i dla młodzieży nieznośne.

Młodych z obydwu obozów różnił tylko pogląd na tempo przemian. Jedni chcieli natychmiast, „od ręki”, inni rozumieli, że czas zmian nie zamknie się w tygodniach czy miesiącach. „Socjalizm tak – wypaczenia nie” – to hasło było wspólne.

I wspólne było pokoleniowe parcie do władzy. Wszak PRL-em rządziło pokolenie pierwszego wyżu, o którym wspominałem – rówieśnicy Edwarda Gierka. Nie w datach, ale w doświadczeniu politycznym. W 1980 roku przyszedł czas też na zmianę generacyjną. To właśnie blokowanie tej zmiany przez władzę PZPR było jedną z przyczyn procesu, który rozpoczął się w sierpniu 1980 roku. Gdy przypomnimy sobie wielkie, narodowe osiągnięcie: „okrągły stół”, to dziewięć lat później – w niczym nie ujmując starszej generacji – to przy podstolikach, tam gdzie wypracowywane będą konkretne propozycje i rozstrzygnięcia siądą jednak czterdziestolatkowie, ci, którym rok 1980 i wydarzenia po nim otwały drzwi do polityki.

V.

To właśnie pokolenie, politycznie zrodzone w sierpniu 1980 roku, rządzi dziś Rzeczpospolitą. Na lewicy Leszek Miller – rocznik 1946 i Aleksander Kwaśniewski – rocznik 1954. Na prawicy Jarosław Kaczyński – urodzony w 1949 roku i Donald Tusk – młodszy od tego ostatniego zaledwie o 8 lat. Wszyscy oni otrzymali szansę na awans życiowy w latach siedemdziesiątych, a na polityczny dekadę później. Ich aspiracje i hierarchię wartości życiowych ukształtowała polityka Edwarda Gierka i ślady tego procesu widać w niektórych elementach prowadzonej przez nich polityki.

To druga generacja rządząca Polską po II wojnie światowej. Pokolenie coraz bardziej zmęczone i wyczerpane – jest już w polityce po trzydziści kilka lat, popełniające te same błędy, co ówczesna ekipa przywódcza PRL-u. Niezwykle pragmatyczne, które często uwiera ideologiczny gorset, jaka by to nie była ideologia. Niechętnie oddająca władzę, traktująca mło-

dzież jako ozdobnik, a nie podmiot polityki. Co prawda młodzież dała o sobie znać przy okazji ACTA, ale rzecz szybko spacyfikowano i nikt poważnie nie przeanalizował tego sygnału, nie wyciągnął z niego politycznych wniosków.

Ale – jak mi się wydaje – są również różnice. Generacja, która rządzi, nie umiała i nie umie (z wyjątkiem przystąpienia do Unii Europejskiej) zaproponować młodzieży wizji państwa i społeczeństwa na tyle atrakcyjnej i ambitnej, aby młodzież zechciała wziąć na siebie współodpowiedzialność za jej realizację. Być może to rzecz naturalna, że w obecnej polityce dominuje praktyczny kurs na upodobnienie się do zachodnich demokracji i dominującego w Europie modelu gospodarczego. Niepokojące jest co innego. Nikt w III RP nie wypracował zinstytucjonalizowanych ścieżek socjalizacji politycznej, nikt nie uczy młodzieży jak wchodzić do polityki i ją uprawiać.

Można odnieść wrażenie, że rządzący lekceważą młodych, nie doceniają ich po-

tencjału politycznego. Jeśli widzą w nich siłę, to bardziej kulturową niż polityczną. Jeśli analizuje się frustracje młodego pokolenia, to bardziej w kategoriach socjalnych niż politycznych. Ale narastające frustracje zawsze przekształcają się w ruch polityczny, nabierają siły, zyskują poparcie społeczne, chcą sięgnąć po władzę.

Tak zapewne będzie i tym razem. Jest to dobre pytanie, kto na tym poparcu społecznym sięgnie po władzę, kto wyznaczy cele polityczne. Dziś wszystko wskazuje na to, że może być to skrajna prawica, z gruntu nacjonalistyczna, ksenofobiczna. Historia zatoczy koło. Nie tylko w sensie takim, że reakcją na nacjonalizm będzie w przyszłości dominacja kursu liberalnego, rozwojowego. Także w sensie takim, że to wszystko będzie odbywać się bez wyciągania wniosków z przeszłości, że znowu będzie wykuwać się w konfrontacji międzypokoleniowej, a nie w ciągłości, że znowu polityka będzie obszarem rewindykcji, a nie rozwoju.

Najnowsza publikacja o historii Będzina Syberka dawniej i dziś

Jak wiele ciekawych projektów i ten powstał z sentymentu. W tym wypadku było to zamięślanie do historii swojego najbliższego otoczenia. Album *Syberka dawniej i dziś* to wydawnictwo poświęcone terytorialnie najmniejszej, ale jednocześnie najliczniej zamieszkaney dzielnicy Będzina.

Pomysłodawcą, koordynatorem i redaktorem publikacji jest Sławomir Brodziński, Przewodniczący Rady Miejskiej Będzina, *spiritus movens* wielu wydarzeń kulturalno-edukacyjnych w mieście. Pomysł zrodził się z zainteresowania historią miejsca, w którym zamieszkuje on już blisko 40 lat i zbiegł się z upływającym w grudniu 2012 roku 55-leciem decyzji o budowie osiedla.

Za część wizualną albumu odpowiedzialny był Wojciech Borkowski, znany będziński fotograf z rodzinnymi tradycjami. Dokonana przez niego selekcja najciekawszych zdjęć z okresu budowy i pierwszych lat funkcjonowania osiedla została zestawiona z wykonanymi współcześnie fotografiami miejsc przedstawionych na starych zdjęciach. Dało to ciekawy efekt konfrontacji „wczoraj-dziś”, uświadamiając nam jak bardzo – albo jak niewiele – zmieniły się dobrze nam znane miejsca.

Przedstawienia historii wzgórza, na którym stało osiedle, jak i przebiegu jego powstawania, podjęła się Stefania Hanusek, historyk, pracownik Muzeum Zagłębia w Będzinie. A nie było to zadanie łatwe, biorąc pod uwagę bardzo niewiel-

ką liczbę źródeł historycznych dotyczących tego tak bliskiego w czasie zagadnienia.

Wydawcą albumu jest Stowarzyszenie Ratuszmy Kościół na Górze, powstałe w marcu 2009 roku z inicjatywy będzińskich skupionych wokół Parafii Świętej Trójcy dla ratowania najstarszej świątyni w naszym królewskim mieście.

Historia największej będzińskiej dzielnicy rozpoczęła się 23 grudnia 1957 roku, kiedy uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach zatwierdzono decyzję





o budowie osiedla Syberka na niezasiedlonych dotychczas terenach miasta. Jednak pierwszy projekt zabudowy mieszkaniowej na Syberce powstał już w 1951 roku, lecz został odrzucony. Do pomysłu powrócono po kilku latach. Po uzyskaniu pozytywnej ekspertyzy geologicznej przystąpiono do opracowywania założeń koncepcyjnych w oparciu o wstępny projekt wykonany pod kierunkiem prof. Kazimierza Wejcherta.

Toczący się w 1957 roku etap założeń projektowych sfinalizowano wspomnianą uchwałą Nr 54/710 z grudnia 1957 roku, zaś lokalizację szczegółową zatwierdzono w zaświadczeniu Nr 77/58 z 18 stycznia 1958 roku. Zakładano, że teren inwestycji obejmie 83 ha, a osiedle pomieści 15.000 mieszkańców. Na tym etapie zaplanowano budowę czterech szkół podstawowych, szkoły zawodowej, trzech przedszkoli, dwóch przychodni, dwóch aptek, urzędu pocztowego, restauracji, baru mlecznego, jadalni, dwóch bibliotek oraz niemal trzydziestu sklepów z różnych branż. Szczególnie ciekawe były plany budowy kina na 500 osób czy pawilonu teatralno-widowiskowego o powierzchni 10.000 m². U zbiegu ulic Czeładzkiej i Małobądzkiej, w parku, przewidywano kompleks sportowy z boiskiem, bieżniami, skoczniami, kortami tenisowymi oraz basenem.

Asumptem do budowy osiedla na wzgórzu funkcjonującym w miejscowych podaniach jako miejsce zsyłki powstańców na Syberię był ogromny głód mieszkaniowy wynikający z dużego wzrostu liczby ludności w pierwszych dziesięcioleciach po zakończeniu wojny. Przede wszystkim należało znaleźć miejsce dla mieszkańców wysiedlanych z terenów objętego uszkodzeniami górnictwem centrum miasta. Za budową osiedla przemawiał także gwałtowny napływ ogrom-

nych rzesz ludzi do pracy w zagłębiowskich zakładach przemysłowych.

Na tym etapie planowania osiedle Syberka jawiło się jako przedsięwzięcie niezwykle nowatorskie. Projektanci zadbali o każdy detal, a dzisiejsi deweloperzy mogliby śmiało brać z nich przykład. Bloki miały być w pełni skanalizowane, zaopatrzone w bieżącą wodę, w większości także w centralne ogrzewanie, wyposażone w windy. To, co my dzisiaj przyjmujemy z lekkim uśmiechem ironii traktując jako oczywistość, u schyłku lat 50. stanowiło niezwykle luksus, będąc dla wielu młodych ludzi apogeum marzeń o własnym „M”.

Zatroszczono się o doznania estetyczne dla mieszkańców osiedla, zapewniając niezwykle

walory krajobrazowe. Wyrazem tego było utworzenie osi widokowych – jednej na Zamek Będziński, drugiej na dużo odleglejszą Górę Św. Doroty. Dekoracyjność osiedla miało zapewnić ciekawe połączenie zabudowy niskiej z wielopiętrową, zróżnicowane fasady budynków, zastosowanie różnego typu wariantów budynków architektury mieszkaniowej w postaci punktowców, klatkowców czy szeregowców. Syberka była nowoczesnym rozwiązaniem architektonicznym, w którym wykorzystano kontrast zabudowy niskiej z wysokościową w sposób, ze względu na bezpieczeństwo, dotychczas niepraktykowany – zabudowa stopniowa, od najniższej przez średnią po wielopiętrową, wyeksponowaną na szczycie wzgórza. W planach zapewniono bezkolizyjny system komunikacyjny, zadbano, by każdy kwartał poszczególnego typu zabudowy oddzielony był od pozostałych pasem zieleni i zaopatrzony we własne zaplecze usługowe w postaci pawilonów sklepowych.

Serce osiedla miały stanowić usytuowane we wschodniej części pawilony handlowo-usługowe wraz z salą widowiskowo-teatralną. W drugim, nieco mniejszym ośrodku w zachodniej części osiedla przewidywano budowę sali kinowej. Osiedle miało stanowić niemal samowystarczalny, żyjący własnym życiem organizm, odcinający się od historycznego założenia miasta.

Prace budowlane rozpoczęto w styczniu 1959 roku. Głównym nadzorcą projektu z ramienia biura architektonicznego „Miastoprojekt” w Katowicach był mgr inż. Zbigniew Fuiński.

Pierwszą fazą wznoszenia „Osiedla im. Polskiej Partii Robotniczej”, bo taka miała być jego oficjalna nazwa, była budowa jednorodzinnych





budynków, które zaczęto oddawać do użytku już w 1961 roku. Były to szeregowo, dwukondygnacyjne domy w południowo-wschodniej części miasta, m.in. przy ulicach Hibnera, Szenwaldka, Kruczkowskiego, Kasprzaka. W drugim etapie wznoszono cztero – i pięciokondygnacyjne bloki przy ulicach I Armii Wojska Polskiego, Dąbrowszczaków oraz od strony ulicy Czeladzkiej – przy ulicach Walki Młodych i Powstańców Śląskich. Następnie przystąpiono do budowy pawilonu usługowo-handlowego, zwanego w dokumentacji projektowej „ośrodkiem”. Czwarte stadium to zabudowa najwyższej partii wzgórza. Powstawały wówczas bloki jedenastokondygnacyjne (tzw. mrówkowce) przy ulicach Skalskiego i Chmielewskiego oraz jedenasto-, dwunasto – i trzynastokondygnacyjne budynki przy ulicy 9 Maja. W ostatniej fazie budowy wznoszono bloki w zachodniej części osiedla przy ulicach Kniewskiego, Rutkowskiego i Rewolucjonistów. Zwińczeniem prac była rozbudowa tzw. „ośrodka” z budową drugiego pawilonu handlowo-usługowego przy ul. Zwycięstwa (tzw. nowy pawilon).

Budowę osiedla zakończono ostatecznie w 1985 roku. Znaczne rozciągnięcie w czasie robót budowlanych, planowanych początkowo na lata 1958-1967, spowodowane było niewątpliwie licznymi zmianami dotyczącymi podniesienia wysokości budynków oraz zwiększenia ilości ich segmentów, co stanowiło spore wyzwanie konstrukcyjne i jednocześnie spowalniało prace.

Porównując pierwsze wizje, projekty i plany osiedla z ostatecznym efektem nie trudno zauważyć, że wiele zamysłów nie zostało nigdy zrealizowanych. Nie zbudowano hali widowiskowo-teatral-

nej, nie powstało też wspomniane wielokrotnie w dokumentacji kino. Co ciekawe, w latach 80-tych na parceli przeznaczonej początkowo właśnie na kino – miejsce świeckiej rozrywki, zaczął powstawać kościół. Świątynia, na którą nie było miejsca w projektach ateistycznego, socjalistycznego osiedla, zaczęła powstawać dzięki uporowi i niezłomności mieszkańców Syberki, latami zabiegających o zgodę u najwyższych władz partyjnych. Poza rezygnacją z obiektów kulturalnych na osiedlu znacznie zmniejszono liczbę punktów handlowych, a z czterech przewidywanych szkół podstawowych ostatecznie powstały trzy. W sferze zamysłu pozostała też budowa szkoły zawodowej i ogólnokształcącej. Ośrodek spor-

towy zlokalizowany na Dolnej Syberce został znacznie okrojony pod względem ilości i różnorodności atrakcji.

Fala zmian obejmujących wszystkie dziedziny życia w dobie transformacji ustrojowej nie ominęła i tego miejsca. Już na początku 1990 roku zmieniono nazwę z „Osiedle PPR” na „Osiedle Syberka”. Zmiana miała jedynie charakter formalny, ponieważ nazwa Syberka zwyczajowo stosowana była przez mieszkańców miasta niemal od zawsze. Stałym elementem, mimo licznych modyfikacji „niepoprawnych politycznie” określeń w całym kraju, okazało się tu nazewnictwo ulic, których patronami są działacze komunistyczni lub ruchu robotniczego, głównie szczebla regionalnego. Liczne okazje do zmian terminologii, tak w okresie wielkich zmian doby lat 90. jak i obecnie, konsekwentnie omijały Syberkę – ale czy to źle? Niewątpliwie zarówno dzięki temu, jak i dzięki charakterystycznej architekturze, osiedle zachowało urokliwy klimat minionej epoki i jest poniekąd żywym symbolem czasów Polski Ludowej. W dobie wielkiej mody na desing tamtych czasów i rozrzuconych wspomnień ubiegłych lat – może warto nieco łaskawiej spojrzeć na ów relikwitu przeszłości?

*Stefania Hanusek
historyk Muzeum Zagłębia w Będzinie*

Artykuł powstał w oparciu o projekty koncepcyjne osiedla PPR (Syberka) w Będzinie z lat: 1957, 1958, 1959, 1963, 1967, 1969 (zbiory Muzeum Zagłębia w Będzinie) oraz o uchwały Miejskiej Rady Narodowej w Będzinie z lat 1970–1990 (archiwum Urzędu Miejskiego w Będzinie). Fotografie pochodzą z albumu „Syberka dawniej i dziś”.



Jacek Durski **Ja wobec własnego jestestwa** (wobec trzech jestestw)

Od godziny w lustrze. Płonąca wysokość. Jeszcze bez kształtu. Dopiero zakwita z ognia czaszki. Bóg wyzwolił moją masę. Przyrasta płomień w płomieniu. Pędzę od jestestwa do jestestwa, od tego na Ziemi, do tego na Orionis. Co jest pomiędzy? Klatka dla poety? Więzienie grzechów nagich?

Pośrodku moja druga świadomość – Inteligencja Świętej Geometrii. Odrzuciłem dynamikę liniową. Strzelił z istoty rdzeń. Nie ma tu kół, kątów nie ma. Są kule w heksaedrach. Świecą ściany czarnych brył zapisane purpurowymi liczbami. Przykładam do nich pragnienia. Muszę zrozumieć te wzory, paradygmat świętych krzywizn. Mój umysł w czarnym kubiku, w sześciu ścianach. Słysząc dźwięk zamknięty w figurze z sygnaturami wibracji. Dzięki nim doświadczam w sercu całą Ziemię, Wszechświat. Ja, czeladnik materii, ja mistrz ducha. Całuję bryły, ich ekspresję.

Trzecia świadomość. Jestem wśród pozaziemskich inteligencji. Wielka prostota porozumiewania. Pierścień fraktalny wiruje z moim pierścionkiem świata rzeczywistego i sfer metafizycznych. Pobieram wir do zarodka mej duszy. Załazek gęsty. Ruch zwięzły. Cofam się w przeszłość i wibruję w przyszłość do planet, które powstaną. Wprowadzam w DNA wiedzę istot kosmosu, humanoidów w nie-czasie. W końcu mam to, czego szukałem. Naukowo odkrytą duszę. Jest! Jest między masą a energią. Siłą grawitacji a zdolnościami układów. Posiadam wiedzę zastrzeżoną przez Boga. Wydostałem się ze zwyczajności, nie pełnię już rowem „pieniądz to życie”. Głos mój w galaktykach będzie wyraźnie słyszany. Głos, który pragnie kreacji, szafiru z błękitną obwiednią. Zamanifestuję się w Świętej Geometrii opartej na siatce energetycznej. Na liniach zakrzywiających powierzchnię Kosmosu. Universum kołem duszy.

Ugięte światło.

Odwracam głębię. W oku Boga dno Wszechświatów. Skąd ta ciemność? Wylew mały zaczął moje wewnętrzne ja. (Bóg igra ze mną?)

Wtłoczony w fizyczność, w pierwsze jestestwo, zapraszam w siebie swoją wyższą jaźń, nieziemskie zainteresowania. W czaszce gwiazda M42. Dotykam ją z każdej strony. Poznaję gwiazdę absolutną. Wrosłem w nowe światło, w inną energię. Durski – ssak międzyplanetarny odczuwa z daleka czarną dziurę. Pierwsze drżenie w kościach. Umysł odepchnął niepokój. Rozchyłam czern. Przede mną M45 z muzyką jej planet. Które wibracje dla mnie najlepsze? M42 czy M45? Młyn naszego świata obrócił się znowu. Nowe atomy gwiazdy Orionis. Wszechświat w skroniach. Czuję mocno całym sobą to niepojęte. Postrzegam z najwyższego rzędu Świętej Geometrii, z najniższego.

Byłem na Orionie popatrzeć na planety z cywilizacją humanoidów. Opisać inteligentnych. Jestem teleobserwatorem. (Przeszkolonym przez, nieważne przez kogo, powiedzmy przez cia.) Mój skafander już stary, ale umysłowość! A Duch! Opo-

wiem o sobie kilku paniom. Każda trafiona CV. Dla każdej będę osią wszystkiego. Najważniejszym bytem. Na przykład dla Kaczmarek z Poznania. Uzależnię swobodną. Lecz powinienem uważać. Te wspaniałe całą triadą zawsze mnie w coś wrobiły, w coś wmotwały.

Mój duch jest światłem w kamieniu. Duch w trzech jestestwach w obręczach świata ułożony. Bez kości, bez skór. Tylko dusza, aura duszy. Gęste koło mocno jarzy. W końcu eksplozja Ducha. Rozprysnął się na kilka parseków. Za gwiazdę moich urodzin, za pierwsze błyski. Poza Początek. Moje kłony z różnych planet.

Teraz na powrót w pierwszym jestestwie, ziemskim. Poluję na ludzi. Zza biurka. Powieść do napisania!

Kropla z krzyku pali usta

Ogień z obu skroni

Czaszka nagrzanym kryształem

Dłonie jedną myślą

Biurko w metaforach. Mogę pieścić, straszyć. Mija czas, krew w oku, powieść na twarzy. Już nie oddycham. Odwrócone lustro ze śmiercią popękało od przymierzania masek. Od wydzieraniek ze skroni, od szaleństwa. Zapalcie mi kulę w gębę, kulę z gardła z tym kłamstwem. (Nie pamiętam jakim. W końcu chodziłem na NLP.) Raczej dużym, skazą w kryształ. Stanę się w płomieniu samą Prawdą dla Was, dla Czytelników.

W lustrze niskie tony. Mój sobowtór. Miażdży fotel prozaika. Ze ścian ruszają zmarli, postacie książek.

Prawo do kłamstw wyjątkowe.

Błądę w nocy po Katowicach podświetlony Aniołem. Porzucam życie tu, inkarnuję się, (który to już raz), aby doświadczać Nowego. Stawać się lepszym w nowym wcieleniu. Pojawia się Małgorzata. Trzepot rąk szczupłych. Zakrzyczymy razem na Mariackiej, na szczycie kosmosu. Dzisiaj żywa z żywym. Powiedz, Boże, czy zawsze tak będzie? Nie chcę być ze zmarłą. Niepokój.

Ciosy ciszey. Tylko Bóg. Pan Lęku.

Wrastam w biurko czarną blizną. Noc pomniejszona do szklanki herbaty. Telefon Stamtąd. Zirytował mnie bardzo Najwyższy, krytykując pytania w moim dramacie. Kiedy bez lęku będziemy przechodzić przez Czarną Bramę?

– Przestań wreszcie filozofować. Przestań mnie męczyć swoim zagubieniem – zakrzyczał mi w środku mózgu. – Nie męcz co kwadrans o Tajemnicę. Już lepiej otwórz swoje lustro do brzegów kryształu. Zobaczysz, jak runie wielki świat. Wybuch Supernowej. Mnóstwo orbit z okruciami planet. Siła narodzin straszna. I tak nie moglibyście współpracować z Wszechświatem. Zbyt dużo w człowieku okrucieństwa. Na Ziemi nie ma Aniołów, tylko przymierze metali.

Mój dom z kartek – w płomieniach. Słowa w papier zawinięte, w ogień.

KATALOG ZABYTKÓW TECHNIKI PRZEMYSŁOWEJ ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO



Śląskie. Pozytywna energia



TIMKEN



Zdjęcia na okładce katalogu: Robert Garstka

MIASTO 111 ŚWIATŁO RYTM

Tego roku przypada 111. rocznica uzyskania przez Sosnowiec praw miejskich. Liczba ta i zawarty w niej rytm zainspirowały mnie do zaprezentowania fotografii z naszego miasta. Elementy architektury tworzą wraz z padającym na nie światłem niepowtarzalne kompozycje, które w zgiełku dnia umykają naszej uwadze.

Ryszard Ruszkiewicz





Stanisław Baj

Malarstwo

Stanisław Baj urodził się w 1953 r. w Dołhobrodach nad Bugiem na Podlasiu. Studiował malarstwo w ASP w Warszawie, gdzie uzyskał dyplom w pracowni prof. Ludwika Maciąga. Od 1982 r. pracuje w macierzystej uczelni. Obecnie jest profesorem na Wydziale Malarstwa.

Ubiegłoroczna wystawa *Dom* (12 maja – 30 czerwca 2012 r.; kuratorzy: Jakub Dziewit, Beata Smorąg) w Muzeum Miejskim „Szttygar-ka” w Dąbrowie Górniczej była wyjątkową prezentacją dorobku twórczości artysty ze względu na unikatowe, bardzo rzadko pokazywane dzieła, w tym te przedstawiające rodzinny dom artysty i jego otoczenie.

Z wielką przyjemnością przedstawiamy prace Profesora Baja w naszej galerii oraz na okładce dziękując za ich udostępnienie.





„And the Oscar goes to....”

Rozdanie Oscarów to najważniejsza, najdroższa i najbardziej opiniotwórcza gala rozdania nagród filmowych na świecie. Ceremonia, która odbywa się każdego roku z początkiem wiosny, skupia same perły kina amerykańskiego i nie tylko. Przyznawane w stolicy kina, Hollywood – pierwszej wielkiej „wiosce produkcji filmowej”, Oscary elektryzowały od zawsze. W latach dwudziestych Hollywood gwarantowało sukces. Dziś znanym aktorem, reżyserem czy producentem z powodzeniem można zostać w Filadelfii, Nowym Jorku czy nawet poza Stanami Zjednoczonymi. Co współcześnie mają w sobie Oscary? Mimo że nadal skupiają się głównie na kinematografii amerykańskiej, przyciągają wzrok całego świata. To prestiż i tradycja sprawiają, że każdy film, który zdobędzie statuetkę staje się natychmiast „zdecydowanie warty obejrzenia”. Filmy nagrodzone przez The Academy of Motion Pictures Arts and Sciences są sygnowane jako dzieła najwyższej jakości.

Pierwsza gala w Hollywood Roosevelt Hotel trwała około piętnastu minut i nie cieszyła się popularnością wśród mediów. Z roku na rok jej popularność rosła, przebieg wydłużał się a sposób wręczenia statuetek stawał się coraz bardziej wyszukany. W końcu, akt ten stał się zwieńczeniem prestiżowego wydarzenia branży filmowej. Widowisko jest urządzone z wielkim przepektem i rozmachem, w którym prym

wiedzie niepowtarzalny nastrój stworzony przez wielkie nadzieje oraz emocje artystów. Wszystko pod okiem „mistrza ceremonii”, który czuwa nad stopniowym wzrostem napięcia. Buduje suspens, ogłaszając nagrodzonych w kolejnych kategoriach a słowa „and the Oscar goes to...” tworzą spektakl pełen dramaturgii.

W tym roku swoistym „unowocześnieściem” gali było wprowadzenie jako gospodarza, kontrowersyjnego aktora, scenarzysty, reżysera i komika Setha MacFarlane’a. MacFarlane słynący z ostrej krytyki i dowcipu na granicy dobrego smaku, znany jest z roli gospodarza w stand-up „Saturday Night Live” na kanale NBC. W tym roku kontrowersyjny prowadzący wprowadził poruszenie wśród gwiazd i widzów. Ten krok miał znaczący wpływ na oglądalność gali, ponieważ tegoroczna transmisja zgromadziła przed telewizorami 40,3 miliona osób czyli prawie o milion więcej niż w roku ubiegłym.

Wprowadzenie Setha odniosło pożądany efekt – wzbudziło emocje i wywołało liczne dyskusje. Nieważna jest przecież jakość komentarzy, ważna jest ich ilość. Przedstawienie „musi trwać”, a sława Oscarów nie może przygasnąć. Bo czym mogą być „rasistowskie” czy „antysemickie” wypowiedzi komika, jak nie prowokacją i desperacją związaną z być może powolnym upadkiem klasycznego Oscarowego staruszka?



Fot. arch.

Akademia wydaje się być rozdarta między klasycznym przekazem a fragmentarycznym show, którym prześlągnięta jest telewizja współczesnych czasów. Stand-upowe wypowiedzi MacFarlane’a przerwane „upomnieniami” z telebimu Williama Shatnera (znanego z roli kapitana Kirka w „Star Trek”) czy wyśmiewająca i krytykująca przemysł filmowy piosenka (w musicalowym, klasycznym stylu „We saw your boobs”) łączą w sobie dziwną mieszankę tradycji i kiczu. Tak samo jak kolejne „klasyczne” musicalowe wystąpienie prowadzącego z zespołem tanecerzy, Danielem Radcliffem i Josephem Gordonem-Levitem, po których zostaje pokazany skecz z Sally Field i gospodarzem-zakonnikiem odwołującego się do amerykańskiego sitcomu z lat 70. XX wieku – „The Flying Nun”, utrzymane są w podobnej konwencji. Gala znajduje się zatem w dziwnym momencie zmieniania swojego oblicza i dostosowywania do aktualnych trendów, które w tym przypadku nie zawsze okazują się odpowiednie i właściwe. Prowokacja miesza się z pastiszem, klasa ze złym smakiem. Estyma, elegancie garnitury oraz muszki zwracają uwagę na potencjalnie wysoką rangę widowiska,

Michelle Obama ogłasza Operację Argo najlepszym filmem 2013 r. Official White House Photo by Pete Souza





jednak prymitywne dowcipy i tani humor wzbudzają u artystów i widzów niesmak, którego trudno się pozbyć. Multimedialność widowiska upodabnia się do struktury innych przekazów rozrywkowych, tracąc przy tym swoisty charakter i styl a prawdziwa sztuka filmowa, prestiż i blichtr zamieniają się w przedstawienie dla publiczności o wątpliwych gustach.

Werdykty Akademii nierzadko zaskakują odbiorców. W tym roku zaskoczyła wygrana trzeciego filmu fabularnego Bena Affleca „Operacja Argo” w kategorii najlepszy film roku. Film otrzymał także statuetkę za montaż i scenariusz adaptowany. Obraz ten owiany jest niesławą w Iranie gdzie trafił do tzw. „drugiego obiegu” i jest uważany za przedstawienie wypaczonej historii Iranu.

Drugim triumfatorom wieczoru okazało się „Życie Pi” Ang’a Lee zdobywając cztery statuetki na jedenaście nominacji za: najlepszą reżyserię, muzykę, zdjęcia, oraz efekty specjalne. Nagroda w ostatniej kategorii potwierdza kilkuletni trend nagradzania filmów za efekty, które pokazują piękno, i magię świata sztucznie wykreowanego („Avatar”, „Hugo i jego wynalazek”, „Incepcja”).

Quentin Tarantino także miał co świętować – jego film „Django” na trzy nominacje zdobył dwie: nagrodę dla najlepszego

aktora drugoplanowego – fenomenalnego Christophera Waltza, który w tej samej kategorii w zeszłym roku był nagrodzony za rolę w „Bękartach wojny” oraz za najlepszy scenariusz oryginalny.

Zaskoczeniem wydaje się nagroda dla Jennifer Lawrence za najlepszą rolę pierwszoplanową w komedii „Poradnik pozytywnego myślenia”. W tej kategorii nominowane były między innymi 85-letnia Emmanuelle Riva, grająca w poruszającej „Miłości” Michaela Hanekego, oraz dziewięcioletnia Quvenzhané Wallis, która zachwyciła widzów w filmie „Bestie z południowych krain” oraz jest najmłodszą nominowaną aktorką w historii Oscarów.

Zasłużoną nagrodę dla filmu nieanglojęzycznego dostała „Miłość” Hanekego (pięć nominacji) a „Sugar Man” okazał się najlepszym dokumentem pełnometrażowym. Nie można też zapomnieć o artystce Adele, która w tym roku jako jedyna na gali wzruszyła się do łez, gdyż została nagrodzona przez akademię Oscarem za najlepszą piosenkę do filmu „Skyfall”.

Wielkim przegrany okazał się „Lincoln” Stevena Spielberga, który na dwanaście nominacji zdobył zaledwie dwie nagrody: za scenografię i dla najlepszego aktora pierwszoplanowego – Daniel Day-Lewisa, który jest aż trzykrotnym laureatem Akademii w tej kategorii. Lincoln, co ważne,

nominowany był także za zdjęcia Janusza Kamińskiego.

Biorąc pod uwagę przyznane nagrody, nietrudno zauważyć, że Oscary dalej służą wzmocnieniu kulturowych wartości typowych dla Ameryki. „Operacja Argo” trafnie pokazuje lęki i obawy państwowej potęgi za oceanem, ale także umacnia postawy patriotyczne. Ekranizacja ta nie jest jednoznacznym obrazem Ameryki. Przeciwnie, pokazuje Stany Zjednoczone rozdarte i zaniepokojone, ale ciągle dbające o prawidłowe postawy obywatelskie.

Krytycy często zarzucają nagrodzonym filmom płytkość i przewidywalność, podaną pod przykrywką promowania uniwersalnych wartości oraz prawidłowych zasad moralnych. Krytykują także wybory Akademii, według której najlepsze dzieło filmowe musi dawać nadzieję, że przetrwa próbę czasu. Doceniony również może zostać film, który jest dziełem uznanego twórcy lub debiutanta. Laureaci Oscarowych statuetek często zdają się być wybierani pod wpływem politycznych preferencji, gustu czy nawet osobistych stosunków członków Akademii. Wydaje się, że nagrody te nie honorują kunsztu filmowego artystów, ale wskazują, co publiczność powinna oglądać oraz jaka powinna być.

Miła Skomra, Weronika Migdał

Westerplatte się broni

Rzadko się zdarza, aby polski film budził kontrowersje jeszcze przed swoją premierą. Jeszcze rzadziej zdarza się, by film o którym przed premierą było tak głośno, przeszedł bez echa. Dlaczego więc taki los spotkał „Tajemnicę Westerplatte”? Zazwyczaj winny jest słaby scenariusz, kiepskie aktorstwo albo po prostu nuda wiejąca z ekranu. Jednak tym razem to nie filmowcy zawiedli. Winni są tylko widzowie.

Wydawałoby się, że wszyscy znamy tę historię. Pierwszego września 1939 roku o godzinie 4.45 pancernik Szlezewick-Holsztyn otworzył ogień. Jego pociski spadły na Wojskową Składnicę Transportową na Westerplatte. Dokładnie w tej chwili wybuchła druga wojna światowa. Polska załoga składnicy miała stawiać opór przez dwanaście godzin – w rzeczywistości broniła się siedem dni. Podczas walk radio codziennie nadawało komunikat: „Westerplatte ciągle się broni!”.

Po wojnie obrona Westerplatte stała się narodowym mitem. Pisali o niej poeci, z Gałczyńskim na czele. W 1967 roku powstał też film fabularny, choć dziś mało kto o nim pamięta. Mimo to pojawiły się różne teorie związane z walkami o składnicę. Według jednej z nich dowodzący obroną major Henryk Sucharski wpadł w depresję i nie był w stanie wydawać rozkazów. Faktycznym dowódcą miał być jego zastępca, kapitan Franciszek Dąbrowski, który ukrywał przed żołnierzami chorobę Sucharskiego. Ponoć Dąbrowski nie chciał nawet słyszeć o poddawaniu się i miał zamiar walczyć aż do ostatniej kropli krwi. Właśnie taką wersję historii chciał nakręcić reżyser Paweł Chochlew. I tutaj zaczęły się problemy. Polski Instytut Sztuki Filmowej o mało nie wycofał swojego poparcia dla „Tajemnicy Westerplatte”. Media natomiast huczały od plotek o scenach z żołnierzami oglądającymi pornograficzne obrazki i oddającymi mocz na symbole narodowe. Po wielu latach produkcję udało się wreszcie dokończyć, a część kontrowersyjnych scen usunięto. Co nie oznacza, że niektóre symbole nie zostały zniszczone.



Film imponuje swoją obsadą. Michał Żebrowski znakomicie ukazał targanego wątpliwościami Sucharskiego, a nieznany szerszej publiczności Robert Żołędziewski stworzył znakomitą kreację opętanego wolą walki kapitana Dąbrowskiego. Reżyser zgromadził na planie prawdziwą plejadę gwiazd, ale ma to też złe strony. Słynnych aktorów jest tylu, że w niektórych momentach dosłownie wyskakują jak króliki z kapelusza. Czasem gdy na ekranie pojawia się kolejna twarz znana z telewizyjnych seriali, zastanawiamy się czemu nie widzieliśmy jej wcześniej, zwłaszcza że nagle okazuje się, że to kolejna ważna postać.

Komputerowych efektów specjalnych jest raczej niewiele i nie czarujmy się – nie są one tak dobre jak w amerykańskich produkcjach. Siłą „Tajemnicy Westerplatte” są jej bohaterowie, zupełnie inni niż ci, do których przyzwyczaiło nas polskie kino wojenne. Nie są to idący na wojenkę „Czterej pancerni” ani nieustraszeni herosi, którzy konno i z szablami w dłoniach ruszają na czołgi wroga. Ci chłopcy i owszem rzucają się na Niemców z bagnietami, ale czynią to z rozpacz, a nie w akcie bogoojczyźnianego uniesienia. Film unika wzniosłych symboli, zamiast nich pokazując prawdziwe zachowania żołnierzy na polu walki. Żołnierzy, którzy panikują, atakują się nawzajem, cytują Apokalipsę i próbują dobrowolnie oddać się do niewoli. Ale też żołnierzy, którzy walczą do samego końca i pragną wiernie służyć swojemu krajowi. Realizm „Tajemnicy Westerplatte” przywodzi na myśl „Szeregowca Ryana” czy „Kompanię braci”, zwłaszcza pod względem ukazania psychiki bohaterów. Wcale nie umniejsza to ich bohaterstwa.

Wieczorem w dniu premiery sala kinowa jednego z miast Zagłębia nie była pełna. Nie dość, że widzów było niewiele, to jeszcze nie znalazła się wśród nich ani jedna osoba poniżej 40 lat. To właśnie jest największa porażka „Tajemnicy Westerplatte”. Skąd tak nikłe zainteresowanie tym naprawdę świetnym filmem? Problem leży w nas samych. Młodsze pokolenie zapewne zignorowało kolejny polski film o drugiej wojnie światowej, z których większość jest patetyczna aż do bólu. Starsi natomiast mogli uznać go za zamach na narodową świętość. Żadna ze stron nie ma racji, bo „Tajemnica Westerplatte” jest filmem świetnie zrealizowanym, nowoczesnym i w bardzo mądry sposób patriotycznym. Jedyne czego mu zabrakło, to odpowiednia reklama. Taka, która pokazałaby, jak bardzo tamci żołnierze byli podobni do nas, gdy znajdziemy się w sytuacji bez wyjścia. Pod tym względem film mógł być prawdziwym przełomem.

W finałowej scenie, gdy załoga składnicy oddaje się do niemieckiej niewoli, uwagę przykuwa bardzo długie spojrzenie Michała Żebrowskiego, skierowane wprost na widza. Nie pyta ono „A co Ty zrobiłeś dla Polski?”, tylko „Co Ty zrobiłbyś na moim miejscu?” Nie życzę nikomu, by kiedykolwiek musiał odpowiedzieć na to pytanie. Każdy natomiast może kupić „Tajemnicę Westerplatte”, gdy tylko ukaże się ona na DVD i na własne oczy zobaczyć jedną z najlepszych polskich historii o drugiej wojnie światowej.

Czy starość może być na topie?

Z dr Aleksandrą Sarną, psychologiem, nauczycielem akademickim w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej, rozmawia Łukasz Żmuda

Pani Doktor, kiedy zaczyna się starość?

WHO twierdzi, że około 60–65 roku życia. Pytanie jednak, czy rzeczywiście można ten wiek precyzyjnie wyznaczyć? Starość jest związana nie tylko z metryką, ale również pewną postawą wobec życia, często określaną mianem postawy rezygnacji, wycofywania się z życia społecznego, pracy zawodowej itd.

Czy kobiety boją się starości bardziej niż mężczyźni?

Pewnie tak. Kultura jest o wiele bardziej bezlitosna wobec kobiet niż wobec mężczyzn. Starość wiąże się przede wszystkim z utratą – również atrakcyjności. Ciało stare to ciało, z punktu widzenia pop kultury, niewidzialne. Pytanie tylko, czy starość jest w tym kontekście wyzwaniem, czy jest nim zniknięcie. **Z okładek kolorowych magazynów, głównie pism kobiecych, spoglądają na nas młode lub najczęściej komputerowo odmłodzone twarze. Wszyscy wiedzą o tym, że jest to fałsz, ale to się nie zmienia. Starość jest straszna. Starość nie jest trendy. Starość się nie sprzedaje. Perspektywa demograficzna podpowiada, że to chyba musi się kiedyś zmienić?** Niekoniecznie. Weźmy pod uwagę przykład otyłości – coraz więcej ludzi zmaga się ze zbyt dużą masą ciała, a modelki nie są coraz grubsze, prawda? Kolorowe pisma sprzedają marzenia, iluzję, nie rzeczywistość. Obraz ciała prezentowany na okładkach nie pokrywa się ze stanem faktycznym w populacji.

Stereotypy z definicji zmieniają się bardzo wolno. Czy w ciągu 20 ostatnich lat można zaobserwować jakąś zmianę stereotypu starości?

Też niekoniecznie. Prawdopodobnie dopiero teraz stajemy w obliczu powolnej zmiany. W dużej mierze wynika to ze starzenia się pokolenia „baby boomersów”, którzy nie chcą wpisać się w dotychczasowy obraz starości, nie chcą być stereotypowymi „babciami” i „dziadkami” – schorowanymi, smutnymi, biednymi, często fanatycznie religijnymi i zajmującymi się wyłącznie wnukami. Chcą się dalej rozwijać, a nie odchodzić w strefę cienia. Mają rozległe zainteresowania i czas aby się nimi wreszcie zająć. W czasach młodości przeprowadzili rewolucję społeczną dotyczącą pozycji ludzi młodych w spo-

czeństwie. Teraz czas na kolejną rewolucję. **Czy istnieje coś takiego jak pogodna starość? Czy to tylko mit?**

Czemu nie? Polakom ten konstrukt kojarzy się z takim stereotypowym obrazkiem niemieckiego emeryta na Kanarach, ale pogodna ducha nie musi być związana z wiekiem. Czyli tak – konstrukt „pogodna starość” może funkcjonować, szczególnie jeśli senior opiera się z kryzysem wieku późnej dorosłości związanego z przeżywaniem kolejnych utrat. **Współcześnie wszystko pojmujemy w kategoriach projektu. Modne jest zarządzanie własnym czasem, życiem, a także rodziną. W ten sposób skracamy ten czas, który jest z tego punktu widzenia mało produktywny, czyli dzieciństwo. Starość zupełnie wyrzucamy poza nawias. Czy to aby nie prosta droga do katastrofy?**

Skąd przekonanie, że pomijamy starość? Zajmujemy się projektami, które nas aktualnie dotyczą. Może nie jestem fanką takiego podejścia do życia i do siebie, bo życie to nie puzzle, które możemy dowolnie składać i podmieniać niepasujące elementy. Każdego wiek ma swoje prawa i swoje potrzeby. Proszę zresztą zauważyć, że oferta dla osób w wieku senioralnym się powiększa, rynek zaczyna zauważać, że to ważny konsument. Mamy uniwersytety trzeciego wieku, biura podróży przedstawiają specjalne oferty – zazwyczaj poza sezonem więc tańsze i nie tak obciążające fizycznie, jak te dedykowane ludziom młodym. Operatorzy sieci telefonicznych proponują modele przyjazne obsłudze przez seniorów, kluby fitness specjalne zajęcia sportowe itd. Tego typu ofert będzie coraz więcej.

Na starość nie stajemy się coraz bardziej odporni ani coraz zdrowsi, co dotyczy też psychiki. Uciążliwe są problemy z pamięcią. Osoby samotne są bardziej narażone na depresję. Z jakimi problemami borykają się osoby starsze?

To zbyt duże uproszczenie, szczególnie jeśli chodzi o psychikę. Podstawowym problemem starości jest utrata – bliskich osób, które umierają, statusu zawodowego, najczęściej również statusu ekonomicznego. Radzenie sobie z utra-



Fot. arch. SWPS

tą może się okazać bardzo trudne, czasami zbyt trudne.

Oczywiście nasze zdrowie psychiczne i fizyczne nie są kategoriami rozłącznymi – jedna strefa oddziałuje na drugą. Przywołane przez pana problemy z pamięcią mogą budzić niepokój, utratę poczucia bezpieczeństwa, dezorientację. Problemy ze zdrowiem mogą prowadzić do zamartwiania się, czasami zbyt dużego. Ważnym elementem jest również zgoda jednostki na naturalne procesy fizjologiczne związane ze starzeniem się. Proszę zauważyć, że to kolejna płaszczyzna utraty – np. Pan Kowalski dotychczas mógł przebiec 10 km, a nagle odkrywa, że już nie da sobie rady z takim wyzwaniem. Znowu coś stracił.

Czy na starość psycholog w ogóle może nam pomóc w czymkolwiek – czy pozostają tylko pigułki?

Korzystanie z usług psychologa nie jest związane z wiekiem. A na brak bliskich osób, czy sieci wsparcia nie pomoże żadna pigułka. Pomoc psychologa, szczególnie w momentach, w których dotychczas posiadane zasoby okazują się niewystarczające jest dobrym rozwiązaniem.

Czy można prosić o jakąś radę, jak zachować zdrowie psychiczne na długie, długie lata?

W psychologii trudno o złote rady, w końcu jesteśmy jednostkami. Ale sądzę, że warunkiem zdrowia psychicznego jest zgoda na samego siebie, również zmieniającego się, czy nieadekwatnego kulturowo. Trudno być zdrowym czy szczęśliwym, jeśli życie ma polegać na walce z samym sobą, zwłaszcza walce z góry skazanej na niepowodzenie.

Oswoić starość

Karol Kućmierz

Starzenie się człowieka jest zjawiskiem naturalnym i powszechnym, lecz dla wielu wciąż pozostaje tematem niewygodnym. Tak w życiu codziennym, jak i w kulturze popularnej, starość jest starannie odsuwana na marginesie świadomości społecznej, choć w oczywisty sposób dotyczy każdego z nas i nie zniknie, jeśli tylko przestaniemy o niej myśleć.

Minęły czasy kultur tradycyjnych, w których człowiek starszy był mędrcom, nieocenionym źródłem wiedzy gromadzonej przez całe długie życie. Obecnie mądrość starych nie pełni już tej szlachetnej funkcji – najbardziej aktualną wiedzą o świecie dysponują ludzie młodzi, i to oni, po raz pierwszy w dziejach, muszą uczyć starszych.

Współczesna kultura toleruje starość jedynie wtedy, gdy ta obnosi się jeszcze z atrybutami młodości – aktywnością w różnych dziedzinach życia, optymizmem, elastycznością, dbałością o kondycję fizyczną i wygląd zewnętrzny. Taki „odmłodzony” wizerunek osób starszych sprzedają nam dzisiejsze reklamy, zręcznie idealizując rzeczywistość, której świadkami jesteśmy na co dzień. Stąd też bierze się ogromne powodzenie słowa „senior”, dynamizującego archaiczną starość już w samej warstwie językowej.

Nieliczne próby przełamania tego krótkowzrocznego dyskursu podejmują przede

wszystkim twórcy kultury. Simone de Beauvoir opublikowała swoją książkę zatytułowaną *Starość* we Francji w roku 1970, chcąc „przerwać złą milczeniową” oraz poruszyć tę „wstydliwą tajemnicę i temat zakazany”. Dzieło feministycznej pisarki i myślicielki ukazało się w Polsce dopiero w roku 2011, jednak niewiele straciło na swojej aktualności, a pytania zadawane przez autorkę – na przykład dość szokujące „Czy starcy też są ludźmi?” – wciąż domagają się odpowiedzi. Pisarka nie bała się także poruszyć kontrowersyjnego do dnia dzisiejszego zagadnienia seksualności osób starszych.

De Beauvoir spogląda na starzenie się z perspektywy antropologicznej, socjologicznej oraz historycznej, przypominając czytelnikom, że starość jest w głównej mierze produktem społecznym – to poszczególne społeczeństwa i kultury określają, kogo uważa się za osobę starszą i jakie wynikają z tego konsekwencje.

Ponadto autorka słusznie zauważa, iż organizacja społeczna degraduje osoby odchodzące od czynnego życia, niejako je odczłowieczając, żeby w rezultacie przestać się z nimi liczyć. „Starość ujawnia klęskę całej naszej cywilizacji” – konstatuje francuska filozofka. De Beauvoir zawdzięczamy również popularne rozróżnienie na trzeci (wcześnie emerytalny) i czwarty wiek (wymagający stałego wsparcia ze strony innych).

Na jednej półce, obok książki de Beauvoir, możemy postawić również film *Miłość* Michaela Hanekego z 2012 roku. Jego międzynarodowy sukces (m.in. Złota Palma w Cannes i Oscar od Amerykańskiej Akademii Filmowej) może być istotnym sygnałem, że bezkompromisowe pokazywanie starości, bez żadnych upiększeń i stereotypów, ma jeszcze swoje miejsce w zorientowanej na młodość kulturze Zachodu.

Artefakty kultury odgrywają szczególną rolę w kształtowaniu się społecznych wyobrażeń – im więcej interesujących, niesentymentalnych obrazów starości w kinie, literaturze czy telewizji, tym łatwiej będzie kulturowo oswoić starość – uczynić ją mniej obcą i wstydliwą.

Źródła:

1. Joanna Zalewska, *Na marginesie? O miejscu starości we współczesnej kulturze*: http://www.autoportret.pl/files/artykuly/a14_zalewska_Q.pdf (07.04.2013).

Stara młodość

Monika Bednarczyk

Pokolenie urodzone w latach osiemdziesiątych, wychowane w czasie wielkich przemian politycznych weszło w dorosłość w nowym tysiącleciu. Pamięta czasy bez Internetu i komórek w każdej kieszeni, jednak jak przez mgłę. To pokolenie korporacji, wysokich obcasów i modnych garniturów. To pokolenie kredytów. To pokolenie samorealizacji – cokolwiek miałyby to słowo oznaczać w praktyce. A jednak i nad tym pokoleniem gromadzą się czarne chmury, których nie są w stanie rozwiać i spektakularne sukcesy.

Bywalcy

Spotykamy ich na zagranicznych wycieczkach, z reguły zorganizowanych przez biura podróży – to wygodne i niekoniecznie spontaniczne, więc możliwe do ujęcia w napięty grafik. Szybko też dowiadujemy się, że ta czy tamta budowla przypomina im inną, widzianą gdzieś na drugim krańcu Europy. Gdy zaczniemy dociekać, okaże się, ile

już zdążyli w swoim życiu zwiedzić. Przechadzali się ogrodami Wersalu, gubili w uliczkach Paryża, zachwycali praskimi kamienicami. Z ciekawości wybrali się ostatnio do Tajlandii, choć zapewne nie pokona w rankingu „niezwykłości” wodospadu Niagara. Czasami warto też, utrzymując, poleżeć zwyczajnie na gorącej plaży Egiptu – przynajmniej pogoda pewna. Polskie morze jest

przecież jedynie dla żądnych ekstremalnych wrażeń. Ich wrażenia, utrwalone najnowszą cyfrowką, rozbite na tysiące pomniejszych ujęć, spoczywają skatalogowane na twardym dysku komputera.

Być może przyjdzie dzień, gdy kierowani nudą, wybiorą się w podróż życia, aby zwiedzić Gdańsk, Toruń, czy Warszawę. Jedynie z nudów i braku pomysłu na wakacje ruszą na Mazury lub w Bieszczady. Nuda to syndrom zdradzający bywalców.

Specjaliści

Spotykamy ich nazwiska w gronie absolwentów wyższych uczelni – uniwersytetów i akademii. Studiowali finanse, marketing i zarządzanie, czy też popularną socjologię. Często wybierali, co modne choć i podpowiadane przez rozsądek, dwa kierunki, aby przyszłość ich nie zaskoczyła. Pracują teraz w bankach, biurach rachunkowych, korporacjach. Ich życie determinują deadline'y i nowe wyzwania sprzyjające rozwojowi kariery. Zaczę-

li już w większości pracować na studiach, szybko więc zdobyli doświadczenie lub też nauczyli się stwarzać pozory doświadczonych. W ciągu kilku lat wspięli się na samodzielne stanowiska i okrzyknięto ich specjalistami, głównymi, samodzielnymi. W swoich fotelach zasiedli z dumą. Lecz nie rozsiedli się w nich wygodnie i bezpiecznie. Przed trzydziestką do gabinetów zapuka przecież rutyna, by wkroczyć weń pewnym krokiem i zasiąść na brzegu biurka z typowym dla siebie lekceważeniem. Czy ktoś pewnym głosem zapyta ją, czego się napije? Czy raczej zacznie nerwowo dogaszać zgłiszczą swojego zawodowego wypalenia?

Naukowcy

Spotykamy ich w środowisku akademickim. Odczuwają ciągle niedosyt emocji związanych z poznaniem. Kończąc studia drugiego stopnia, postanawiają nie tracić czasu i kontynuować naukę. Rozpoczynają przygodę z doktoratem. Jeśli los i zapal okazują się wymierne, kończą studia po czterech latach i wraz z 29 wiosną zostają doktorami. Taki pozytywny obrót spraw pociąga za sobą dalsze szczęśliwe wypadki. Błyskotliwa

kariera prowadzi do szybkiej habilitacji i profesury zgodnej z najnowszymi standardami, czyli osiągniętej w latach czterdziestych własnego wieku. Zyskują tym samym względnie stabilną pozycję. Opuszczają ich wkrótce emocje, nerwy i podniety związane z ciągłym wyścigiem o złoty laur. Opuszczają poniekąd również siły vitalne nadszarpnięte przez przepracowaną młodość i próbę łączenia codziennej egzystencji z życiem naukowym. Rozpoczyna się mniej wymagający czas i rutyna nauczania tych, którzy stoją dopiero w blokach startowych. To kolejne pokolenie, inne – więc obce. Będąc dopiero w średnim wieku nasi profesorowie staną się przeżytkami minionego. Staną się właściwie starzy wobec uczniów i wobec siebie.

Poszukujący

Szablon, do którego przykładane jest młode pokolenie, nie zakłada możliwości niedostosowania się do niego. To precyzyjny wzór przysparzający w szybkim tempie szczęścia. Pytanie, do czego właściwie owo pokolenie się spieszy? Pomińmy wzrastającą wciąż sumę informacji, które musi posiadać i zapamiętać kształcenie i specja-

lizowanie się nie zwalnia kroku. Wręcz przeciwnie. Młodzi rosną w pozorną siłę, by równie szybko stanąć w obliczu katastrofalnego, ale i melancholijnego pytania o to, dokąd zmierzają i czego właściwie brakuje im do szczęścia, którego wciąż nie odczuwają.

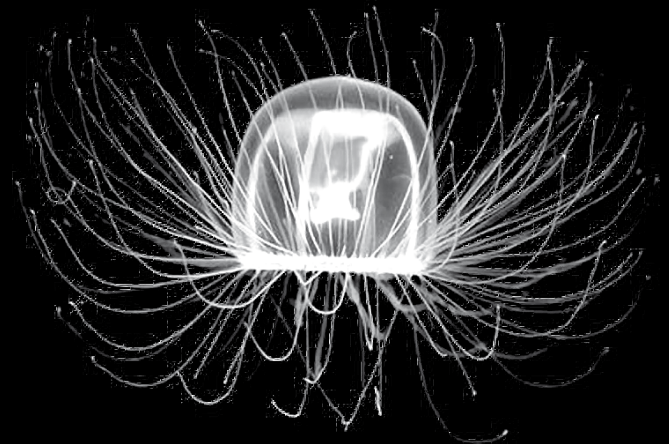
Są zagubieni, zmarnowani i wyniszczeni – starzy. Doświadczyli więcej niż są w stanie znieść. Dotyka ich pustka charakterystyczna dla tych, którzy zbliżają się już do kresu swego życia, gdy pytają siebie o jego sens i znaczenie. By otrząsnąć się z tej przedwczesnej, więc nienaturalnej starości zmuszeni są zerwać więź z rutyną, a przez to i z oczekiwaniami społeczeństwa, które wymaga od nich stabilizacji i niepodjęcia ryzyka. Społeczeństwo gustuje w ludziach samodzielnym, którzy odnaleźli swoje miejsce w strukturze i nie zamierzają go pod żadnym pozorem opuszczać. Potrzeba zmian charakteryzuje zaś młodość. Tylko poszukujący nowości zdołają strząsnąć ze swych skroni nietrwałą, bo przedwczesną siwiznę. Pytanie tylko, jak znaleźć w sobie odwagę do owych nieustannych poszukiwań.

Sposób na nieśmiertelność? W przyrodzie istnieje już od dawna!

Victor Orwellsky

Starość i śmierć to nieodłączne elementy ludzkiej egzystencji. Jednak w przyrodzie ewolucja obdarzyła niektóre organizmy tzw. nieśmiertelnością biologiczną, dzięki której komórki organizmu potrafią odnawiać się i regenerować w zasadzie w nieskończoność.

Warto przyjrzeć się zjawisku, które dostrzegane jest jedynie przez wąskie grono specjalistów. Popularny dziennik „The New York Times” w jednym z artykułów Czy meduzy odkryły sekret nieśmiertelności? poinformował, że gatunek *Turritopsis dohrnii* w trakcie obserwacji zachowywał się w sposób bardzo szczególny, wymykający się dotychczasowym znanym racjonalnym wyjaśnieniom. Organizm meduzy „wyraźnie nie chciał umrzeć”. To, co zaobserwowano, było niesamowite: biologiczny wiek meduzy okazał się cofać, aż do momentu kiedy organizm osiągnął swój najwcześniejszy etap rozwoju, w którym to zaczął swój cykl od nowa (!). Nie bez przyczyny *Turritopsis dohrnii* nazywa się potocznie „meduzą Benjamina Buttona”, a to ze względu na film w którym główny bohater ze starca przemienia się w młodą osobę („Ciekawy przypadek Benjamina Buttona”). Oczywiście choroby, drapieżnictwo, czy też niekorzystne warunki środowiskowe mogą spowodować przedwczesną śmierć organizmów obdarzonych „nieśmiertelnością”, ale są to wyjątki od teorii, wedle której ich komórki mogą regenerować się w zasadzie wiecznie.



Turritopsis dohrnii to jedyny znany człowiekowi organizm posiadający zdolność całkowitego powrotu do stadium niedojrzałego płciowo po osiągnięciu dojrzałości płciowej. Teoretycznie taki cykl meduza może powtarzać w nieskończoność, co oznacza, że *Turritopsis nutricula* jest pierwszym znanym przypadkiem „oswojenia” tajemnicy nieśmiertelności...

Oficjalny blog autora „Kodu władzy”: www.orwellsky.blogspot.com

Oferta kulturalna

Zagłębia Dąbrowskiego dla odbiorców 50+

Institucje kulturalne w Zagłębiu Dąbrowskim organizują liczne, warte polecenia wydarzenia, przygotowywane z myślą o seniorach. Poniżej prezentujemy wybrane propozycje z ich bogatej oferty. Udział w większości zajęć jest bezpłatny. Jednocześnie zachęcamy do odwiedzenia siedzib oraz stron internetowych instytucji, gdzie znaleźć można więcej informacji.

Biblioteki

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Będzinie od 2008 roku oferuje usługi: książka na telefon oraz książka mówiona. Pierwsza z nich to usługa skierowana do mieszkańców Będzina, którzy ze względu na stan zdrowia, wiek lub stopień niepełnosprawności nie mają możliwości bezpośredniego wypożyczenia materiałów bibliotecznych – książki i inne materiały są dostarczane do domów czytelników nieodpłatnie. Z kolei usługa książki mówionej, dostępnej na płytach CD, adresowana jest do osób starszych i z dysfunkcją wzroku. Biblioteka prowadzi także warsztaty „Komputerowej Szkoły Seniora” – spotkania zmierzające do aktywizacji seniorów i zwiększenia ich świadomości w kwestii dostępnych rozwiązań technologicznych oraz poprawy komfortu jakości życia poprzez m.in. ułatwienie komunikacji z bliskimi. W minionym roku przy jednej z filii (Filia Nr 1) otwarty został Klub Seniora, stwarzający możliwości samorealizacji seniorów; w ramach klubu zaczęło działać Koło Gospodyń Miejskich. Od roku 2013 biblioteka wspólnie organizuje kursy języka angielskiego dla seniorów.

Miejska Biblioteka Publiczna im. Gustawa Daniłowskiego w Sosnowcu zaprasza seniorów do wzięcia udziału w IX Sosnowieckich Dniach Literatury (7.05–5.06.2013) i towarzyszących im spotkaniach autorskich, wykładach historycznoliterackich, warsztatach literackich oraz przeglądzie filmów krótkometrażowych. W 2013 roku w wybranych filiach Biblioteki prowadzone będą warsztaty i kursy, m.in. komputerowy kurs języka angielskiego dla dorosłych (osób początkujących oraz znających podstawy języka) oraz warsztaty

hafciarskie. Biblioteka zachęca także do wzięcia udziału w spotkaniach „E-senior czyli nie tylko dzieci buszują w sieci”, projekcjach filmowych „Kino w Bibliotece/Literatura w Kinie” czy spotkaniach miłośników książek. Ponadto Biblioteka organizuje cykl wystaw i spotkań prezentujących zainteresowania seniorów pt. „Życie z pasją” oraz „Popołudnia z pasją” – cykl spotkań dla tych, którzy lubią wieczorki poezji, koncerty, karaoke i wycieczki. Seniorom zainteresowanym wspólnym spędzaniem wolnego czasu Biblioteka poleca m.in. spotkania Zagórskiego Klubu Seniora. Biblioteka od wielu lat prowadzi ścisłą współpracę z podopiecznymi Domów Pomocy Społecznej oraz Kołami Emerytów i Rencistów, organizując wspólne imprezy, koncerty, wycieczki, wystawy oraz warsztaty i kursy.

Miejska Biblioteka Publiczna w Dąbrowie Górniczej zachęca do udziału w 4. edycji całorocznego projektu kulturalno-edukacyjnego „Senior na topie”, skierowanego do środowisk senioralnych, rozwijającego kreatywność, wiedzę i umiejętności, a przede wszystkim zaspokajającego zapotrzebowanie na aktywne uczestnictwo w szeroko pojętej kulturze. Podstawową formą realizacji projektu są wykłady, spotkania i warsztaty, podczas których przekazywana jest wiedza dotycząca różnych dziedzin i zjawisk związanych z szybkimi zmianami cywilizacyjnymi i kulturowymi. W ramach projektu przynajmniej raz w miesiącu organizowane są wykłady z literatury, psychologii, ekonomii, historii, historii sztuki itp. Gośćmi spotkań są ludzie kultury i nauki oraz osoby znane z mediów. Ważną częścią projektu są wyjazdy na spektakle teatralne oraz zajęcia, takie jak: warsztaty florystyczne,

kulinarne, fotograficzne, teatralne, kosmetyczne, kursy językowe, warsztaty stylizacji, trening interpersonalny, techniki pamięciowe, warsztaty auto-prezentacji, warsztaty własnoręcznego tworzenia biżuterii, decoupage, zajęcia poprawiające kondycję fizyczną (m.in. Nordic Walking, aerobik w wodzie, grota solna, joga).

Miejska Biblioteka Publiczna w Mysłowicach od 2009 roku prowadzi kurs komputerowy dla seniorów „Senior 60+ w sieci”, którego celem jest aktywizacja tej grupy społecznej poprzez rozwijanie zainteresowań i pasji, przybliżenie nowoczesnych technik komunikacji oraz przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu. Ponadto Biblioteka współpracuje z Uniwersytetem Trzeciego Wieku (UTW), działającym przy Górnośląskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Mysłowicach, organizując spotkania czytelnicze oraz wystawy prac plastycznych seniorów i wernisaże malarstwa słuchaczy UTW.

Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Nogajowej w Czeladzi od 2011 r. jest organizatorem i koordynatorem projektu edukacyjnego Uniwersytet Trzeciego Wieku. W ramach UTW, w Hali MOSiR przy ul. Sportowej 2, co dwa tygodnie odbywają się wykłady dla seniorów. Najbliższe spotkania odbędą się w terminach: 24.04.2013: Wartości w życiu człowieka i jego życie rodzinne, 08.05.: Jan Matejko – artysta i człowiek, 22.05.: Psychologiczny wymiar zdrowia, kryzysu i choroby, 05.06.: Narkotyki – dopalacze: zjawisko zagrożenia, profilaktyka. Ponadto Biblioteka zaprasza wszystkich zainteresowanych na spotkania Dyskusyjnego Klubu Filmowego połączone z projekcją ciekawego filmu – najbliższe terminy: 19.04.2013, 10.05. i 07.06. W maju Biblioteka prezentuje wystawę pt. Mistrz czarnej

kreski – Bohdan Butenko oraz zorganizuje wieczór poetycki Krzysztofa Zięcika z muzyką „na żywo” i spotkanie ze znawcą i autorem jedynej jak dotąd biografii Mistrza – Dariusza Rekosza. Biblioteka zachęca także do wzięcia udziału w kursie „Komputer bez barier wiekowych”.

Kluby, domy i ośrodki kultury

Miejski Klub „Maczki” zaprasza na odbywające się raz w tygodniu (w poniedziałki od godz. 16:30) spotkania pod hasłem „50+”. Są to luźne, towarzyskie spotkania dla seniorów, które stanowią okazję do wspólnego spędzenia wolnego czasu, a także organizacji dowolnych przedsięwzięć, na które pomysły mogą zgłaszać sami zainteresowani. Ponadto, w tym dniu Klub zaprasza seniorów do wzięcia udziału w zajęciach ruchowo-relaksacyjnych prowadzonych przez instruktora. Instytucje kulturalne w regionie zachęcają seniorów do aktywnego udziału także w wydarzeniach organizowanych dla szerokiego grona odbiorców, niezależnie od wieku.

Miejski Dom Kultury „Kazimierz” zaprasza seniorów do udziału we wszystkich organizowanych w MDK zajęciach, m.in. w warsztatach ceramicznych oraz warsztatach malarstwa sztalugowego. Co pewien czas, nieregularnie, w MDK odbywają się także spotkania specjalnie dla seniorów, w postaci okolicznościowych imprez.

Ośrodek Kultury w Będzinie także zachęca seniorów do udziału we wszystkich oferowanych zajęciach (jak np. warsztaty tworzenia biżuterii z papieru albo z koralików), a także poleca spotkania Będzińskiego Klubu Filmowego w Kinie „Nowość” (ul. Potockiego 3), które ruszyły w marcu tego roku.

Muzea

Muzeum Miasta Mysłowice od 7 lat organizuje Muzealne Czwartki – spotkania, które kieruje szczególnie do dojrzałej publiczności. Spotkania odbywają się w każdy pierwszy czwartek miesiąca i obejmują m.in. wykłady, pokazy filmów, wernisaże. Gośćmi są historycy, kolekcjonerzy, artyści, muzycy

– ludzie z pasją, którzy odsłaniają publiczności różnorodne tematy.

Muzeum Miejskie „Sztęgarka” w Dąbrowie Górniczej zaprasza seniorów na spotkania historyczne, w trakcie których Muzeum gromadzi przekazywane przez seniorów informacje, dotyczące miasta Dąbrowy Górniczej i Zagłębia Dąbrowskiego. Ponadto Muzeum proponuje udział w spotkaniach z cyklu „Spotkania na krańcu Ziemi” (dział etnograficzno-podróżniczy), a także poleca lekturę zbiorów zgromadzonych w bibliotece muzealnej (działy: regionalny, archeologia, nauki przyrodnicze). Muzeum zaprasza seniorów także do obejrzenia wystaw czasowych: „Z dymem pożarów...” (w 150 rocznicę powstania styczniowego 1863 roku) – wystawa grafik Artura Grottera i Jana Styki oraz pamiątek powstańczych; „Dni amerykańskie – Parki narodowe Stanów Zjednoczonych” – wystawa fotografii. Poleca także wystawy stałe, m.in.: „Historia, co węglem i srebrem pisana, czyli o przemysle w Zagłębiu Dąbrowskim”, „Las karboński, czyli przeszłość zapisana w węglu”, „Jura Krakowsko-Częstochowska osobliwości fauny i flory”, „Jak żył rolnik i górnik na ziemi zagłębiowskiej”.

Muzeum Zagłębia w Będzinie zachęca seniorów do aktywnego udziału w wydarzeniach organizowanych dla szerokiego grona odbiorców, takich jak wystawy, konkursy (np. „Zagłębiowskie palmy wielkanocne”), warsztaty i imprezy muzealne. Podczas „Wakacyjnych Warsztatów Muzealnych” (lipiec) można skorzystać z zajęć warsztatowych, takich jak wyplatanie elementów z wikliny, malowanie na szkle, wykonywanie prac w technice decupage, wyrabianie masła czy tkanie na warsztacie tkackim. Z kolei podczas „Nocy Muzeów” (maj) goście mogą obejrzeć pokazy walk rycerskich, scenki z życia średniowiecznych wojów, tańce i zabawy dworskie, a także wziąć udział w warsztatach „bicia monet” oraz warsztatach ręcznego czerpania papieru i drukowania ilustracji. W Muzeum przez cały rok organizowane są także lekcje muzealne i warsztaty artystyczne.

Instytucje hybrydyczne

Pałac Kultury Zagłębia prowadzi Uniwersytet Trzeciego Wieku działający pod opieką naukową Wyższej Szkoły Humanitas w Sosnowcu, w ramach którego słuchacze mogą uczestniczyć w wykładach audytoryjnych, sekcjach zainteresowań oraz spotkaniach okolicznościowych. Wykłady obejmują różne zagadnienia m.in.: z literatury, historii, prawa, filmu, sztuki oraz szeroko rozumianej profilaktyki medycznej. Słuchacze aktywnie uczestniczą również w sekcjach zainteresowań, m.in.: globtrotera, malarstwa i rysunku, hobbystycznej, literackiej, komputerowej, lektoracie j. angielskiego, wokalne (zespół UTW „Zielona Nadzieja”) oraz w zajęciach ruchowych: joga, gimnastyka rekreacyjna, zajęcia taneczne i gimnastyka Tai – Chi. Ponadto w placówkach PKZ na wielu osiedlach seniorzy spotykają się w klubowych kołach seniora, a na terenach zielonych miasta w 11 Świetlicach Środowiskowych PKZ seniorzy zbierają się w ramach KGW.

Zamek Sielecki w Sosnowcu zaprasza seniorów do udziału w organizowanych w najbliższych miesiącach wykładach. W kwietniu poleca wykłady: „Ogród dworski” (z cyklu: „W polskim dworze”), „Simone Weil. Szaleństwo intelektualne nieogarnione” (z cyklu „Filozofia nie tylko dla mężczyzn – kobieta filozof to nie mit”) oraz wykład „Zamek Sielecki – sześć wieków historii” towarzyszący wystawie pt. „Zamek Sielecki – sześć wieków w 60 minut”. W maju Zamek zaprasza na wykłady: „»Zły – być może, dobry – a czemu?» Obraz polskiego Sarmaty w literaturze i sztukach plastycznych” (z cyklu: „Pomiędzy literaturą a sztukami plastycznymi”), „Pozycja kobiety w nowożytnej Europie” oraz „Czy martwa natura jest martwa? – metamorfoza widzianego w oku artysty” (z cyklu „Humanistyczne rozważania”). W czerwcu odbędzie się spotkanie pod hasłem „Smutne piękno kultury Japonii”. Warto przypomnieć, że miniony rok 2012 był ogłoszony Europejskim Rokiem Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej.

oprac. Ewa M. Walewska

Pan i pani, czyli o czytelnictwie

Pan wszedł do holu, w którym znajdowała się przestronna szafa na ubrania i na buty. Przesunął ruchome skrzydło drzwi z lustrem, w którym przeglądała się pani wychodząc z domu. Sorry, z apartamentu – poprawił się szybko. On lustra serdecznie nie lubił. Bezlitośnie pokazywało, co czas wyprawa z jego pięknym, wysportowanym, sprężystym, wysmukłym ciałem. Rozsądek przychodzi, gdy przestaje się liczyć euforia – stwierdził rozsądnie. To, co pokazywało lustro, było dalekie od ideału. Czas zamienia pomyślane możliwości w fakty, a fakty w przeszłość, ledwie możliwą do pomyślenia – pomyślał ze smutkiem. Starannie powiesił palto na wieszaku i wszedł do salonu. Pani czytała.

– Witaj, moja piękniejsza mniejszości narodowa – skłonił się uprzejmie.

– Kobiet jest więcej i dłużej żyją – stwierdziła pani lekceważąco. Powinnoś to wiedzieć. Słaba płeć jest znacznie zdrowsza i dłużej żyje.

– Ale wiem, najdroższa. Właśnie spojrziałem w lustro i na ciebie. Straszne!

– Co!? – pani aż podskoczyła na fotelu, na którym siedziała przykryta lekkim kocykiem w szkocką kratę. Wzór tartanu oparty był na pięciu kolorach – bladym niebieskim, bladym zielonym, wypłowiałej czerwieni oraz ujmujące całość w regułę czarne i białe pasy. Może jakiś klan posługiwał się takim wzorem, a może przemysłowy wzorzysta sklecił na poczekaniu przypadkowy układ i powielił na maszynie tkackiej? Jakże to miało znaczenie? Ważne było jedynie ciepło, na jakie pani liczyła, okrywając się pledem.

– Co! – podskoczyła nerwowo pani. Zbrzydłam?

– Przeciwnie – pan podszedł i ucałował ceremonialnie dłoń pani. Kochanie. Wyglądasz jak zwykle pięknie. To ja... – zawiesił znacząco głos, licząc kokieteryjnie na to, iż pani zechce pocieszyć jego nadwątłone ego. Przeliczył się.

– Zawsze ty i ty. To ten męski egocentryzm. Właśnie o tym czytam.

– A ja właśnie o tym mówiłem, że

należysz do mniejszości.

– E? – nastroszyła się pani.

– Do mniejszości czytającej, czyli inteligentnej, bardziej kreatywnej, bogatszej. Tak twierdzą naukowcy.

– Co ty powiesz? – zainteresowała się łaskawie pani.

– Otóż, moja kochana – pan postanowił podzielić się swoją wiedzą – ponad sześćdziesiąt procent populacji nie przeczytało w ciągu roku ani jednej książki. Możesz sobie to wyobrazić?

– Nawet Harlequina? – zdziwiła się szczerze pani.

– Nawet – potwierdził pan.

– I my wśród takich ludzi żyjemy – pani uniosła oczy ku górze. Następnie wsparła swe gładkie, alabastrowe czoło na wysmukłej dłoni i powtórzyła ze zgrozą – nawet Harlequina!

Pan usiadł przed telewizorem, aby z niekłamanym zachwytem wpatrywać się w znakomitą grę polskiej reprezentacji piłkarskiej. Mecz z młodszym sąsiadem zza miedzy jeszcze się nie rozpoczął, ale jakież to będzie cudowne przeżycie – Slavko i Slawek. Dwójka sławnych. Pan dyskretnie postawił obok fotela piwko, bo jakże oglądać takie niezwykle wydarzenie na sucho. Do książki postanowił sięgnąć jutro. Literki ostatnio bardzo migwały mu przed oczami. Kiepski druk. Kiedyś było inaczej!

Zbigniew Adamczyk



Jak żyć?

To prawie historyczne już pytanie postawione premierowi Donaldowi Tuszkowi ma duże znaczenie dla ludzi żyjących na granicy ubóstwa. Według GUS-u granica ubóstwa w Polsce oznacza miesięczny dochód 887 złotych na jedną osobę. Dla rodziny z dwojgiem dzieci to 1863 złote, czyli 465 złotych na członka rodziny. Czy można za te pieniądze żyć godnie, czy wystarczają tylko na przeżycie?

Zaskakujące jest to, że w Polsce przybiera „pracujących biednych” – ludzi, którzy nie stanowią marginesu społecznego – pracują, ale nie mogą wyjść z biedy. Są to najczęściej słabo wykształceni pracownicy świadczący usługi lub zajmujący się handlem. Wśród pracujących w 2011 roku w ubóstwie żyło 9% rodzin. Jako ekonomista wiem, dlaczego tak jest. „Biedny kraj” to i biedni członkowie jego społeczeństwa. Ale przecież Polska nie jest już taka biedna. Bogactwo mieszkańców największego polskiego województwa – Mazowsza, przekroczyło poziom średniej w Unii i wynosi 102% (biorąc pod uwagę PKB per capita). Oczywiście nie możemy wszyscy mieszkać i pracować w Warszawie.

Organizacja Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP) przedstawiła ostatnio raport na temat rozwoju społecznego w wymiarze regionalnym i lokalnym. Metoda badawcza zastosowana w raporcie została oparta o wskaźnik HDI – Human Development Index, z uwzględnieniem trzech najistotniejszych elementów: zdrowia, edukacji i zamożności. Raport potwierdził to, co specjaliści mówili już wcześniej, że najbardziej zapóźnione w rozwoju są ziemie dawnego zaboru rosyjskiego i regiony oddalone od metropolii. Liderem poziomu rozwoju społecznego jest Warszawa, powiat piaseczyński, pruszkowski i Warszawa-zachód, kolejną pozycję zajmuje Kraków. Wysoką pozycję w rankingu zajmują Rzeszów (7), Wrocław (10), Lublin (17), Szczecin (47). Jednak zróżnicowanie w Polsce w rozwoju regionów jest



duże i pogłębia się mimo finansowania z funduszy europejskich regionów najsłabiej rozwiniętych – głównie Polski wschodniej.

Poza Mazowszem do szybko bogacących się województw można zaliczyć dolnośląskie (70% średniej unijnej). Wolniej rozwijały się Wielkopolska, Śląsk (67% średniej unijnej), łódzkie, pomorskie i małopolskie. W najbiedniejszych województwach, czyli podkarpackim i lubelskim, zamożność to tylko 42% średniej unijnej. Z danych statystycznych wynika, że Polska rozwija się szybciej niż przeciętnie państwa Unii. Jednak to „szybciej” dotyczy dużych aglomeracji, a województwa Polski wschodniej jak były biedne, tak są nadal. Można więc postawić pytanie, czy fundusze unijne są wykorzystywane efektywnie. Pisałam już we wcześniejszych felietonach, że w latach 2007-2013 do naszego kraju ma trafić 68 mld euro. Pieniądze te dotychczas ratowały nas przed kryzysem, który dotknął pozostałe kraje Unii. Pracownicy zatrudnieni przy budowie dróg i stadionów mieli pracę, więc także pieniądze na konsumpcję. Zastanawiam się, czy efektem wykorzystania funduszy unijnych będą miejsca pracy w długim okresie, czy programy europejskie wpłyną na poprawę innowacyjności i konkurencyjności naszej gospodarki. Boję się nawet o tym pisać, czy kolejna wspólna polityka unijna – polityka regionalna, okaże się tak nieefektywna jak wspól-

na polityka rolna. Przecież polityka rolna pochłania prawie 50% budżetu unijnego, natomiast rolnictwo europejskie nie jest efektywne, a produkty żywnościowe, nawet z dopłatami, tanie też nie są. Myślę, że Warszawa i Wrocław poradziłyby sobie również bez środków unijnych. Problem polega na tym, aby uboższe regiony zdążyły wsiąść do pociągu z napisem „rozwój” i nie zostały na bocznicy. Dlatego ważne jest, aby te obiecane na lata 2014-2020 dla Polski 73 mld euro wydać rozsądnie. Nie „na ryby tylko na wędkę”. W mniej rozwiniętych regionach naszego kraju trzeba koniecznie stworzyć możliwości rozwoju. Bogaty region to bogate społeczeństwo. Tego Państwu i sobie życzę na dalsze lata członkostwa w Unii Europejskiej, której jednym z podstawowych celów jest przecież zrównoważony i trwały rozwój społeczno-gospodarczy.

Jadwiga Gierczycka

Sport dla seniorów?

Wygląda na to, że boks – dyscyplina, obok zapasów, znana od starożytnych czasów i najbardziej męska – staje się powoli domeną ludzi... niemłodych.

Niedawno w naszym kraju był wielki szum wokół walki dwóch 45-latków, Andrzeja Gołoty i Przemysława Salety. I wbrew temu, co wieszczili liczni krytycy, spodziewający się „kabaretu w ringu”, ci dwaj starsi panowie stoczyli twardy i emocjonujący pojedynek. Na dodatek zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Salety. Dla niego nie było ono zaskoczeniem, bo jak powiedział, po prostu się do tej walki właściwie przygotował.

Przytoczę fragment mojej rozmowy z byłym mistrzem Europy wagi ciężkiej przeprowadzonej po walce z Gołotą. „Częste były opinie, również lekarzy, że nie powinno do tego pojedynku dojść; że mógł się skończyć tragicznie. – Przemysław Saleta: – Czytałem opinię lekarza, który

stwierdził, iż mogliśmy sobie zrobić krzywdę. Dodał też, że szczególnie mogłem ja uciepieć, bo mam tylko jedną nerkę. Jestem dorosłym i odpowiedzialnym facetem, dlatego regularnie się badam, bo prowadzę aktywny tryb życia. Ja nie leżę cały dzień na kanapie, codzienny trening jest stałą i istotną częścią mojego życia. Z tego co wiem, Andrzej również regularnie ćwiczy. Do tej walki nie przystąpiliśmy – jak to się mówi – z ulicy. Wcześniej ciężko trenowaliśmy przez wiele tygodni. Obaj chcieliśmy pokazać dobry boks i wygrać. Z tego co słyszałem i czytałem po naszej walce, udało nam się stworzyć dobre widowisko. [...]

Lubię trenować i sprawia mi to ogromną frajdę. Kto powiedział, że 45-letni mężczyzna nie powinien już robić różnych rzeczy. Udowodniłem swoją postawą w ringu, że może żadne wyzwanie nie musi być mu strasne. Mam nadzieję, że będę dobrym przykładem dla moich rówieśników i zainspiruję ludzi po czterdziestce do uprawiania sportu, prowadzenia aktywnego trybu życia. Pokazaliśmy z Andrzejem, że mając tyle lat ile my, naprawdę można być w dobrej formie. To dla mnie wielka satysfakcja”.

Jeżeli ktoś, mając tyle lat co Gołota i Saleta, wzruszy jednak ramionami i powie, że to tylko wyjątki, wybierając jednak kanapę przed telewizorem, to podam przykład kolejny, też boksera, słynnego 48-letniego Bernarda Hopkinsa, który odnosząc zwycięstwo nad niepokonanym mistrzem świata IBF w półciężkiej, 31-letnim Tavorisem Cloudem, odebrał mu pas czempiona. I znów cytuję, tym razem z wypowiedzi Amerykanina: „Nie wiem co to znaczy mieć 48 lat, bo dzięki zdrowemu trybowi życia czuję się równie mocny jak 10 czy 20 lat temu”.

Nie tłumaczmy więc swojej nieruchowości wiekiem, bo ten nie musi stanowić przeszkody. Trzeba tylko po prostu chcieć poćwiczyć, pobić czy popływać.

A skoro o boksie zacząłem, to jeszcze kilka zdań na jego temat, ale już w amatorskiej odmianie. Niedawno Zawiercie było gospodarzem 84. indywidualnych mistrzostw Polski w bok-

się właśnie. Zaskakujący to był trochę wybór, bo przecież w tym mieście mało kto słyszał o szermierce na pięści. I tu błąd, bo przecież Zawiercie, nie tak dawno znów, bo z 40 lattemu, miało swoją bokerską drużynę. Prowadził ją Włóknarz, działający przy Zawierciańskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego. Trenowało w niej kilkudziesięciu chłopaków, raczej dla przyjemności, aczkolwiek zespół rywalizował w ówczesnej A-klasie. Nie brakowało jednak i tych marzących o wielkiej karierze. Jednemu z nich udało się ją zrobić – Władysławowi Jędrzejewskiemu. Zdobył brązowy medal mistrzostw Europy (1959 rok), pięciokrotnie był mistrzem Polski oraz dwa razy olimpijczykiem (Rzym 1960 i Tokio 1964). Był członkiem niezapomnianego Teamu Papy Stamma.

O tym jak trafił do boksu, barwnie pisali Jagoda i Sławomir Gębko w portalu internetowym, zajmującym się historią Zawiercia.

„Trener Czesław Skałcki i pozostali działacze sekcji bokerskiej Włóknarza usilnie poszukiwali w Zawierciu jak i w pobliskich miejscowościach zawodnika wagi ciężkiej. Drużyna była dość silna, ale w wadze ciężkiej prze-



różnił się od innych. Kierowca widząc grupkę idących naprzeciw ludzi lekko przyhamował i zjechał na bok. Tylko koło ciągnika wpadło w przerębel. Traktorzysta zszedł ociężałe z maszyny, schylił swą czarną rozwichrzoną czuprynę, chwycił za koło, uniósł do góry tył pojazdu, nadrzucił i... pojechał dalej [...]”.

Skałckiemu udało się Jędrzejewskiego namówić do przyjsia na salę treningową i tak zaczęła się kariera „Nieustraszonego Władzia”, bo taki przydomek wkrótce ten pięściarz otrzymał. Barwy Włóknarza reprezentował do 1957 roku, potem walczył w ŁTS Stal Łabędy i w Hutnika Nowa Huta, z którym to zdobył dwu-

może nawet tych pamiętających jeszcze walki Władysława Jędrzejewskiego. Młodych ludzi było niewielu... Czyby więc jednak boks był rzeczywiście tylko dla seniorów? Niewesoła to refleksja, z której wniosek taki, że nie ma co się spodziewać, iż pierwsze bokerskie mistrzostwa Polski w Zawierciu przyczynią się do popularyzacji tej dyscypliny. Owocującej tym – na co może ktoś liczył – że doczekamy w tym mieście następców „Nieustraszonego Władzia”.

Andrzej Wasik

A PRAWO, PRAWO ZNACZYĆ MIAŁO

W kolejnym felietonie chcę zwrócić Państwa uwagę na kilka przepisów prawa dotyczących spraw gospodarczych, którymi znowu nasze społeczeństwo jest mamione i oszukiwane, a nieudolność rządzących jest wręcz groteskowa. Najgorsze jest to, że są tacy, którzy wmawiają nam, że tak jest dobrze, a będą się starać, aby było jeszcze lepiej. Znam opinię młodych Polaków mieszkających w Luxemburgu, gdzie powinno się żyć obywatelom ciężko, a ciemiejca – Jego Wysokość Książę, powinien być draniem, krwiopijcą i wyzyskiwaczem. Ci młodzi ludzie oglądają polską telewizję i czytają polską prasę. Na bieżąco wiedzą, co się dzieje w ich Ojczyźnie. I co? Nie chcą wracać do Polski, nie wierzą rządzącym i modlą się, aby „prawdziwi Polacy” nigdy tam nie dotarli. Na moje pytanie, dlaczego tak uważają, odpowiedzieli, że to byłby koniec tego państwa.

Wyobraźmy sobie, że tak się stanie. „Prawdziwi Polacy” przybędą. Książę zostanie pozbawiony władzy i zamknięty w więzieniu lub przegoniony ze swojego kraju, Luxemburg sprzedadzą lub doprowadzą do upadku gospodarczego, a Polakom i Luxemburczykom wmówią, że dla ich dobra tak musi być. Po czym wrócą do Polski, aby dokończyć rozpoczęte z wielkim impetem dzieło zniszczenia gospodarczego kraju i narodu, a jeszcze za to otrzymają sowite wynagrodzenie.

Władysław Jędrzejewski (ur. 23 kwietnia 1935 roku w Zawierciu, zm. 11 listopada 2012). Miał 189 cm wzrostu i ważył 95 kg. Dwukrotnie startował w igrzyskach olimpijskich (w Rzymie 1960 i w Tokio 1964), za każdym razem odpadając po pierwszej walce (przegrywał z późniejszymi medalistami). W Lucernie 1959 zdobył brązowy medal. Cztery lata później w Moskwie 1963 w pierwszej walce trafił na późniejszego mistrza Josefa Nemca (CSRS) i przegrał. Był pięciokrotnym mistrzem Polski w 1957, 1960, 1961, 1962 i 1965 oraz wicemistrzem w 1958 i dwa razy brązowym medalistą w 1959 i 1964 roku. 22 razy wystąpił w reprezentacji Polski, odnosząc 16 zwycięstw i 6 porażek w latach (1957–1965). W karierze stoczył 230 walk, z czego 188 wygrał, 2 zremisował i 40 przegrał.

ciwnik otrzymywał punkty walkowerem gdyż nie było zawodnika w tej kategorii. Styczeń 1954 r. Zima była dość ostra. Na placu fabrycznym Zawierciańskich Przemysłu Bawełnianego ruch jak zawsze. Ludzie, samochody, ciągniki, wagony kolejowe. Równoległe z szynami bocznicy kolejowej jechał ciągnik z przyczepą. Niczym nie

krotnie drużynowe mistrzostwo Polski w 1964 i 1967 roku.

Wróćmy jednak do czterodniowych zmagani najlepszych polskich bokserów-amatorów w Zawierciu. Wydawało się, że ściągną one do hali przy Błażowskiej wielu fanów sportów walki, ale tak się nie stało. Na trybunach zasiadło trochę starszych panów, być

A co z przedwyborczymi nawoływaniami Premiera i jego popleczników, aby Polacy wracali do kraju z emigracji gospodarczej? NIC!!! To przecież Państwo „produkuje” bezdomnych i bezrobotnych, a zgania się wszystko na tzw. „SYSTEM”!!! Nowe słowo, które jest stosowane do oszustwa pokrzywdzonych. Jak coś nie działa, źle funkcjonuje, ktoś podejmuje złą decyzję administracyjną, finansową, gospodarczą czy dotyczącą naszego zdrowia, to się nam mówi, że to ów „SYSTEM” nie zadziałał. I co? I NIC!!! POLACY NIC SIĘ NIE STAŁO...!!!

Tak jak by tego systemu nikt nie stworzył, nikt za jego prawidłowe działanie nie był odpowiedzialny, jakby ktoś wdrożył go za darmo, rzecz jasna, dla dobra społeczeństwa. Nieprawda, wszystko jest odwrotnie. Co 4 lata wybieramy tzw. Odpowiedzialnych w imię szkoliwej dla przeciętnego obywatela demokracji, omamieni ich czczymi, wysłanymi z palca obietnicami z których nikt, nigdy ich nie rozliczy, gdyż prawo nie przewiduje takich rozwiązań prawnych. Kto miał zarobić na opracowaniu i wdrożeniu „SYSTEMU”, ten zarobił, a reszta – czy się sprawdzi, czy nie? – już nikogo nie obchodzi. Społeczeństwu przecież się wytłumaczy, że „SYSTEM” nie zadziałał, ale robimy wszystko, aby zadziałał. A „SYSTEM” nie działa, pomimo że zarabiają następni – serwisi. I co? I NIC!!!

W dostatnim czasie media zakomunikowały społeczeństwu, jak to „organy” Władzy ścigają przestępców w tzw. aferze stalowej. Wszyscy myśleli, że nareszcie sprawiedliwości stanie się zadość, a odpowiednie służby złapią oszustów, którzy zostaną przykładnie ukarani. Nic bardziej mylnego. Przestępstwo polega na prostej operacji, którą od pięciu lat stosują firmy handlujące stalą lub złomem stalowym. W Polsce złom stalowy w obrocie krajowym jest zwolniony z podatku VAT, ale w przypadku importu tego asortymentu podatek ten w wysokości 23% jest wymagalny. Dlatego opłaca się aby transport złomu stalowego wyjechał do Republiki Czeskiej bez podatku, a wrócił tym samym transportem ze zmienionymi dokumentami już z takim podatkiem. Zarabia się na tym 23% ceny asorty-

mentu z podatku i swoją marżę handlową. Przez 5 lat nikt się tą sprawą nie interesował, ponieważ zarabiali ci, dla których ten przepis został stworzony, a kiedy już swoje zarobili, a za ten proceder zabrali się inni (ci mali), to ich trzeba ukarać. Ale za co? Ktoś stworzył takie prawo i nie ponosi za to odpowiedzialności.

Z każdym towarem tak będzie, a proces handlowy będzie przebiegał tak samo, jeżeli rządzący wydając akt prawny nie będą mieli rozeznania o tym, jak to wygląda w krajach ościennych i panujących u nich przepisach prawa. Co robiły „służby” przez 5 lat? Dlaczego nikt nie protestował po uchwaleniu tych przepisów. Na czyje zamówienie taki przepis został uchwalony i kto na tym zarobił. Czy znowu mamy do czynienia z lobby gospodarczym? A może „SYSTEM” nie zadziałał? Złapie się malutkich, ukarze, zabierze majątek, zniszczy ich rodziny, ku przestrodze innych, aby nie zabierali się za biznes, na który nie otrzymali od „władzy” pozwolenia. Bo kto ma zarobić, ten ma zarobić, a reszta ma grzecznie słuchać i się przyglądać, jak powstają fortuny „wielkich”. I CO? I NIC?

Drugą medialną sprawą była tzw. ustawa śmieciowa. Sprawa szybko uciхла, bo ustawodawca całą odpowiedzialność zepchnął na samorządy, a to już mediów nie interesuje, jak lokalne społeczności z tym bublelem prawnym sobie poradzą. A radzą sobie różnie, ponieważ mają wybór: albo opłaty za wywóz śmieci naliczać od ilości osób zamieszkujących w nieruchomości, albo od zajmowanej powierzchni mieszkalnej. Uchwałami rad miast i gmin samorządowcy mają problem uregulować. W Sosnowcu Uchwałą Rady Miejskiej Nr 532 /XXXII/2012 radni dokonali wyboru wariantu odpłatności za wywóz śmieci od ilości osób zamieszkujących daną nieruchomość, gdzie opłata od osoby waha się od 12,00 zł do 18,00 zł, w zależności od tego, czy śmieci są segregowane, czy też nie. W domach prywatnych, jednorodzinnych oszacowanie rodzaju wyrzucanych śmieci nie stanowi problemu, ale w blokach (kołchozach), jak można stwierdzić, kto

wyrzucane śmieci segreguje, a kto nie i naliczyć mu sprawiedliwą opłatę? Nie znam takiej metody, a chciałbym ją poznać. Na całym świecie na śmieciach się zarabia. Kto ma zarobić u nas? Kogo wyznaczono do zdobycia pieniędzy w wyniku niejasnych i pokrętnych przepisów? Znając życie i nasz kraj, w blokowiskach nikt nie będzie się zastanawiał nad oszacowaniem, kto jakie śmieci wyrzuca i nasz administrator naliczy nam najwyższe stawki. Komu z mieszkańców będzie zależało na segregacji śmieci? Czynnika ekonomicznego nie ma.

Czy władze samorządowe liczą na świadomość społeczeństwa, które będzie segregowało śmieci, a płaciło za niesegregowane? Czy to nie jest następny krok do nabijania „kiesy” wybrancom zajmującym się wywozem śmieci kosztem społeczeństwa. Przecież Władzy zależy na wzroście przyrostu naturalnego i udaje ona, że prowadzi kampanię prorodziną – więc proszę sobie policzyć, ile zapłaci rodzina mieszkająca w mieszkaniu spółdzielczym w bloku 10-piętrowym, która składa się z 7-osób? Policzyłem, jest to 126,00 PLN miesięczne. Jak państwo myślicie, zapłacą czy nie zapłacą? Ja uważam, że nie zapłacą, bo im zabraknie pieniędzy na życie. W związku z tym będzie rosło zadłużenie czynszowe u administratora, następnie będzie sąd, wyrok, eksmisja, rozbicie rodziny itd. Czy tak wygląda polityka prorodzinna? A kiedyś ojciec mi mówił...” synu, jeśli nie potrafisz, nie pchaj się na afisz...” Niestety, dzisiaj wszyscy myślą o pieniądzach, władzy i prestiżu, jakie dają stanowiska w administracji rządowej, wojewódzkiej czy samorządowej, a nie o tym, co potrafią.

Jeżeli Prezydentem Państwa, Premierem, Ministrem może zostać człowiek z wykształceniem podstawowym, a Komendant Ochotniczej Straży Pożarnej w Wólce Mniejszej musi mieć minimum średnie wykształcenie i odpowiednie kwalifikacje zawodowe, to można stwierdzić że powinno być odwrotnie i to o kwalifikacje kandydatów do Władzy powinniśmy pytać, a nie o to, do jakiej partii należą. A tak jest jak jest. I CO? I NIC!!!

Michał Kręcis

Wojciech Michalec **Starość i Lusia**

Woda w rzece obok hotelu zrobiła się przezroczysta. Widać muł na dnie. Przyczajony, wiekowy, a kiedyś to była taka kolorowa struga. Mama wspomina, że od Schoena to robiła się całkiem zielona, gdy farbowali sukno na mundury piechoty. Piątki spędzam w takim hotelu nad tą rzeką. Piję piwo, żartuję, zapominam trzęsące ręce matki. W sobotę rano zbieram się, by całować mamy ręce na powitanie. Co tydzień około południa oczekuje, że będę. Udaje za kłopotaną, mam do niej coraz dalej. Z dziećmi tak jest, czym starsze, tym bardziej się oddalają od rodziców.

Ojciec zawsze powtarza mi, że mam za duży brzuch. I jak co tydzień wyciągam jego zdjęcie jak był w moim wieku. Krzaczaste brwi, na głowie jeż – śmieje się, że niejedna za nim krzyczała „ty dziczku”. Żyją na szczęście obydwój, mama jest młodsza od ojca o cztery lata. Ojciec napawa mnie dumą i nadzieją. Dumą, że potrafi wszystko przy mamie zrobić: gotuje, pilnuje lekarstw. Nadzieją że może i ja zdołam udźwignąć taki ciężar. Moja mama to pamięta najlepiej: „stary” Sosnowiec, a dokładniej ten powojenny, kiedy była młoda, piękna i chodziła na tańce na Solec. Opowiada o biedzie na Barakach, wspomina strajki – których nie mogła pamiętać, te przedwojenne. Czasem myślę, że pamięta za resztę rodzin robotniczych. Siedzi w niej ta pamięć zbiorowa, jak opowiada, to się aż trzęsie. Lata okupacji i druty getta na Środuli tkwią w niej jeszcze głęboko. Opowiada, jak rzucali na drugą stronę drutów chleb i jak bezlitośni byli Niemcy. O żydowskich matkach podających dzieci przez druty, by chociaż one przeżyły. O strachu pod nalotami, gdy siedziała w piwniczce na ziemniaki. Wspomina swoje koleżanki z „Mody polskiej” z którymi chodziła do szkoły. Zaskakuje mnie i ojca taką masą szczegółów, imion. Martwi nas tym, że zapomina jaki jest dzień tygodnia, ile kosztuje chleb. Czasem Lusia płacze, chce już umrzeć, czuje się taka bezradna. Ojciec jej powtarza – Kochana, a po co? Zobacz żyjesz jak lord, inni mają gorzej. – Płacze bo chciała by do sklepu, a tu nogi takie nie swoje. – Lubi tak założyć futro i pojechać do centrum handlowego, a tam zamówić kawę lub sok i patrzeć na te tłumy idące całą szerokością alei od jednego sklepu do drugiego. – Czasem wygląda jak rozparcelowana hrabina w tym karakule – śmieje się ojciec – E, jak Marlena Wytrych Kowalska ... – dogaduję.

Siostra się czasem wtrąca w te nasze zabawy słowne – Chłopy to jednak mają we łbie kielbie... – Jedynie widok wnucząt dodaje mamie sił i nadziei na kolejne dni, bo – Za tydzień, za dwa, znowu przywieź. Później przeżywa:

– Ach jaki ten mały duży. Piękny chłopak, przystojny. A malutka to jeszcze moment, a kobietką się stanie. – Wiesz, synu, całe życie robiłam wszystko, by móc tak siedzieć i patrzeć na wnuki. Najbardziej lubię Wigilię, gdy przy wspólnym stole siedzimy. Jak na ciebie patrzę i na siostrę, to jednak mamy za stare dzieci.

Siostra mieszka kawałek od nich, pomaga jak może, kupuje lekarstwa, czasem sprząta. Innym razem załatwia kogoś do sprzątnia. Ja jestem ciągle nieobecny, zawsze gdzieś w drodze. Mnie nie wyszło, ale podziwiam moich starych rodziców za to wzajemne zro-

zumienie. Za chęć bycia z sobą. Ponad pięćdziesiąt lat razem. Swoich dziadków wspominam chętnie. Dziadek był twardym człowiekiem, korpulentnym, nieustępliwym. Robił za majstra na Buczku. Wojnę spędził w obozie i na robotach. Pod koniec wojny zdobywał Kołobrzeg i Berlin. Babcia była mała i gruba. Brakowało jej cierpliwości, jak ich odwiedzaliśmy z siostrą. Babcia lubiła snuć opowiadania o bogaczach żyjących w przedwojennym Sosnowcu. Dziadek opowiadał mi o działaczach lewicy, o Dąbrowskiej Republice Rad, o zdradzie PPS-u i bezrobociu przedwojennym. Z wojennych opowieści pamiętam, jak opowiadał o tym, że żołnierz nie wie na wojnie co go czeka, że chce przeżyć kolejny dzień. Dziadek umarł pierwszy na raka. Wychudły jak szkielet, opowiadał, jak się robi różne ciekawe rzeczy, podczas ostatniego spotkania mówił o kładeniu polityry. Babcia umarła parę lat po nim, miała cukrzycę, ale to serce nie wytrzymało.

Czasem wieczorami jak wpadam do rodziców z trasy, to widzę jak oglądają wiadomości za wiadomościami. Propaganda w nich żyje, znają z imienia i nazwiska każdego polityka z telewizora. Wierzą, że wszystko idzie do przodu, że lepiej będzie. Co im zostało, muszą wierzyć, mają wnuki.



Nicolaes Maes (1634–1693) Drzemka starej kobiety, 1656 r. Fot. arch.

Janina Barbara Sokołowska



oko jarzębiny

macha popędzanym liściom
mlecznym sznurem na szyi
przymrozkiem odsłaniającym jezdnię
toczy koralki na drugą stronę
świata

zgrabiałymi palcami zamknęła żurawie
na zardzewiały klucz
z wysokości widzi przejechanego kota
po którym dopala się czerwona plama

nie do wiary – szepcze
że wiatr tu posprząta
deszcz zmyje zieleń
zieleń zmyje deszcz

balasty

nie wiem kim jesteś niki
nie warto dać sobie ściąć głowę za wariatkę
żeby bolało

taką która nie wyraża nic poza
zamkniętą perspektywą powietrza
kołysze czerwonymi włosami aby podziwiali
bibułowe kwiaty duszy nie odgadli
że owinięta jak lalka w szmatki

co mam robić niki
po ścięciu głowy rąk pięć
z fragmentem torsu na dziobie okrętu
aby nie był balastem wbijam szpikulec w pierś
potem klękam wiążąc jak sandał z byczej skóry

wiem i nie wiem niki
jak przekonać wariatkę żeby nie bolało
zwłaszcza gdy odwracasz się i odchodzisz
aby nigdy więcej nie być samą

Rozmowa

na szybko warkocz
zaplótl przestrzeń

krąży jaskółka
w deszczu który mówi
wracaj
zanim wpadnie w obłęd

zabije cię jak kroplę

Zwykła opowieść

Pamiętnik matki Janiny Barbary Sokołowskiej jest zarówno tomikiem poetyckim, jak i czymś na pograniczu memuaru i dziennika, w którym autorka zarejestrowała wydarzenia z życia swojej matki. Wbrew tytułowi nie są to zapiski bohaterki tekstów, ale kogoś, kto ją obserwuje, dobrze zna i pamięta sytuacje z przeszłości. Tą osobą jest córka, która także jest narratorką notującą skrupulatnie swoje spostrzeżenia, gdyż wydzięk poszczególnych tekstów ma często wymiar uniwersalny. Nie jest to także cikliwy i liryczny zbiór wersów, które mogłyby rodzicielkę idealizować, ponieważ poznajemy ją w różnych okolicznościach i momentach życia, z obiektywnej i bezpiecznej perspektywy. Każdy z wierszy zaczyna się od słowa „matka” (nie mamusia czy choćby mama), co stanowi swoistą mantrę lub zaklęcie, które przymusza czytelnika do utrzymania ciągłej uwagi na tytułowej postaci.

Kluczem do całości zbioru są dwa wiersze – rozpoczynający i kończący ten zbiorek, o znaczących tytułach: „przygotowania do urodzin” oraz „rozpoczęcie urodzin”. Wszystko pomiędzy nimi wydaje się być retrospekcją lub rekapitulacją życia bohaterki, przygotowaniem do obrzędu. W pierwszym z nich poznajemy protagonistkę, która właśnie kończy osiemdziesiąt cztery lata:

(...) rozkłada talerzyki do tortu dwa
razy więcej

niż zapowiedzianych gości (...)
upiera się że przyjdą jeszcze tamci
zeskrobani ze ścian jak rybie łuski

Wiek matki wskazuje, że wiele bliskich osób z jej otoczenia już odeszło na zawsze i nie dotrą na przyjęcie urodzinowe, lecz ona nie do końca przyjmuje ten fakt do wiadomości:

(...) ukradkiem obserwuje kamienną
posadzkę

czysto jakby nikogo nie było (...)
możemy zaczynać

W momencie gdy zaczyna się przyjęcie, które można zinterpretować jako metaforę, pamiętnik niespodziewanie się kończy. Co zatem dzieje się w środku? Czas, który upływa od przygotowań do rozpo-



częcia urodzin można uznać za krótką chwilę życia, tak krótką, że nie da się odtworzyć całego losu bohaterki. Nie brakuje tu wzruszeń, nienachalnych i nieoczywistych. Każdy, kto obserwuje i stara się zrozumieć tok myślenia i postępowania osób w podeszłym wieku, łatwo odczyta teksty i znajdzie korelację z własnymi doświadczeniami, zwłaszcza wśród osób wierzących:

*matka nagminnie zamawia msze
za zmarłych
dzieli się z nimi swoją niską emeryturą*

W większości dominują teksty składające się z dwóch lub trzech wersów, a i pozostałe są niewiele dłuższe. Ukazują jedynie chwile, ale z tych właśnie chwil posłada jest całe ludzkie życie.

Ważne elementy tego zbioru to „przyjaźń”, „miłość”, „lęk”. „pewność”, „nieufność” – potoczne ludzkie zachowania, bardziej determinujące lub mniej ważne w życiu kobiety, która jako wdowa samotnie wychowuje dzieci, a następnie doświadcza śmierci najstarszej córki.

Prozaiczne nieporozumienia, przesady, czasem naiwność i pewne już utrwalone sposoby myślenia – taka jest matka z przywołanego pamiętnika i taki wizerunek seniora będzie zapewne bliski każdemu czytelnikowi. Przychodzi mi na myśl wiersz Tadeusza Różewicza „Opowiadanie o starych kobietach”. Matka-kobieta nie jest ani brzydka ani zła, nie jest też piękna ani do-

bra, bo nie ma potrzeby jej wartościowania. Dla autorki nie jest przecież starą kobietą, ale matką równoważną... Bogu, co można odczytać z wiersza „pasterz”. Z całą pewnością jest to zbiór wierszy o miłości, których forma i treść pozwala przywołać wrażenia z filmu Michaela Haneke *Miłość*, gdyż zarówno w filmie, jak i w tekstach, przez większość czasu nie dzieje się przecież nic szczególnego, a jednak...

Zbiór wierszy z *Pamiętnika Matki* sprzyja szerokiej refleksji i wnikliwej analizie powszedniości. W prozaicznej formie dotyka tego, co trudno nazwać, sklasyfikować i opisać. To, co dzieje się każdego dnia i często umyka w codziennych zmaganiach, o czym przypominamy sobie często za późno.

J. B. Sokołowska, *Pamiętnik Matki*, Advert Studio, Chorzów 2012,

Patryk Chrzan

Poetyckie przyciąganie i oddalanie

W zeszłym roku znana sosnowiecka autorka – Krystyna Borkowska obchodziła XXXV-lecie pracy twórczej, w tym przypada sześćdziesiąta rocznica jej urodzin. W okolicach podwójnego jubileuszu poetka wydała tomik zatytułowany *Grawitacja*. Zawiera on blisko sto krótkich liryków, opatrzonych równie zwięzłym posłowiem, w którym autorka tłumaczy się z wybranego tytułu. Choć uważa, że w tradycyjnym rozumieniu grawitacji bliżej do fizyki niż literatury to jednak poprzez „wzajemne przyciąganie i oddalanie wierszy” „tak, jak Grawitacją tak i Poezją rządzą podobne kosmiczne prawa” (s. 79).

Ósmy tomik, po wcześniejszych książkach takich jak *Groszki kwieciste*, *Koncert świerszcza*, *Bose bławaty*, *Dama z niebieskiego balkonu*, *Na psa urok*, *Smak konfitury* czy poprzedni *Nad brzegiem czasu* – przynosi utwory refleksyjne, nostalgiczne. Jak choćby wspomnieniowy *portret (babci)*, gdzie poetka daje wyraz tęsknoty i zadumy nad tą, której nie da się zastąpić:

*ale przecież w te ramki
nie wstawisz nikogo
kto by bardziej pasował
do różowej cukierniczki (s. 9)*

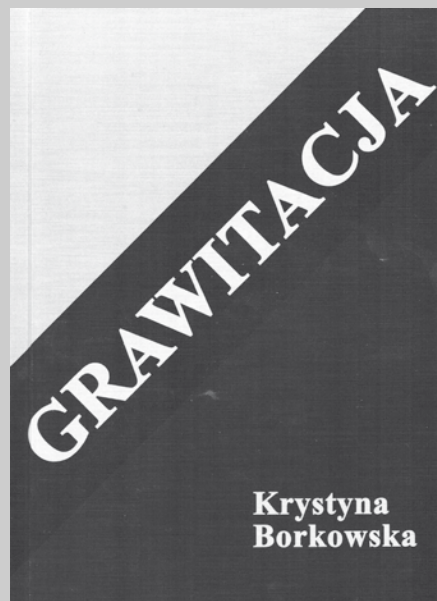
W poetyckim świecie Borkowskiej od zawsze

intuicja i magia są narzędziami poznania. Wielu współczesnych krytyków i poetów widzi w niej poetkę ludową, naturszczyka, który po omacku, mniej lub bardziej trafnie szuka słów, by wyraziły marzenia, emocje, senne wizje i doznania. Poetka i tym razem chętnie wyznaje: „nazbierałam / barwnych szkiełek / mam do czego / nocą wracać” (s. 13) albo w innym miejscu: „nie pozwałam wymazać / czasu z nocy / wypełniam nim / głodne litery świtu” (s. 17).

Najnowsza książka jest intymnym dziennikiem, zbiorem reminiscencji, które od dzieciństwa drążą naszą jaźń. Babcia, matka, mąż, dziecko to stali bohaterowie zagłębiowskiej poetki, bez nich byłaby biedniejsza o doświadczenia, o słone łzy i słodką miłość, o ciepło bliskiej dłoni i wspólnie zjedzony obiad. Przyciągając się i odpychając tak w wierszach, jak i w życiu, spostrzega: „odnawiam budowlę domu / każdego snu przyczynę” (s. 36). Na sześćdziesiąte urodziny życzymy poetce wszystkiego najlepszego, kolejnych książek i wiernych czytelników.

K. Borkowska: *Grawitacja*. Zakład Poligraficzny „Rewera”. Czeladź 2012.

Edyta Antoniuk-Kiedos



Dariusz Nawrot, *Z dziejów powstania styczniowego w Zagłębiu Dąbrowskim. Bój o Sosnowiec i wyzwolenie trójkąta granicznego*, Muzeum w Sosnowcu 2013.

W 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego Muzeum w Sosnowcu wydało książkę Dariusza Nawrota, *Z dziejów powstania styczniowego w Zagłębiu Dąbrowskim*, przybliżającą przebieg wydarzeń 1863 roku na ziemi zagłębiowskiej. Autor przypomina w niej istotny



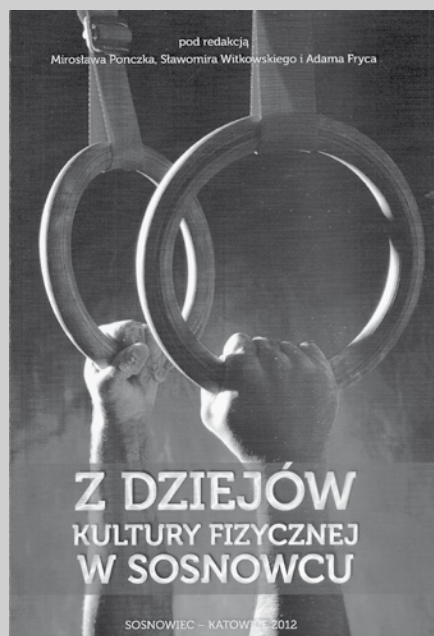
epizod z okresu tego powstania, w którym dzięki wyprawie Apolinarego Kurowskiego udało się zdobyć stację kolei warszawsko-dąbrowskiej i opanowano cały trójkąt graniczny, organizując polską administrację na wyzwolonym obszarze. Był to jedyny fragment wolnej Polski opierający się o granicę z Prusami i Austrią w 1863 roku. W swojej pracy Nawrot uzupełnia dwa wcześniejsze opracowania: *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów* Wacława Tokarza oraz *Powstanie styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim* Ryszarda Szweđa, ponadto opierając się na źródłach pamiętnikarskich, prasie i literaturze, co pozwoliło na pełniejsze przedstawienie wydarzeń.

W trakcie lektury książki czytelnicy będą mieli okazję poznać sytuację w Zagłębiu na początku drugiej połowy XIX wieku, okoliczności wybuchu powstania w województwie krakowskim i powody, które skłoniły naczelnika Apolinarego Kurowskiego do ataku na Zagłębie. Autor odtwarza również faktyczny przebieg wyprawy i bitwy o Sosnowiec, a także przybliża dwutygodniowy okres władzy powstańczej i kolejne walki, które ostatecznie zakończyły się odwrotem.

Odniesione w pierwszych tygodniach zwycięstwo w Sosnowcu, nagłośnieńskie przez prasę, przyczyniło się do znacznego wzrostu liczby zwolenników powstania i wstępujących w jego szeregi. Z kolei krótki okres rządów władz narodowych wyzwolonych spod władzy rosyjskiej zostawił trwały ślad w świadomości mieszkańców regionu i przez wiele lat kształtował tradycje i uczucia patriotyczne. Dariusz Nawrot pokazuje, że należy pa-

miętać o tych wydarzeniach, które powinny być nieodłączną częścią tożsamości dzisiejszych mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego.

K. Kućmierz



Z dziejów kultury fizycznej w Sosnowcu, red. Mirosław Ponczek, Sławomir Witkowski, Adam Fryc, Sosnowiec – Katowice 2012.

Tom *Z dziejów kultury fizycznej w Sosnowcu* zawiera teksty wszystkich wystąpień z konferencji naukowej poświęconej tradycjom kultury fizycznej w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego, która odbyła się 21 września 2012 roku. Wzięli w niej udział zarówno naukowcy reprezentujący renomowane uczelnie z Katowic, Poznania, Rzeszowa, Częstochowy oraz Warszawy, jak i historycy nie związani formalnie z żadnym ośrodkiem badawczym. Obszar tematyczny artykułów okazał się bardzo szeroki – poszczególne opracowania dotyczą m.in. początków zorganizowanego ruchu sportowego w Sosnowcu, tradycji olimpijskich miasta, politycznych i społecznych kontekstów kultury fizycznej, wielkich wydarzeń sportowych, rozwoju wybranych dyscyplin czy sportu szkolnego. Całość uzupełniają sylwetki wybitnych sportowców pochodzących z Sosnowca wraz z podsumowaniem stanu badań nad historią kultury fizycznej w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego.

W publikacji pod redakcją Mirosława Ponczka, Sławomira Witkowskiego i Adama Fryca czytelnik może odnaleźć wyczer-

pujące teksty dotyczące takich dyscyplin sportowych jak tenis stołowy, lekkoatletyka, regaty, siatkówka, piłka nożna czy szermierka, a także artykuły podejmujące zagadnienia z zakresu polityki, ideologii czy literatury naukowej w powiązaniu z kulturą fizyczną. Książka *Z dziejów kultury fizycznej w Sosnowcu* to z pewnością interesująca pozycja nie tylko dla odbiorców zainteresowanych samymi dziejami sportu, ale również dla entuzjastów historii i tradycji regionu Zagłębia Dąbrowskiego, dla którego kultura fizyczna była zawsze niezwykle istotnym elementem.

K. Kućmierz

Weronika Górka, która dała się już poznać Czytelnikom „Nowego Zagłębia” jako krytyk literacki, jest także poetką, laureatką licznych konkursów poetyckich, należy do grupy poetyckiej „Obok Sceny”. Tomik *Rozsznurowanie* świadczy o świadomości literackiej poetki, która daje świadectwa wielu olśnień lekturowych, jak również odwołuje się aluzyjnie lub wprost do różnych tekstów kultury. Już pierwszy wiersz książki „To nie jest kolejny wiersz o samobójstwie” przynosi następującą – przewrotną – deklarację: „podmiot nie-liryczny/ (nie utożsamiać z autorem)/ to popolity tchórz// lęka się zmarszczeń brwi/ unika stawiania oporu/ wyrzeka trenowania przed lustrem obrażonych min”. W istocie jednak liryzm jest obecny i jest właśnie zaletą tych utworów, które wydają się stanowić o jej głównym wyrazie, w nich liryczne maski nie są niezbędne. Które to wiersze? Niech Czytelnik osądzi.



Stary poeta, czyli o *Ogrodach* Jarosława Iwaszkiewicza. Impresja

Monika Bednarczyk

Aleksander Nawarecki w książce *Rzeczy i marzenia: studia o wyobraźni poetyckiej skamandrytów* pisze: „Poeta jest już stary i zmęczony. Kroczy dostojnie, ale trochę sztywno, powoli, z wyraźnym wysiłkiem. Oto wizerunek Jarosława Iwaszkiewicza sfilmowany przez Andrzeja Wajdę i wpleciony między końcowe sceny jego ekranizacji *Panien z Wilka*. Poeta (na spółkę z reżyserem) obdarza publiczność swoim spacerowym portretem. (...) Czy obraz kroczącej postaci może mieć jakieś specjalne znaczenie?” *Ogrody* Iwaszkiewicza, opowiadanie utkane z autobiograficznej refleksji, zdaje się w pełni odpowiadać na tak postawione pytanie.

Każdego wieczoru poeta Stawiska wychodzi na spacer ze swoimi dwoma psami. To czynność symboliczna – po zmroku, w obliczu jesiennej aury stary człowiek przemierza utarty szlak. Wychodzi z psami, wiernymi przyjaciółmi – być może już jedynymi – samotność bowiem doskwiera ludziom w podeszłym wieku, tracą oni bliskich, tracą znajomych, stając się opuszczonymi wypsami. Stawisko to ważny punkt na mapie kultury dwudziestego wieku. Zawsze pełne ludzi. Ostatecznie stało się azylem wybitnego poety. Azylem wątpliwym, gdyż nieustannie atakowanym przez nowoczesność.

Ogród przecina droga – nie szosa, lecz droga – wyrrywając część spacerowego szlaku Iwaszkiewicza. Nowoczesność rości sobie coraz to większe prawa do przestrzeni życiowej pisarza. Mrok nocy zakłócają światła pobliskich osiedli mieszkaniowych, nigdy do końca nie uśpionych. Porzucone stawy powysychały, nikt bowiem nie ma czasu, a może przede wszystkim ochoty, żyć blisko natury. Choć ta gwarantuje harmonię, to dla współczesności niewielka korzyść. Ogród staje się miejscem opuszczonym, a człowiek w nim żyjący nie przystaje już do zewnętrznego świata, do którego czynił wycieczki i który zapraszał w przestrzeń ogrodu. Relacja między tym co znane i obce wygasa jak wzajemne zainteresowanie. Następuje milczenie – upragniony stan ciszy – gdy można zatopić się w marzenia a właściwie we wspomnienia dawnych dni nieco zamazane w pamięci, lecz mimo to gloryfikowane i stawiane na piedestał wobec wszystkiego innego. Wspomnienia te są bowiem niezaprzeczalnie własne. Własność zaś w tym dziwnym nowoczesnym świecie, obcym i agresywnym, zdaje się również kurczyć. Jaka jest rola starego poety tkwiącego z uporem w opozycji do pędu cywilizacji? Niewątpliwie staje się on ostoją tradycji. Jego doświadczenie osadzone mocno w tym co minione nakazuje mu strzec funkcji ogrodu a przez to pamięci o dawnych bywalcach Stawiska, jego długo lub krótkotrwałych lokatorach. Spacer starego poety to wbrew pozorom melancholii triumf życia nad śmiercią.

Ostoją prywatności jest łóżko poety – staromodne, duże drewniane łóżko. Iwaszkiewicz odnajduje do niego drogę nawet w ciemnościach. Zmierz do snu spokojnym, pewnym krokiem, nawet nieco niecierpliwie. Nie chce ponad potrzebę przebywać w realnym świecie. Woli sny o ogrodach, młodości, o młodzieńczych emocjach, radosnych pochodach w towarzystwie przyjaciół, o wyolbrzymionych dramatach. Nagły telefon zapewne nie wyrwie go z tego upra-

gnionego odosobnienia – ktoś miałby zadzwonić? Wszyscy ci najważniejsi pojawiają się tuż po zamknięciu powiek. Stawisko zostanie magiczną dłonią wyrwane z jesiennej opresji – ogród zakwitnie. Czerwień róż i fiolet bzów zrosi nagły wiosenny deszcz. Wokoło rozejdzie się woń wilgotnych kwiatów. Świat nabierze znanego kolorytu. Taka jest cecha snu, który przywraca nadzieję.

Opowiadanie Iwaszkiewicza – *Ogrody* – jego ostatnia część poświęcona jesiennemu Stawisku – to opowieść o człowieku, który przeżył osiemdziesiąt lat, przetrwał dwie wojny światowe i wielką podróż ze wschodu (z Ukrainy) na zachód (do Polski). Jak każdy człowiek w latach swego kresu, pozostaje w gruncie rzeczy sam na sam ze sobą, sobą o wielu obliczach. Mierzy się z poetą młodości – wspomnieniem o nim. Mierzy się z doświadczeniami ojca, dojrzałego pisarza, dziadka i pradziadka. Mierzy się nieustannie z „piętnem” swojego pochodzenia – pokrewieństwem z rodziną Szymanowskich, którzy wywarli silny wpływ na osobowość poety. Mierzy się z całym swoim życiem każdego wieczoru, gdy schodzi z ganku domu „na Stawisku” i zanurza w mrok ogrodu skomponowanego ze swoich ukochanych wspomnień.

Fot. arch.



Zbigniew Białas **Puder i pył** fragment

Rozdział 1

Jak świat światem

– Takie to życie jest, pani Zimorodzie – westchnęła ciężko pani Półtoranos i machnęła łaską. – Że też nas nigdy nic nie oszczędza.

Może i świat zmienił się przez te cztery wojenne lata, ale ludzie nie. Zresztą panią Półtoranos naprawdę spotkała przykreść. Poszła na cmentarz zdjąć zwiędłe chryzantemy z grobu nieboszczyka męża, bo od Wszystkich Świętych minęło już dziesięć dni, a tu, masz ci los, pomnik zniszczony. Krzyż leży na płycie, pogruchotany, a przecież nikomu nie wadził. Jak się to mogło stać? Kto mógł uczynić coś tak podłego? I po co? Faktem jest, że świętej pamięci mąż zadał się raz z Cyganką, ale ta niestosowność została mu już dawno wybaczona, tym bardziej że to nie była jego wina, bo Cyganka chodziła bez majtek i w dodatku mówiła do rymu, więc który chłop by nie uległ? Nie, nie, z tym krzyżem to nie mogła być spóźniona kara niebios za tamten grzech popełniony w jarmarcznej budzie (choćby nie musiał bęćwał akurat tam leż zachciało mu się próbować szczęścia na strzelnicy że niby sztuczny kwiat ustrzeżli no to ustrzeżli a mógł na przykład pójść zobaczyć człowieka który się sam z armaty katapultował to nie nie właśnie strzelnicy mu się zachciało).

Pani Półtoranos żywiła pewne podejrzenia co do tożsamości sprawy i podzieliła się nimi z panią Zimorodzie, która podejrzenia uznała za uzasadnione i dołożyła swój komentarz:

– Jak ktoś ma koszulę uszytą z worka po mące, to czego się można spodziewać?

Tak sobie rozmawiały o sprawach ważnych, chociaż akurat w kwestii zbezczeszczenia grobu Dionizego Półtoranosa nie miały racji, ponieważ człowiek, którego podejrzewały nie miał z tym nic wspólnego. Po prostu szła starsza kobieta wąską ścieżką, potknęła się, oparła o pomnik i trach... krzyż runął. Kobieta najpierw się zmartwiła, ale później wszystko przemyślała i doszła do wniosku, że całe szczęście, że krzyż nie spadł na nią, tylko na płytę grobu, bo by jej stopę zmiażdżył z kretelem. Nikogo w tej części cmentarza nie było, więc oddaliła się tak szybko, jak jej stare nogi pozwalały, i o całej sprawie zapomniała.

– Myśli pani, że można już bezpiecznie montować klamki? – Pani Półtoranos zmieniła temat.

W lutym 1917 roku na ulicach pojawiły się różowe obwieszczenia zachęcające obywateli do dobrowolnego oddawania mosiężnych klamek. Można było za nie dostać rekompensatę pieniężną i kupić uchwyty zastępcze w urzędzie odbiorczym. To dało ludziom do myślenia i co sprytniejsi natychmiast pochowali klamki (na przykład pani Zimorodzie). Rok później pojawiło się kolejne różowe obwieszczenie zarządzające tym razem przymusowe oddawanie klamek. Wtedy wszyscy zrozumieli, że Niemcy i Austriacy wojnę przegrywają, skoro nie mają z czego odlewać pocisków. Teraz nawet ci, którzy dotąd tego nie uczynili (na przykład pani Półtoranos) zdemontowali i schowali nie tylko klamki, ale także kuchenne móżdziejze, tłuczki, mosiężne dzwonki przy drzwiach oraz wszystko, co dałoby się przetopić na coś, co mogłoby wylądować w ludzkim brzuchu albo sercu. Wystarczyła jedna lutowa noc i mosiądz zniknął. Można mniemać, że to ostatecznie doprowadziło do kapitulacji Niem-

ców i Austriaków. Nie da się wojny wygrać, jak się nie ma czym strzelać.

– Ja bym dla bezpieczeństwa jeszcze trochę poczekała.

– Ma pani rację. Co nagle, to po diable. Nigdy nie można być zbyt ostrożnym w takich sprawach.

– Niech pani lepiej spojrzy tam – powiedziała pani Zimorodzie po chwili i uniosła podbródek, więc pani Półtoranos powiodła wzrokiem we wskazanym kierunku. Na balkonie jednego z domów stała kobieta i trzepała ścierkę.

– Ta to tylko stoi na balkonie i ciągle jakieś szmaty trzepie. Cóż tak trzepie?

– Służącej nie ma, czy jak?

– Pewnie myśli, że sobie chłopą wytrzepie.

– No, widzi pani. Istna wariatka.

Ulicą przejechał wóz hyclowski wypełniony ujadającymi psami pozamykanymi w klatkach. Psy to jeszcze jakoś pani Zimorodzie znosiła, ale na przykład kotów nie, bo miały okropne, różowe języki. Trzeba by hycla zatrzymać, bo przydałaby się pasta do tępienia szczurów, a u niego można zawsze coś skutecznego dostać.

W powietrzu mieszał się zapach butwiejących liści, mokrych gałęzi, dymu i kuchennych aromatów.



Przetoczyła się machina niezrozumiała i wreszcie, kiedy już wszystko było jasne, zwołano Radę Miasta na nadzwyczajną sesję.

Delegaci powinni wkraczać do budynku magistratu dostojnie, ale byli w widocznym pośpiechu, wszystko działo się za szybko. Jak tu dostojność zachować? No, chyba że w stroju, bo płaszcze mieli czyste, a pod nimi schludne ciemne ubrania, koszule ze sztywnymi kołnierzykami, a na nogi niemal wszyscy powzuwali czarne lakierki, choć pogoda nie była na lakierki, tylko raczej na walonki. Pucybut, spryciarz, usadowił się tuż przy drzwiach, wiedząc, że niejeden z delegatów w tym uroczystym dniu jeszcze przed wejściem do środka będzie chciał glanc poprawić, nie ma się co dziwić, w taki dzień, więc kiedy już radni weszli do budynku, ich lakierki lśniły tak, że można się było w nich przeglądać, lśniły też wykrochmalone mankiety, lśniły świeżo wypucowane, ale nieco skonsternowane gęby.

Zdesperowany woźny biegał po sali, stroszył krzaczaste brwi i wymachiwał małym dzwoneczkiem, prosząc o spokój. Przed wojną też tak robił i pomagało, ale teraz panował dużo większy rwetes i harmider. Szurają butami, krzesłami trzaskają, aż w uszach zgrzyta – panowie delegaci. Parkiet całkiem zedrą. Czy niepodległość musi się zaczynać od niszczenia parkietu?

Wreszcie delegaci zasiedli. Protokolanci w wytartych tużurkach zatarli dłonie i w pełnej gotowości nachylił się nad arkuszami papieru. Jeden, bardziej od pozostałych nowoczesny, koncentrował się nad czarną maszyną do pisania. Wzroku nie podnosił. Miejsce zajął w pewnym oddaleniu i zachowywał się jak wirtuoz pianista, który już sobie taborecik podkręcił do odpowiedniej wysokości, już go podsunął jak należy, pośladki umościł, nerwowymi ruchami bioder poprawił to i owo, a kiedy się uspokoił, wzrokiem potoczył po klawiszach, mierząc się z nimi zuchwale. Jeszcze błądzących rąk nie wznosił, w gotowości je na kolanach trzy-

mał; minę miał przy tym srogą i skupioną, powieką nie drgnął. A przecież zaraz, jak tylko zaczęła gadać, głądzić i potoczyście przemawiać, wirtuoz protokolant przebudzi się z letargu. Wówczas... jak ruszy, jak się rozjuszy! Będzie stukał i łomotał, będzie uderzał rozszczękanymi czcionkami w biały arkusz wkręcony w walek; litery, jak trampoliniści, będą wyskakiwać do góry, chować się, znowu wyskakiwać, a on to brzęknie dzwonkiem przy przesuwaniu walek, to z furkotem wyciągnie kartkę, to wkręci szybko kolejną. I trach trach trachtrachtrach, suchy stukot, trachtrachtrach, przesunięcie walek, dzwonek, nowa linijka, nowy arkusz, i tak aż do samego końca obrad. Protokolanci wyrobnicy będą pisać ręcznie, owszem nawet dość sprawnie, ale jednak w niczym nie będą przypominać pianistów, tylko Dyndalskiego z językiem na brodzie, mocium panie.

Patriotyczne dyktando czas zacząć.

Za stołem prezydiatnym ktoś krzyknął:

– Niech żyje zjednoczona Polska!

Minęła sekunda i w sali gruchnęło:

– Niech żyje!

Otwarto okno na oścież, chociaż wiadomo, że z racji prawideł akustyki i tak niewiele można by usłyszeć na dworze, nawet gdyby pod budynkiem zebrał się tłum, który, nota bene, i tak się nie zebrał, ale nie ma się co czarować, że ktoś w połowie listopada będzie sterczał pod oknem magistratu w nadziei, że usłyszy coś, czego przez ponad sto dwadzieścia lat nie można było usłyszeć. Niemniej jakiś rozgorączkowany radny podbiegł do wysokiego okna, wspiął się na krzesło, wysunął łusą czaszkę na dwór i zawołał „Niech żyje Polska!” Szybko i bezceremonialnie wciągnięto go za nogi do sali.

– Panie szanowny, to nie wiec, tylko sesja rady miasta.

– Zamykać okno, bo zimno leci!

Doprawdy trudno było panować nad emocjami i znów ktoś zawołał:

– Niech żyje Polska demokratyczna!

– Niech żyje!

Zerwał się z krzesła radny o płaskiej głowie i bladych zrenicach.

– Niech żyje Józef Piłsudski!

– Niech żyje!

– Co się tu wyrabia? – jeden z delegatów szepnął nerwowo do sąsiada. – Jaka znowu Polska demokratyczna?

– No, a jaka?

– Ja myślałem, że rząd będzie tworzyła Rada Regencyjna i że będzie panował król.

– Daj pan spokój z królem. Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu naczelne dowództwo nad wojskiem. Jutro mu powierzą misję tworzenia rządu.

– A kto to jest Piłsudski?

– Brygadier Józef Piłsudski – sąsiad spojrzał na delegata ignoranta ze zdumieniem. – Będzie tworzył rząd.

– To może niech lepiej zostanie królem.

– Co pan gada? Przecież tak nie można. Dobrze będzie, jak się z Polski uda zrobić republikę, ale ja się boję, że i z tego gówna wyjdzie, powiem panu uczciwie, jak delegat delegatowi.

– Panowie radni! Panowie radni! – przekrzykiwał ich przewodniczący, a woźny potrząsał dzwonkiem, jakby wpadł w szal. – Upraszam o spokój i porządek, ponieważ my tu musimy uchwalić... ważną rezolucję...

Nikt go nie słuchał. Przewodniczący wzruszył ramionami, co za bezholowie, mruknął i spojrzał bezzadnie w kierunku swojego zastępcy, potężnego mężczyzny, który postanowił mu pomóc przy pomocy fortelu. Wstał z krzesła i ryknął na całą salę:

– Rodacy! Odśpiewajmy hymn...

Wszyscy wstali szurając krzesłami („Jezusie święty! Parkiet! Parkiet!” spazmował woźny zatykając uszy) i jednym głosem odśpiewali Jeszcze polską. Ledwie ucichła pieśń, przewodniczący zawołał:

– Proszę usiąść i nie hałasować przez chwilę! Muszę panów poinformować, że w trybie natychmiastowym podjęliśmy decyzję, żeby zmobilizować Polską Organizację Wojskową...

– Zmobilizować!

– Zdemobilizować! – zawołał cienkim głosem chudy delegat, który nie rozumiał trudnych słów, ale udzielił mu się ogólny entuzjazm. Na szczęście dla niego samego, jego piskliwy głos nie przebijał się przez ogólną wrzawę, zresztą chodziło mu o to samo, co innym, tyle że pisał coś przeciwnego.

– Zmobilizować! Tak jest! Niech żyje!

– Ciszej z tym niech żyje! – krzyknął zastępca przewodniczącego. – Pan przewodniczący ma głos.

Ten otworzył usta, ale zanim się odezwał, podszedł do niego woźny.

– Depesza. Z Warszawy.

– Dziękuję. – Przewodniczący odebrał kartkę i pomachał nią nad głową. – Rodacy – powiedział uroczystym tonem. – Właśnie nadeszła pilna depesza z Warszawy. Już ją odczytuję.

Cisza się zrobiła jak makiem zasiał. Przewodniczący otworzył depeszę i zaczął czytać.

– Józef Piłsudski wystąpił w Warszawie na balkonie przed wiwatującym tłumem. Stop. – Zawahał się. Otarł czoło wyprasowaną chusteczką.

– I co powiedział?! – Sala tak się rozentuzjazmowała, że rozkołysana fala przeleciała po ludziach, a szyby zadygotały.

Przewodniczący czytał dalej mniej pewnym głosem.

– Ehm... Powiedział, że go boli gardło. Stop. I nie może przemawiać. Stop. I że bardzo przeprasza. Stop.

Jakiś leciwy delegat odwrócił się do sąsiada i mruknął z uznaniem.

– Patrz pan, jaki ten Piłsudski sprytny. Oplacała mu się awantura wojenna.

Tymczasem inny delegat, krewki człowiek, zerwał się tak gwałtownie, że krzesło przewróciło się do tyłu.

– Pan kpi, czy o drogę pyta, panie przewodniczący? – krzyknął purpurowy ze złości. – Piłsudski wystąpił na balkonie przed wiwatującym, patriotycznym tłumem w Warszawie i powiedział, że gardło go boli?

– Tak stoi w depeszy – stropił się przewodniczący i sprawdził jeszcze raz.

– I to ma być wiekopomne przemówienie? Stop, gardło mnie boli, stop? Tak będziemy wnukom przekazywać?

– Ale on nie powiedział, że stop gardło go boli stop. Powiedział tylko, że go gardło boli. I kropka.

– A co w takiej chwili kogoś obchodzi jego gardło?

Tego nie wytrzymał inny delegat.

– Cicho bądź, bałwanie! Przecież Piłsudski też człowiek. I ma prawo go gardło boleć!

– Ale chyba nie, do cholery, w takiej chwili!

Przewodniczący dał znak woźnemu, a ten zaczął wymachiwać dzwonkiem.

Uspokoili się.

Trzeba natychmiast, jeszcze dzisiaj, 11-go listopada, wybrać tymczasowego burmistrza. Proponuję kandydaturę pana inżyniera Mrokwskiego. Czy są jakieś sprzeciwy? Proszę, pan ma głos. Rozumiem. Już wyjaśniam, chociaż myślałem, że to już wyjaśniono. Oczywiście, że mowa jest o funkcji tymczasowej, na dwa miesiące, czyli do jedenastego stycznia. Czy są jeszcze jakieś pytania? Nie widzę. Zatem przystępujemy do głosowania. Kto jest za? Raz, dwa, trzy... naście, dziękuję. Kto jest przeciw, raz dwa trzy, dziękuję, kto się wstrzymał, raz dwa, dziękuję.

ję. Panie inżynierze, powierzamy panu funkcję burmistrza w tych trudnych, ale jakże obiecujących czasach i ufamy, itd. Panowie Radni, dziękuję za zaufanie. Funkcję swoją obiecuję sprawować ku chwale ojczyzny i dla dobra miasta, tak mi dopomóż Bóg. Zdaję sobie sprawę z wyjątkowości sytuacji i rozumiem, że nie jestem przez panów obdarzony mandatem zaufania na całą kadencję, tylko na ten szczególny moment. Deklaruję więc, że funkcję będę sprawował tylko przez dwa miesiące, po czym z urzędu tymczasowego burmistrza ustąpię. Gabinet oddam, nowego burmistrza uszanuję, w paradę mu nie będę wchodził. Niech żyje niepodległa demokratyczna Polska! Niech żyje Józef Piłsudski!

Oklaski, oklaski.

Dziękuję.

Oklaski.



Patrzcie państwo, Polacy rozbrajają Niemców. Sztuka to może wielka nie jest, bo Niemcy na to pozwalają, ale nie wchodzimy w nieistotne szczegóły. Fakt jest faktem. Polacy. Rozbrajają. Niemców.

Ten młody oficer, który sobie tak żwawo poczyną na peronie to podporucznik Eugeniusz Dąbbski. Oddelegowano go tutaj, bo choć młody, wielce się już zasłużył. Nie, nie dlatego, że hrabia. To, że hrabia powoduje może, że się nosi bardziej po pańsku, ale rozbraja z powodu zasług. Kiedy znani nam, Droga Czytelniczko & Drogi Czytelniku, młodzi ludzie, tacy jak Emanuel Appel bestialsko pozbawiony zębów, Andrzej Neumann o nienagannym uzębieniu, panna Izabela, której przez cały pierwszy tom nie dałem nazwiska, co mogło mnie narazić na posądzenia o szowinizm, opiumista Tadeusz Meyerhold, Lech–Leszka ten judasz i Kowalczewski vel Siedlecki, który uciekł z parobkiem, zajmowali się głównie dysputami, młody Eugeniusz, którego nie znali, bo po pierwsze był za młody, a po drugie kształcił się w Szkole Handlowej w Będzinie, a nie w Sosnowcu, jak ten młody Janek, którego wspomnieliśmy kilka razy, i któremu też nie nadaliśmy nazwiska, ale akurat dlatego, że i tak wiadomo, jak ten Janek się nazywał, więc mówienie do niego po nazwisku mogłoby sugerować, że ja nie mam odpowiedniego szacunku do czytelników, skoro ja i tak wiem, że wszyscy się domyślają, no więc (zaczynam mówić tak chaotycznie jak pan Ociepa, który nie był może ważnym bohaterem, ale, moim zdaniem, dość sympatycznym, chociaż to nie znaczy, że chciałbym tak pleść jak on) w każdym razie młody Eugeniusz Dąbbski, zamiast gadać i pić piwo, zażywać opium i parać się sztuką, donosami, bądź też rewolucją teoretyczną, wstąpił już w 1910 roku do „Orki”, tajnej organizacji młodzieżowej, a w roku 1912 zasilił szeregi Związku Strzeleckiego. Od dziecka zresztą był inny jakiś. Zamiast spać, ile wlezie, otwierał oczy o świcie i pytał zaniepokojony: „Dawno widno?”, bo bał się, że życie przesypia, chociaż miał może wtedy lat pięć albo sześć. A przecież dziecko hrabiowskie mogło sobie pospać do woli. Tymczasem nie, „dawno widno” go męczyło i zmuszało do działania. Wszystko to jednak miało miejsce przed 1913. rokiem, kiedy działo się to, co się działo w poprzednim tomie i dlatego nic nie wspominaliśmy o hr. Eugeniuszu Dąbbskim, tym bardziej że książka dotyczyła Sosnowca, a nie Będzina, gdyż Będzin wspomniałem bodajże raz czy dwa, a to i tak w kontekście Żydów i cholerycznego cmentarza, a nie w kontekście polskich tajnych organizacji patriotycznych, którym się chyba trochę w Korzeńcu obezwalało. A potem to już wiadomo co się działo w świecie i hr. Dąbbski służył w Legionach Piłsudskiego i wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, więc chyba nie ma w tym nic dziwnego, że teraz rozbraja Niemców na sosnowieckim dworcu. Właśnie podchodzi do grupki pozbawionej broni, grupki, której pilnuje dwóch podoficerów, a my się przygląda-

my uważnie i patrząc państwo, jakie dziwy, bo w jednym z tych podoficerów, z karabinem na plecach, możemy rozpoznać Andrzeja Neumanna. Powiedziałem, że możemy rozpoznać, choć zmieniony nie do poznania, ale właśnie sobie przypominałem, że nie napisałem, jak wyglądał, więc trochę to jest nieuczciwe, że piszemy, że się pan Neumann zmienił, albowiem skoro nie wiadomo jak wyglądał, to i nie wiadomo na czym polegała zmiana, w każdym razie możemy i powinniśmy napisać, bo i jemu się to należy za to, co przeszedł podczas wojny, że wyszpetniał, ale wyszlachetniał, jak mówi poeta, a pocieszające jest to, że już wiemy, że w takim razie przeżył wojnę i nie tylko ją przeżył, ale ewidentnie nie jest w carskiej armii, tylko w polskiej i chociaż był na kilku polach bitewnych, to teraz jest na dworcu w Sosnowcu i miewa się nieźle, tyle że dręczy go niewiedza w kwestii tego, co się stało z panną Izabelą, która nagle zniknęła w 1914 roku, bodajże 30-go czerwca, tak chyba mówił Tadeusz Meyerhold. Podoficer Neumann, czyli pan Andrzej na razie nie wie nic więcej, ponieważ tylko raz przypadkowo spotkał Meyerholda na ulicy (ten się naprawdę wywinął od wojny dzięki ojcu i pojechał do Zakopanego tworzyć arcydramat o Sosnowcu), zaś wokół tyle się działo, że niewiedza, co się stało z panną Izabelą dręczy pana Andrzeja jedynie w sposób przytępiony, bo nie ma co udawać, że ktoś cierpi, skoro nie cierpi, tylko go coś raczej przykro uwiera, a nie boli.

Są na świecie rzeczy niezmiennie.

Na przykład, jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem, więc dawaj mi tu karabin, cholero, nie będziesz więcej pluł mi w twarz, ni dzieci mi germanił, ale przede wszystkim oddawaj broń, bo ta się przyda nowemu państwu polskiemu, które będzie, rzecz jasna, miłowało pokój, niech no tylko nieco okrzepnie, ale teraz musi się na gwałt zbroić. Wiadomo, że pokojem można się cieszyć tylko wtedy, kiedy jest się uzbrojonym po zęby, a propos zębów, wypadałoby zapytać, co z Emanuelem Appelem się stało, ale wyjaśnimy to w stosownym czasie, podobnie jak wszystko wyjaśnimy w stosownym czasie; gdybyśmy nie mieli takiego zamiaru, to byśmy nie siadali do drugiego tomu i obietnicy z końca pierwszego tomu nie spełniali.

– Panie hrabio...

– Proszę do mnie mówić panie poruczniku. Hrabia będzie mnie pan nazywał na salonach.

– Tak jest.

Tyle że Dąbbski nie mieszkał na salonach. Dąbbscy mają tytuł, ale nie mają fortuny. Zamiast mieszkać we dworze, mieszkają skromnie na pierwszym piętrze kamienicy przy ulicy Kołłątaja 6. A gdzie to jest? No, jak to gdzie? Zaraz w prawo od Krzywej. Wie pan, gdzie na Krzywej jest redakcja „Iskry”? Wiem. No to skróć pan w prawo i już jest Kołłątaja. Jakiego znowu Kołłątaja? Przecież to Mikołajewska. A widzisz pan, jak się świat jednak zmienił. Nie ma już żadnej Mikołajewskiej. Co nam Mikołaje? Proch, popiół, pył.



Na rogu Targowej i Modrzejowskiej zebrała się grupa Żydów. Było o czym rozprawiać, bo teraz, można powiedzieć, dla Żydów z Sosnowca to już naprawdę na troje babka wróżyła. A jak na troje babka wróży, to Żyd rozdzieli włos na czworo. A jak się da, to na ośmioro. Była wojna, była okupacja niemiecka – wiadomo, nic dobrego to nie jest, bo zawsze trochę bieda przyciska. Ale też nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Pozwolono działać partiom, pozwolono robić wybory samorządowe. No to skoro już tak na dobre wyszło, to trochę też na złe się obróciło. Ujawniło się bowiem z całą mocą, że nie ma wśród Żydów jedności. Ci z organizacji Agudas Izrael obnosili się w czarnych chałatach, chcie-

li żyć po staremu i nigdzie się nie zamierzali ruszać. Ich było w Sosnowcu najwięcej. Syjoniści z kolei chcieli wyjeżdżać i tworzyć państwo żydowskie w Palestynie. Tych było najmniej. Członkowie Bundu chcieli socjalizmu, a jeśli się skrzywiali w lewo, to jeszcze chętniej rewolucji komunistycznej. Tych było całkiem sporo, ale nie tylu, co Żydów myślących ortodoksyjnie.

Ale to też by było za proste. Więc na przykład Żydzi z organizacji Mizrahi stanęli jedną nogą w ortodoksji, a drugą w Palestynie (tych było całkiem mało), podczas gdy ci z Poalej Syjonu stali jedną nogą w Palestynie, a drugą wdepnęli w socjalizm (tych było tyle, co kot napłakał). A jak już się wydawało, że się wszyscy jakoś podzielnili, to ci, co się podzielnili, znowu się dzielili, aż nie było się na kogo dzielić. No więc było, o jak było o czym rozprawiać.

Jedność przejawiała się tylko w tym, że wszyscy Żydzi mieli czarne buty, choćby nie wiem, jakie mieli poglądy.

W czasie wojny niektórzy Żydzi wyjechali do Prus, ale z kolei na ich miejsce przyjechali biedacy z Galicji, więc w liczbach ledwie drgnęło. Tyle że Żydów bardziej obrotnych i zamożniejszych zastąpili ubożsi, bardziej zastraszeni i bardziej ortodoksyjni, tacy co mieli warsztaty produkcji świec, kredy, papierosów, ćwieków, chałwy, mydła, szydła – a jakże, producenci sklejek, desek i beczek, handlarze kapustą i jajkami.

– I co teraz będzie? – najbardziej niepokoił się pewien chudy dzierzawca. Dostał grunty w zastaw od Polaka, który wszystko przepił i wyjechał Bóg raczy wiedzieć gdzie.

– Była granica i jest granica. Jakoś przetrwamy – powiedział uspokajającym tonem szanowany przez wszystkich fryzjer pan Hersz Krawiec. Bo to było tak: jak się szło na ulicę Dekerta do Krawca, to znaczy, że się szło do fryzjera, a jak ktoś chciał do krawca, to trzeba było iść do Guzika. Sosnowiec nigdy nie był miastem prostych zależności.

– Ale była Rosja, a teraz będzie Polska. Więc czy to dla nas lepiej, czy gorzej? – zapytał Cunderman. Trzymał pod pachą kurę, która nerwowo rozglądała się dookoła. Teraz przekrzywiła małą głowę, jakby sama chciała znać odpowiedź na to pytanie.

– I były dwie granice, a będzie jedna – powiedział niepewnie Cukierman.

Grupa ta rozprawiała stojąc w półkolu wokół taboretu starego Kerszenblata, który siedział z trąbką przy uchu, ze skupioną miną, i próbował wyłapać to i owo przesuwając całe ciało i kierując trąbkę w kierunku najgłośniejszych rozmów. Rozchyłał przy tym bezzębne usta i szeroko otwierał oczy, ale i tak niewiele słyszał.

– Ludzie zostali ci sami – powiedział ktoś uspokajająco.

– Nie do końca, bo wyjechali urzędnicy rosyjscy i kozacy, a zostali Polacy – obstawał przy swoim Cunderman. Kura się z nim zgadzała.

– E, jakoś to będzie przecież. Nie z takich opresji Żydzi wychodzi. Poza tym polscy urzędnicy nie muszą być od razu gorsi niż rosyjscy.

– Tego nikt nie wie. Nawet pan Kerszenblat nie pamięta czasów, kiedy rządili polscy urzędnicy.

– Trzeba do rady miasta wybrać jak najwięcej Żydów, żeby pilnowali sprawiedliwości.

– Ale czy Polacy dopuszczają Żydów? – Moszek Cywan kręcił głową z powątpiewaniem.

– Muszą dopuścić. W końcu też jesteśmy obywatelami miasta. W zeszłym roku w wyborach Herman Berniker wszedł do rady.

– Ale to było za Niemców, a teraz będą nowe wybory. Polacy pamiętają, że jak w 1914 roku Niemcy wchodzili do miasta, to ich Żydzi witali chlebem i solą.

– Żydzi z Będzina też tak robili. Co w tym było złego? Piłsudski z Niemcami nie trzymał?

– Lepiej do Palestyny jechać, nowe państwo żydowskie budować – ktoś powiedział. – Chaim Bialik w każdym razie tak radził.

– Wolna droga – zaperzył się inny. – Chaim Bialik jeździ tylko od Odesy do Warszawy, nie widzę, żeby się wybierał do Palestyny.

Pokiwali głowami, pomruczeli.

– Ale to może dobrze, że nastanie jakiś porządek, bo ostatnimi czasy bandytyzm się tak szerzy, że to przechodzi ludzkie pojęcie. Wieczorem z domu nie można wyjść.

– W Kazimierzu powstał komitet obywatelski. Ludzie sami się muszą chronić przed szumowinami. Policja z niczym nie daje sobie rady. Zresztą kto wie, czy w ogóle jest jeszcze jakaś policja? Ile można taki chaos wytrzymać? Dla interesów nic gorszego nie może być.

Pokiwali głowami.

– No i robotnicy nie pracują, tylko cały czas strajkują. To się musi skończyć. Górnicy cały październik strajkowali. Do czego to podobne?

– Żądali zakończenia wojny.

– Przecież się zakończyła.

Pokiwali głowami. Pomruczeli.

– A Niemcy uciekną?

– Połowa ucieknie, a połowa zostanie. Zostaną ci, co mają tutaj fabryki.

– No to ja myślę tak: jeśli wszyscy Rosjanie uciekają, a Niemcy w połowie wyjeżdżają, a w połowie nie, to Żydzi niech tu na razie zostaną.

– A jak przyjdą bolszewicy?

– Jak przyjdą bolszewicy, to się będziemy wtedy zastanawiać, a na razie nie przysli.

Jakiś młodzieniec z Bundu parsknął, ale nic nie powiedział.

Pokiwali głowami. Pomruczeli.

– Bo Niemcy już nie wrócą, prawda?

– Może wrócą, może nie. Zresztą kto jak kto, ale Niemiec Żydowi krzywdy nie uczyni.

Pokiwali głowami i rozeszli się.

Na rogu Modrzejowskiej i Targowej zostało tylko parę osób. I tak się akurat składa – chociaż nikt o tym nie wiedział – że był w tej grupce zabójca Alojzego Korzeńca. Stał na drabinie i mocował nad sklepem szyld z naprędce wymalowanym napisem: „CUKIERNIA”.

– Żle napis. Żle „N” – powiedziała czternastoletnia Ryfka Zygielbaum stojąca na ulicy wśród gapiów.

Zabójca Alojzego Korzeńca ostrożnie zszedł z drabiny, szczebel po szczeblu i zadarł głowę do góry.

– Faktycznie. Trzeba będzie poprawić.

W poprzednim numerze wskutek omyłki, w wywiadzie z Panem prof. Zbigniewem Białasem wydrukowaliśmy dwa zdjęcia zaczerpnięte z „Gazety Uniwersyteckiej”, pod którymi błędnie podaliśmy nazwisko Autorki. Serdecznie przepraszamy Panią dr Agnieszkę Sikorę, która jest Autorką fotografii. W tym samym tekście nie znalazło się nazwisko Pani dr Agnieszki Nęckiej, której rozmowa z Panem prof. Białasem *Sosnowiecka „Lekcja historii”* była przywoływana bez podania źródła, za co również przepraszamy.

Dzielmy się!... pomysłami

Budżet partycypacyjny to hasło, które podbija kolejne miasta województwa śląskiego. Jako pierwszy taką wizję budżetu miejskiego zrealizował Chorzów, teraz pomysł w życie stara się wcielić Dąbrowa Górnicza.

Idea budżetu partycypacyjnego narodziła się w Porto Alegre w Brazylii w 1989 roku. Dziś taki model sprawda się w wielu miejscach Europy, m.in. w Niemczech i Francji. Szacuje się, że jest obecnie stosowany w 1200 miejscach na świecie. W Polsce budżet partycypacyjny pojawił się w Sopocie w 2011 roku. Tam mieszkańcy decydowali o podziale 5 mln zł. Za przykładem Sopotu poszły inne miasta w Polsce, w tym Chorzów i Dąbrowa Górnicza, a kolejne, jak Katowice i Świętochłowice, szykują się do podjęcia takich kroków.

Pierwszy podział w Chorzowie

Czym tak naprawdę jest budżet partycypacyjny? Jak możemy przeczytać na stronie urzędu miasta w Chorzowie, jest to „demokratyczny proces dyskusji i podejmowania decyzji, w którym każda mieszkanka i mieszkaniec miasta decyduje o tym, w jaki sposób wydawać część budżetu miejskiego lub też publicznego”. Nic dodać, nic ująć. Co takiego ma w sobie ten model budżetu, że staje się coraz bardziej popularny? Warto rozpatrzyć zagadnienie na przykładzie pobliskiego Chorzowa. Radni zdecydowali, że w 2013 roku ok. 1,6 mln zł pozostawia do dyspozycji mieszkańców, a pieniądze podzielią równo między 4 dzielnice miasta. Oczywiście mieszkańcy zostali poinformowani o możliwości składania projektów, a w mieście stanęło 20 urn, do których zainteresowani mogli wrzucać przelane na papier pomysły zmian. Szybko okazało się, że radni trafili w dziesiątkę, a mieszkańcy długi czekali na możliwość wypowiedzenia własnego zdania. 25 lutego obrady rozpoczęła komisja, która wybierze 6 najczęściej powtarzających się projektów, które następnie zostaną poddane głosowaniu mieszkańców. To oni zdecydują, które 3 pomysły radni wprowadzą w życie. Wyniki plebiscytu ujrzą światło dzienne pod koniec maja. Mimo iż idea budżetu obywatelskiego spotkała się z entuzjastycznym przy-

jęciem, niektórzy radni mieli obiekcje przed jego wprowadzeniem. Twierdzili, że oni sami są przedstawicielami społeczności, więc taki model budżetu nie jest im potrzebny. Na szczęście pozostali w mniejszości, bo jak pokazuje ogólnopolskie doświadczenie, politycy często tkwią w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości i ludzi, których mają reprezentować.

Czas na Dąbrowę

Wprowadzenie budżetu partycypacyjnego w Dąbrowie Górniczej zdaje się być bardzo dobrym pomysłem. Od dawna słyszy się bowiem, że niektóre dzielnice miasta są traktowane po macoszemu, a pomysłów na ich rozwój brak. Grunt pod przyjęcie budżetu obywatelskiego był przygotowywany przez kilka lat. – Wszystko zaczęło się w 2007 roku, podczas prac nad strategią miasta. Włączyliśmy w nie mieszkańców i organizacje pozarządowe. Współpraca się rozwijała, powstało Dąbrowskie Forum Organizacji Pozarządowych, które m.in. ustala ramy współpracy samorządu z trzecim sektorem. Łącznikiem między tymi środowiskami jest Biuro Organizacji Pozarządowych. Wsparcia organizacjom udziela Inkubator Społecznej Przedsiębiorczości – mówił w jednym z wywiadów Piotr Drygała, kierownik Biura Organizacji Pozarządowych UM. Na początku mieszkańcy decydowali o prostych rzeczach, jak miejsce powstania siłowni pod chmurką, czy trasy ścieżek rowerowych. Dzięki temu czuli, że mają realny wpływ na ich najbliższe otoczenie. W końcu tego właśnie dotyczy idea budżetu obywatelskiego – chciałoby się wręcz powiedzieć „nic o nas bez nas”. Od lutego ruszyła szeroko zakrojona kampania promocyjna: powstała specjalna strona internetowa informująca o szczegółach związanych z budżetem partycypacyjnym, UM podjął współpracę z lokalnymi mediami, odbywały się spotka-

nia z mieszkańcami. Wszystko po to, aby jak najlepiej przygotować ludzi do gospodarowania wspólnymi funduszami. A jest ich niemało – na realizację wszystkich projektów miasto przeznaczyło 4 999 940,64 zł. Każda z 27 dzielnic otrzyma 30 tys. zł plus równowartość liczby jej mieszkańców. Projekt zmian może złożyć każdy, kto ukończył 16 lat i zebrał pod nim 15 podpisów. Od 8 kwietnia do 25 maja będzie można składać swoje propozycje na specjalnym formularzu. Następnie radni zdecydują, które pomysły są możliwe do realizacji i poddadzą je głosowaniu mieszkańców. Na projekt z danej dzielnicy może głosować tylko jej mieszkaniec. Cała akcja zakończy się prawdopodobnie w grudniu, kiedy zostaną ogłoszone ostateczne wyniki głosowania i zostanie opracowany budżet na 2014 rok.

Nie tylko pieniądze

Dlaczego budżet partycypacyjny jest taki ważny? Przede wszystkim jednoczy ludzi. Mieszkańcy mają okazję poczuć, że tworzą wspólnotę, która kształtuje rzeczywistość i to od niej zależy, jak będzie ona wyglądała. Jest to raczej niezwykle doświadczenie szczególnie dla najmłodszych, którzy w praktyce mogą spróbować demokracji obywatelskiej. Tym bardziej taki model gospodarowania pieniędzmi jest teraz potrzebny, że coraz mniej ufamy władzy. Dzięki budżetowi partycypacyjnemu wszyscy będą mieli okazję wypowiedzieć się na temat tego, co ich najbardziej boli w miejscu swojego zamieszkania. Na takim projekcie zyskują również politycy, bowiem dowiadują się, jakie są społeczne oczekiwania mieszkańców, czy ich pomysły odpowiadają się z potrzebami obywateli. Bo to przecież oni są naszą reprezentacją i powinni, a nawet muszą, działać na naszą korzyść.

Paulina Budna

Bobiczek – śmieszno i straszno!

Nawet tytuł jest na tyle przekorny, że na plakacie teatralnym raz brzmi jako Zimowy pogrzeb, drugi raz jako Zimowe ceremonie, a w Sosnowcu – najbardziej swojsko i żartobliwie – Bobiczek. A na scenie od pierwszych słów, jakie padają, robi się i śmieszno, i straszno.

Sytuacja jest absurdałna: Bobiczekowi umiera matka – straszno. Ale wcale w ostatnich chwilach życia nie zaprzątają jej problemy uniwersalne. Nie zastanawia się nad



życiem po życiu. Nie robi rozrachunku z własną przeszłością. Nie troszczy się o przyszłość syna. Ważne dla niej jest tylko jedno – ilu przyjdzie żałobników na pogrzeb? Śmieszno. Bobiczek liczy na palcach i wylicza śmiesznie małą ilość osób, które będą jej żałować. Straszno. Biegnie więc poinformować najbliższą rodzinę o nieszczęściu, lecz ciotka Szracja (Dorota Ignatjew) właśnie zamierza wydać za mąż swoją córkę Welwecję (Edyta Ostojak). Zatem w żadnym razie nie ma zamiaru przyjąć do smutnej wiadomości. Śmieszno?

Hanoch Levin (1943 – 1999) pisarz, poeta, dramaturg i reżyser teatralny pochodził z żydowskiej rodziny, która przed II wojną wyemigrowała do Palestyny. Jego twórczość uważana jest za kontrowersyjną, bo wiele w niej prowokacji i wulgarności. Pomysł, by duch uchodził z ciała w formie głośnych bąków, jest zdecydowanie śmierdzący i nasuwa całe mnóstwo skojarzeń z amerykańskimi filmami najgorszej kategorii, w których popierdywanie jest głównym sposobem na rozbawienie najmniej wybrednej publiczności. Co innego w Polsce – tu jeśli kabareciarz choćby wspomni o puszczaniu bąków, już grmią stróże poprawności politycznej i estetycznej. Jednak gdy sam Angel Samuelow (Michał Bałaga) każe? Duch uchodzi

ze smrodliwą ochotą.

Jednym (żydowskim) słowem – hucpa. Bezczelna, arogancka prowokacja, która najwyraźniej cieszy zaśmiewających się widzów.

– Z czego się śmiejecie? – pobrzmiwa gdzieś z tyłu głowy Gogol – z samych siebie się śmiejecie! Bo jak się ma równanie, w którym z lewej – pogrzeb starej, zmierłej ciotki, a z prawej wesele na czterystu gości i osiemset kurczaków? To wyraźna nierówność, z przegrywającym pogrzebem. Bobiczek (Marek Kossakowski) – prawy, stanowczy, zdesperowany – musi ulec. Tak jak większość w swoich przekonaniach prawych i uczciwych ulega presji zwyczaju, obyczajowi, nagabywań, telewizji, wygodzie i czego tam jeszcze. A przede wszystkim żonie, dla świętego spokoju.

Walka płci. Równouprawnienie. Emancypacja. Sufrażystki. Kiedy to było? W ubiegłym wieku. Albo jeszcze wcześniej. Dziś? Dominacja kobiet! Parytety, priorytety. Prawdziwych facetów już nie ma! Pokurcze na klęcz-



kach, całkowicie podporządkowani swoim Paniom. Przez bardzo duże P. Giną w drodze – najpierw Baraguncele (Zbigniew Leraczyk), potem drugi – Raszes (Wojciech Leśniak). Obaj przekonani są, że są mężami. A mąż, to brzmi dumnie. Brzmiało dumnie... Czas przeszły dokonany. Teraz mąż, to tylko parobek, który nie ma nic do powiedzenia, bo też nic modrego powiedzieć nie potrafi. Więc w najlepszym razie zasługuje na pogardliwe współczucie. I wzruszenie ramion. Oni nawet na pogrzeb nie zasługują. Po prostu znikają ze sceny.

Hucpa – tupeciarstwo, które wyraża się nie tylko tupotem biegających po całym świecie nóg: od Izraela po Tybet, po całym teatrze – po scenie, po widowni, bo balkonie, lecz przede wszystkim wrzaskiem poglądów

głęboko zanurzonych we obyczajowości dzisiejszej, która pozbawiona jest właśnie obyczajowości. Drogi zmarły – w chwili śmierci przestaje być drogi. Staje się tylko zawadą, utrudnieniem, odpadem. Niczym potrącony pies przy drodze. Przyjeżdżają służby sanitarne, śmieciarki – i pozbywają się truchła. Przyjeżdżają przedstawiciele zakładu pogrzebowego – i... z głowy! Łózka na pogrzebie i potańcówka na stypie.

A widownia się śmieje. A widowni się podoba.

Zapewne to zasługa nie tylko przewrotnego, hucpiarskiego tekstu, lecz również reżysera i scenografa, którzy wprowadzili szaleńcze tempo inscenizacji – zastanowić się będzie można później. Może za drugim, albo trzecim razem. Bo przy jednorazowym uczestnictwie musi umknąć cała masa aluzji, odnośników, dygresji. Jest ich zbyt wiele naraz, a przy tym – zarzut niebagatelny! – trudno je wszystkie usłyszeć. Reżyser – Łukasz Kos, pogania aktorów nawet nie batem, lecz pejcem, do biegu, do wysiłku nie tylko fizycznego, lecz również głosowego, kosztem percepcji. Widz nie może wszystkich kwestii nie tylko zrozumieć, lecz nawet usłyszeć. Chwył marketingowy? Żeby widzowie wrócili?

Brawo! Jest przecież czym się zachwycić. I jest się z czego pośmiać. A przecież, choć minął kolejny koniec świata – wcale nie jest mniej strasznie. I śmiesznie!

Hanoch Levin – Bobiczek Teatr Zagłębia Premiera: 22.03.2013 r.

tłumaczyła Agnieszka Olek, reżyseria: Łukasz Kos, scenografia: Paweł Walicki

obsada: Łaczek Bobiczek – Marek Kossakowski (gościnnie), Alte Bobiczekowa – Elżbieta Laskiewicz, Szracja – Dorota Ignatjew, Raszes – Wojciech Leśniak, Welwecja – Edyta Ostojak (PWST), Cickewa – Maria Bieńkowska, Baraguncele – Zbigniew Leraczyk, Popoczenko – Aleksander Blitek, Profesor Kipernaj – Grzegorz Kwas, Angel Samuelow – Michał Bałaga, Szachmandrina – Kamil Bochniak, Pszoszicja – Agnieszka Bałaga – Okońska, Rozenzweig – Henryk Pajda/Jan Pinkosz, Lichtenstein – Jan Pinkosz/Henryk Jankowski

Tekst i zdjęcia Z. Adamczyk

Starość nie radość – i co z tym zrobić?

Jacek Malikowski

Warto zadać sobie na wstępie kilka pytań: na ile starość jest zjawiskiem jednostkowym, a na ile społecznym? Czy dzisiaj inaczej ją rozumiemy? Jak często współcześnie w Polsce starsi ludzie, czyli po siedemdziesiątym roku życia, wycofują się z życia społecznego, przejmając wierzyć w swoje prawa i w jaki sposób można temu przeciwdziałać?

Starość jako wyzwanie XXI wieku

Z punktu widzenia demografów, socjologów czy polityków społecznych zasobność państwa wiąże się z wielkością populacji, w tym szczególnie z liczbą osób w wieku produkcyjnym. Rozwój społeczny wedle tego podejścia byłby zależny głównie od liczby zatrudnionych. To jednak nie wydaje się tak oczywiste. Bardziej widoczna jest zależność między rozwojem a poziomem zgromadzonych środków przez społeczeństwo, pomimo zmiany jego struktury wiekowej. Efektem znaczącego wydłużenia życia bezspornie jest jednak postępujące starzenie społeczeństwa¹.

Solidarność międzypokoleniowa, co może się wydać zaskakujące, może iść w parze z liberalizmem. Jedną z dróg rozwoju społeczno-gospodarczego było i jest pozyskiwanie niematerialnego zasobu strategicznego, jakim jest wiedza wytwarzana przez ludzi. Modelem takiej rzeczywistości staje się społeczeństwo informacyjne, które definiuje się jako społeczeństwo, w którym informacja i wiedza, traktowane jako specyficzne dobra niematerialne, są ważniejsze od dóbr materialnych. Wiedza w gospodarce na niej opartej jest rozumiana w tym ujęciu jako produkt oraz jako czynnik napędzający wzrost społeczno-gospodarczy. Rozróżnia się cztery fazy w przetwarzaniu wiedzy. Podstawową jednostką informacji są dane. Zbiór informacji, który został ustrukturalizowany i zinterpretowany jest wiedzą. Natomiast umiejętności używania, modyfikowania i tworzenia wiedzy to mądrość. Proces ten można przedstawić schematycznie: dane → informacja → wiedza → mądrość². Tymczasem najsilniejszą stroną starości jest doświadczenie i biorąca się właśnie z niego mądrość życiowa.

Na drodze do społeczeństwa informacyjnego pojawia się wiele ograniczeń: cywilizacyjne, społeczne, instytucjonalne, demograficzne czy ekonomiczne. Wśród ograniczeń społecznych szczególnie ważna jest utrzymująca się na wysokim poziomie migracja młodych za granicę w poszukiwaniu pracy. Współwystępuje z nią ograniczenie w postaci niedostatecznego wykorzystania potencjału intelektu-

alnego, doświadczenia szybko starzejących się Polaków. Otwieranie się szkół wyższych na potrzeby starszej generacji ma w naszym kraju charakter tylko incydentalny. Co więcej, uczelnie nie tworzyły i nie tworzą ludziom starszym udogodnień w zakresie podejmowania studiów, z wyjątkiem tzw. uniwersytetów trzeciego wieku³.

Żyjemy w epoce kultu młodości, która starość uważa za ograniczenie. Nie dość tego stała się ona tematem tabu czy wstydlivym problemem. Zapomina się mądrości nabywanej często na własnych błędach, nieraz dopiero w starości. To młodzi stanowią atrakcyjną klientelę w gospodarce rynkowej, z nieukształtowanym smakiem, łatwo poddającej się manipulacji stosowanej przez reklamę, marketing i kreowanie marek. I ma to miejsce w sytuacji odczuwanego kryzysu tożsamości, z powodu płynnej zmienności społeczeństwa (non-equilibrium) początku XXI wieku. Nie dość tego, ujawnia się negatywna postawa wobec osób starszych, zwana ageizmem. Przejawia się ona w trudności w znalezieniu i utrzymaniu pracy, brakiem oferty rozrywkowej i lekceważącym stosunkiem do osób starszych. Konieczne jest prowadzenie polityki społecznej nastawionej na przeciwdziałanie marginalizacji społecznej ludzi starych – wywoływanej przez dyskryminację ze względu na wiek i łączące się z nim poczucie bezradności i zależności, niepełnosprawność, choroby, utrata siły i zanik mięśni, otyłość, zgorzknienie – oraz ograniczanie jej rozmiarów⁴.

Starość barierą rozwoju społecznego

W 2003 r. Polki urodziły najmniej dzieci w okresie powojennym – 351 tys. (wskaźnik dzietności 1,21), w 2011 r. urodziło się zaledwie 391 tys. dzieci; porównawczo – tylko w Wielkiej Brytanii, gdzie 90% rodzin wspieranych jest świadczeniami rodzinnymi, Polki wydały na świat w 2011 r. ponad 21 tys. dzieci⁵. Tempo wzrostu populacji polskiej w 2010 r. wyniosło 0,09%; EU – 0,30%.

W latach 2008-2010 wzrost populacji Polski na tle globalnym należał też do jednego z najniższych.

Przygotowany przez ekspertów raport Polska



2030. Wyzwania rozwojowe wymienia wśród wielu także wyzwania łączące się ze starością jako problemem społecznym, a stojące przed Polską w różnych obszarach społeczno-ekonomicznych i kulturowych:

– Demografia – liczba mieszkańców będzie malała za sprawą migracji zarobkowej młodego pokolenia (Polacy najchętniej migrującą narodowością w latach 2000-2010, w ramach OECD) i deficytu narodzeń dzieci (wskaźnik dzietności w Polsce wynosił w 2010 r. 1,38), poniżej poziomu odtworzeniowego z jednoczesnym starzeniem się społeczeństwa; nastąpi przechylenie równowagi w kierunku osób po sześćdziesiątce; jeżeli nic się nie zmieni tzn. zwiększy się dostępność usług opiekuńczych dla młodych matek, tendencja braku zastępowalności pokoleń nie ulegnie odwróceniu przez kilka dekad⁶.

Według prognoz Eurostatu Polska – obok Rumunii, Bułgarii i Słowacji – będzie jednym z najszybciej wyludniających się krajów Europy. Skutki niskiej płodności doświadczanej od początku lat 90. XX w. są nie do odrobienia. Tak więc procesy demograficzne nieuchronnie wzmocnią w demokracji pozycję polityczną osób starszych⁷. Starość staje się najdłuższą fazą życia współczesnego Polaka.

– Kapitał społeczny – barierą rozwoju może stać się wkrótce deficyt w zakresie umiejętności współdziałania i współżycia Polaków (rywalizacja bierz górną nad kooperacją); niedobór pozytywnych postaw obywatelskich i zanik mocnych więzi społecznych, w tym międzypokoleniowych zniechęca inwestorów do lokowania tu produkcji; duże obawy rodzi kartelizacja społeczeństwa obywatelskiego, która ograniczająco wpływa na oddolny aktywizm społeczny przyjmujących postawę wycofania ludzi starszych; uczestnictwo ludzi starych w szeroko rozumianej sferze publicznej jest niezadowalające; mała aktywność na rzecz środowiska zamieszkania, otwartości na problemy innych ludzi i gotowości do podejmowania na ich rzecz ja-

kichś działań, obecności w mediach, przebywania w publicznej przestrzeni⁸.

– Kapitał intelektualny – polska nauka jest nieprzystosowana do wspomagania gospodarki opartej na wiedzy, a sama gospodarka okazjonalnie korzysta z dorobku ośrodków naukowych; na badania i rozwój wydajemy trzy razy mniej niż w przeciętnym kraju Europy; polscy seniorzy mają bardzo ograniczony dostęp do edukacji.

– Bomba emerytalna – szykujący się w bieżącej dekadzie wzrost pobierających tzw. wcześniejsze emerytury o 2 miliony osób, zwiększy niepomierne koszty systemu ubezpieczeń społecznych; na każdego pracującego Polaka może przypadać 1,9 utrzymywanych osób⁹.

Polska jest jedynym krajem Unii – dzięki radykalnemu obniżeniu przyszłych emerytur – ograniczającym koszty starzenia się społeczeństwa w relacji do PKB. Państwo przestało bowiem gwarantować wysokość przyszłych świadczeń, które po reformie emerytalnej zależą od uzbieranych w ZUS-ie czy OFE oszczędności.

Konkluzje

Problemy związane ze starością biorą się z tego, że współczesna kultura chce ukryć starość. Konsekwencją tego jest – jak akcentuje to J. Hartman – infantylne odwracanie się od śmierci, jako ostatniego, natu-

ralnego etapu rozwoju¹⁰. Tymczasem odwołując się do psychologii rozwoju człowieka, każda z faz rozwoju stawia przed nami inne zadania. Należy doposażać się do zmieniającego się świata, podejmując nowe zajęcia, w sytuacji kiedy dawne role się wypaliły.

Przytoczony raport wśród różnych sposobów uniknięcia zastoju wymienia także umacnianie solidarności pokoleń. Starość w wymiarze społecznym ulega przemianom. Stała się zjawiskiem znaczącym, inaczej niż w wymiarze kulturowym. Tu bowiem indywidualny scenariusz okresu starości ma szansę stać się wartością kulturową, gdy w jego obrębie kulturowana jest aktywność psychologiczna, intelektualna, a także fizyczna i towarzysko-społeczna¹¹. Tak więc kultura starości byłaby całokształtem zachowań człowieka w „trzecim wieku”, nakierowanych na zdobywanie wiedzy, niezbędnych umiejętności, których celem jest zarówno własny rozwój, jak też czynienie dobra na rzecz rozwoju innych podtrzymujące przydatność środowiskową. Z tym wiązałoby się zwiększenie partycypacji osób starszych w podejmowaniu dotyczących ich decyzji na poziomie środowiskowym, poprzez organizację ich reprezentującą.

1 A. Kukliński, *Gospodarka oparta na wiedzy. Wyzwania dla Polski XXI wieku*, Pruszków 2001; A. Nalaskowski, *Niż demograficzny może być dobrodziejstwem, bo pozwoli na edukację opartą na relacji mistrz-uczeń*, „W Sie-

ci” 2013, nr 4, s. 42-43; J. A. Majcherek, *Polacy liczniej si czy zamożniej*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 56, s. 9.

2 T. Białobłocki et al., *Spółeczeństwo informacyjne: istota, rozwój, wyzwania*, Warszawa 2006, s. 184.

3 Stan przestrzegania praw osób starszych w Polsce. Analiza i rekomendacje działań, red. B. Szatur-Jaworska, Warszawa 2008, s. 112, www.rpo.gov.pl/pliki/12228594450.pdf

4 L. Beskid, *Analiza skali, dynamiki i społecznego rozkładu procesów pauperyzacji i marginalizacji*, Warszawa 1999; Śmierć zaczyna się po czterdziestce, rozmowa z prof. K. Borylskim, „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 256, s. 24-25.

5 GUS, *Podstawowe informacje o sytuacji demograficznej w Polsce w 2011 roku*, dostęp: 23.05.2012, http://www.stat.gov.pl/gus/5840_12442_PLK_HTML.htm

6 M. Stangret, *Baby boom to już historia*, „Metro” 2012, nr 7, s. 2; K. Klinger, *Spada liczba urodzeń. Polacy nie chcą dzieci*, „Dziennik. Gazeta Prawna” 2012, nr 20, s. 3; N. Dzikija, *Polacy w gronie najmobilniejszych nacji*, „Dziennik. Gazeta Prawna” 2012, nr 125, s. A6.

7 M. Okólski, *Przyszłość demograficzna Polski a migracje*, zapis konferencji, Warszawa 2012.

8 H. Hrapkiewicz, *Aktywność osób starszych. W: Zapobieganie wykluczeniu społecznemu*, red. L. Frąckiewicz, Katowice 2005, s. 152, 159.

9 M. Boni (red. nauk.) *Polska 2030. Wyzwania rozwojowe*, 25.02.2010, www.polska2030.pl

10 J. Hartman, *Przepraszam umieram*, „Gazeta Wyborcza” 2012 nr 83.

11 D. Chopra, *Życie bez starości*, Warszawa 1995, s. 77.

Władysława Zięba

Bliskość

Zegary życia odmierzają czas...
serdeczne słowa jeszcze cieszą nas
lecz płyną one sennie i powoli
a tyś samotny i ... serce boli,
myślisz czasami... już czas...

Lecz świat przed oknem niczym sen,
pędzi z szybkością światła...hen...
a stary człowiek patrzy pokonany,
na ten pęd ludzi dawniej mu nieznany
i myślisz sobie... już czas...

To te przemiany rozdzieliły nas...
zanikła bliskość i nadszedł czas
gdy życie stało się pogonią...
za pracą... chlebem... – lica gniewem płoną
myślisz bezradny... już czas.

Zdzisława Franciszka Kubala

Starość

wstać by się starać
zapalić latarni żrenice
wchodząc stromo pod górę
uczynić z włosa poręcz

myślom wygarbować skórę
nakarmić wiernego kota
zamieszać wodę w kranie
dzień dobry powiedzieć niebu

przy słonecznej pogodzie
schować się w krzak jałowca
po zwadzie przełknąć ślinę
skronie opuścić – niech się stanie

mgłą wypłynąć z potrzasku
nie skrzypieć drzwiami wieczorem
mieć oczy na brzegu patrzenia
widzieć bez spostrzeżenia

podążać stojąc nie w przejściu
pokorą o zmroku jak kołdrą okryć się
czekać świtu ułożyć karty o brzasku
zatrzasnąć pudełko bez krzyku.

Szpital Powiatowy w Zawierciu wreszcie na plusie. Widmo likwidacji zażegnane

Trudna sytuacja Szpitala Powiatowego w Zawierciu znana jest mieszkańcom powiatu. Dług wynoszący prawie 52 miliony zł sprawia, że od kilku lat nad placówką ciąży widmo likwidacji. Czy jest jeszcze jakkolwiek szansa, by mógł on wyjść na prostą i by liczący ponad 122 tys. mieszkańców powiat nie stracił jedynego na swoim terenie szpitala?

Rok 2012 był przełomowy w działalności szpitala, po raz pierwszy jego wynik finansowy nie zakończył się stratą. Na koniec roku wynik z działalności szpitalnej wyniósł (+) 2

902 442,00 zł; w analogicznym okresie 2011 r. wyniósł (-) 2 102 209,00 zł (wynik finansowy na sprzedaży to różnica między wielkością przychodów uzyskanych z NFZ za wykonane usługi medyczne a kosztami działalności bieżącej związanej z leczeniem pacjentów).

Również wynik finansowy z działalności operacyjnej w 2012 r. jest pozytywny: wynosi (+) 3 030 927,00 zł. W analogicznym okresie 2011 r. wyniósł minus (-) 2.685.252,00 zł (wynik na działalności operacyjnej to wynik na sprzedaży pomniejszony o działalność opera-

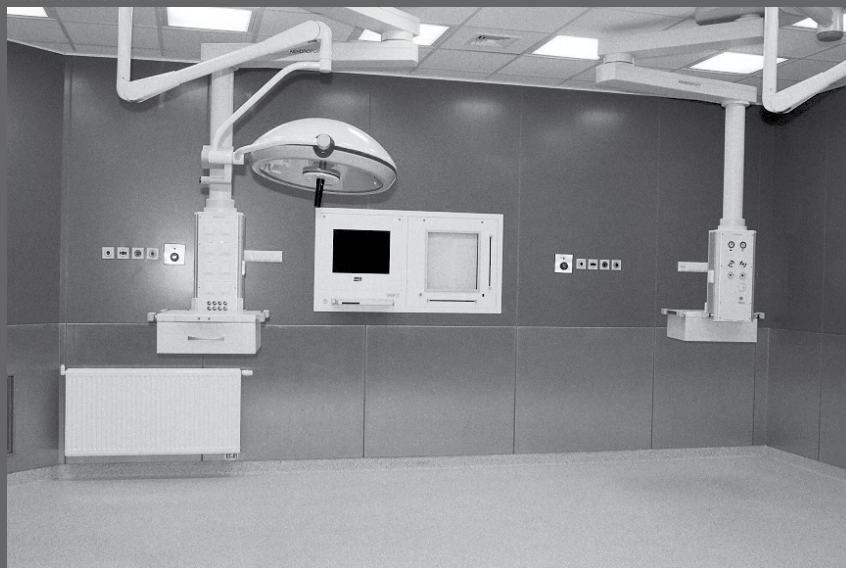
cyjną, czyli koszty ponoszone przez szpital na postępowania sądowe i koszty komornicze).

Wynik finansowy z całej działalności w 2012 r. wyniósł (+) 88 886,00 zł. Na koniec 2011 r. wynik wyniósł (-) 6 589 664,00 zł. Na wynik ten wpływ mają koszty związane z działalnością szpitala (leczenie), koszty operacyjne (koszty postępowania sądowego i komorniczego) i koszty finansowe (odsetki). Koszty finansowe ponoszone są przez szpital w związku z obsługą zadłużenia powstałego w latach ubiegłych.

Poprawiającą się sytuację szpitala to efekt trwającego od dłuższego czasu procesu restrukturyzacji. Oszczędności wynikające z racjonalizacji zatrudnienia i obniżenia kosztów funkcjonowania placówki dają rezultaty.

To, że sytuacja finansowa szpitala się ustabilizowała, to w dużej mierze zasługa radnych i prezydenta Zawiercia. Decyzja o poręczeniu szpitalowi kredytu na kwotę 10 mln zł dała możliwość skonsolidowania kredytów i zastąpienia kredytem korzystniejszym, który pozwolił na spłatę zobowiązań wysokooprocentowanych na poziomie 24% i zastąpienie ich 8%. Zobowiązania szpitala na koniec 2012 r. wynoszą 51 748 785,00 zł i co najważniejsze – nie rosną. Na bieżąco prowadzone są rozmowy z kontrahentami w celu rozłożenia zobowiązań na raty. W grudniu 2012 r. podpisano porozumienie z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, w wyniku którego zobowiązania szpitala w kwocie 4 mln zł zostały rozłożone na 60 niskooprocentowanych rat.

Fot. Starostwo Powiatowe w Zawierciu



informatore miejski

Wydawany w Zawierciu miesięcznik jest w pewien sposób kontynuatorem miejskich wydawnictw informacyjnych, do których z pewnością można zaliczyć ukazującą się przez wiele lat „Gazetę Zawierciańską Jurę”. Magazyn składa się z dwóch części. Pierwsza to informacje na temat życia mieszkańców oraz przekazywane do mieszkańców z gminy, druga to wiadomości z życia kulturalnego miasta. W pierwszej części zamieszczane są relacje ze spotkań, ważne wydarzenia, którymi żyło miasto w ciągu minionego miesiąca, informacje o organizacjach pozarządowych,

zmianach w przepisach prawa czy informacje z jednostek np. Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, Zakładu Gospodarki Komunalnej, Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. W drugiej części zamieszczane są zaproszenia wraz z opisem filmów, koncertów, imprez plenerowych, dołączany jest także dokładny repertuar kina i harmonogram kółek zainteresowania działających w Miejskim Ośrodku Kultury. Znajdują się tutaj również zaproszenia na imprezy organizowane przez Ośrodek Sportu i Rekreacji oraz Miejską i Powiatową Bi-

bliotekę Publiczną oraz zapowiedzi imprez w kolejnym miesiącu.

Na zawierciańskim rynku wydawniczym jest to stosunkowo nowy tytuł. Do tej pory ukazało się pięć numerów. Wydawca, czyli Miejski Ośrodek Kultury „Centrum” im. A. Mickiewicza, stara się, aby gazeta docierała do każdego mieszkańca (jest bezpłatna). W skład redakcji wchodzi Iwona Wiklik i Łukasz Czop, pracownicy Biura ds. Komunikacji Społecznej. Redakcja mieści się w MOK-u przy ul. Piastowskiej 1, tel. 32 672 43 31, biuro@zawiercie.eu

Zagłębie Dąbrowskie się starzeje

Opracował: Karol Kućmierz

Starzenie się społeczeństw stanowi jedno z najpoważniejszych wyzwań społecznych, gospodarczych i kulturowych, z jakim muszą się zmierzyć współczesne państwa, a w ich obrębie poszczególne regiony i społeczności lokalne.

Problem starzenia się ludności nie może być już dłużej ignorowany – od kilkunastu lat możemy zaobserwować wyraźną zmianę struktury demograficznej w Polsce, która objawia się rosnącym udziałem osób starszych w ogólnej populacji. Według prognozy Głównego Urzędu Statystycznego na lata 2008–2035, odsetek ludności w wieku 65 lat i więcej osiągnie wielkość 23,2% w roku 2035 (w 2007 roku wynosił 13,5%). Równoległe do tego procesu wydłuża się średnia długość życia Polaków, głównie na skutek poprawy warunków bytowych i rozwoju współczesnej medycyny. Do 2035 roku przeciętne trwanie życia wzrośnie odpowiednio o około 8 lat dla mężczyzn i o około 3 lata dla kobiet. W wyniku tych tendencji w perspektywie najbliższych dwudziestu kilku lat można się spodziewać gwałtownego procesu starzenia się ludności, który będzie zauważalny także na poziomie regionalnym i lokalnym.

Prognoza demograficzna dla Sosnowca pokazuje, że ludność tego miasta starzeć się będzie jeszcze szybciej niż ludność ogółem w kraju i w województwie śląskim (GUS przewiduje, że odsetek sosnowiczian w wieku 65 lat i więcej osiągnie w 2035 roku wielkość 28,9%). Tak dynamiczny wzrost populacji osób starszych rodzi liczne problemy społeczne i ekonomiczne, które wymagają przeformułowania założeń lokalnej polityki społecznej, w celu zagwarantowania lepszej jakości życia seniorów. Wzrosnąć zapotrzebowanie na system świadczeń społecznych oraz na rynek dóbr i usług realizujących potrzeby starszej części społeczeństwa, przede wszystkim w sferach ochrony zdrowia, pomocy społecznej, edukacji oraz kultury. Rosnący udział osób starszych będzie wymagał także odmiennej organizacji przestrzeni publicznej, przystosowanej dla osób o ograniczonej sprawności.

Przeciwko cyfrowemu wykluczeniu

Jednym z kluczowych wyzwań, które wiążą się ze zwiększonym udziałem osób starszych w społeczeństwie, jest zwiększanie kompetencji technologicznych. W Polsce istnieje duże rozwarstwienie w poziomie rozwoju społeczeństwa cyfrowego – uczestniczą w nim przede wszystkim osoby młodsze, natomiast osoby starsze są z niego wykluczane. Z internetu korzysta zdecydowana większość młodych – 93% osób w wieku 16–24 lat i bardzo niewiele starszych osób – 11% w wieku 65 i więcej lat (Raport Diagnoza Społeczna 2011). Seniorzy żyją w dużej mierze nadal w rzeczywistości analogowej i często nie czują nawet potrzeby korzystania z sieci oraz z innych technologii cyfrowych. Podział użytkowników mediów na młodych i starszych odpowiada podziałowi mediów na tzw. nowe media i tradycyjne media; seniorzy w ograniczonym zakresie korzystają z tych pierwszych, pozostając poza sferą zjawisk i procesów społecznych związanych z rozwojem społeczeństwa informacyjnego.

Tak duże międzypokoleniowe różnice mogą powodować szereg negatywnych zjawisk społecznych, w tym rosnące bariery komunikacyjne. Wraz ze wzrostem znaczenia nowych technologii w różnych sferach życia, korzystanie z nich staje się w coraz większym stopniu warunkiem pełnego uczestnictwa w życiu społecznym, zawodowym, jak również kulturalnym. Nie tylko coraz więcej działań i aktywności przenosi się do internetu, lecz staje się on także bramą do aktywności, które mają miejsce wyłącznie poza siecią.

Dla generacji osób starszych mniejszą rolę odgrywają ograniczenia finansowe czy brak dostępu do odpowiedniego sprzętu – kluczowe są natomiast czynniki psychologiczne. W tej grupie wiekowej głównymi barierami są niska motywacja do korzystania z sieci, niewystarczająca wiedza o jej zastosowaniach, niewielkie kompetencje cyfrowe oraz liczne obawy.

Barierą może być również styl życia oraz stereotypowe przekonania seniorów, którzy sami się wykluczają ze świata nowych technologii, uznając, że nauka trwa tylko do określonego wieku, a nie przez całe życie.

Korzystanie z sieci i nowych technologii jest dobrym sposobem na aktywizację osób starszych i podtrzymywanie tej aktywności. Powiększanie kompetencji w zakresie obsługi nowoczesnych mediów może być powodem do dumy i pozytywnej samooceny. Wbrew stereotypowym wyobrażeniom, korzystanie z technologii cyfrowych nie prowadzi do wycofania z życia społecznego; wręcz przeciwnie, komunikacja tego rodzaju sprzyja powiększaniu sieci kontaktów i nawiązywaniu nowych relacji, a także podtrzymywaniu dotychczasowych więzi społecznych. Korzystanie z technologii może być również ważnym elementem w promowaniu modelu aktywnej starości, który w Polsce jest mniej rozpowszechniony niż w krajach zachodnioeuropejskich.

Aktywność społeczna

Idea aktywnego starzenia się zakłada jak najdłuższą produktywność, która może się objawiać zarówno jako działalność prywatna (pomoc rodzinie, opieka nad dziećmi), jak i działalność społeczna. Ta ostatnia może przybierać rozmaite formy: zaangażowanie w ramach organizacji pożytku publicznego, Uniwersytetów Trzeciego Wiek, klubów seniora, wspólnot lokalnych, towarzystw społeczno-kulturalnych czy kół gospodyń wiejskich. Na szczególną uwagę zasługują Uniwersytety Trzeciego Wiek, których podstawowym celem jest edukacja osób starszych. Ich działalność może zaspokajać liczne potrzeby seniorów, takie jak poszerzanie wiedzy i umiejętności, wykonywanie społecznie użytecznych działań, organizacja wolnego czasu, podtrzymywanie więzi towarzyskich, rozwój intelektualny oraz aktywność fizyczna. UTW ułatwiają także kontakt z instytucjami służby zdrowia,

ośrodkami kultury, sportu czy organizacjami działającymi na rzecz ochrony środowiska. Instytucje takie jak Uniwersytety Trzeciego Wieku wspomagają budowę kapitału społecznego, włączając osoby starsze do społeczeństwa i zachęcając ich do zaangażowania w społecznościach lokalnych.

Przeciętnie w Polsce na 10 000 osób przypada 17 uczestników UTW. W województwie śląskim odsetek słuchaczy wynosi 20, co stanowi wynik powyżej średniej. Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego działa Uniwersytet Trzeciego Wieku przy sosnowieckim Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego (uczestniczy w nim

około 600 osób), UTW Wyższej Szkoły Humanitas w Sosnowcu (w 2011 liczba słuchaczy osiągnęła 500), UTW w Łazach i w Siewierzu, a w kwietniu 2013 roku wystartuje UTW Wyższej Szkoły Medycznej w Sosnowcu.

Nadchodzące przemiany demograficzne rodzą szereg trudności, którym musi sprostać współczesna cywilizacja. Praca w tym kierunku powinna rozpocząć się już u samych podstaw – w społecznościach lokalnych i regionalnych. Działania mające na celu włączenie osób starszych do różnych dziedzin życia społecznego – edukacji, kultury, aktywności społecznej –

powinny być jednak postrzegane bardziej jako szansa niż wyzwanie. Szansa na międzypokoleniowy dialog, na przełamanie mentalnych barier po obu stronach barykady, szansa na przeformułowanie kulturowego statusu starości.

Źródła:

1. *Diagnoza społeczna 2011. Warunki i jakość życia Polaków*, Warszawa 2011.
2. *Jakość życia seniorów w Sosnowcu w perspektywie społecznej*, Sosnowiec 2012.
3. *Prognoza ludności na lata 2008-2035*, GUS, Warszawa 2009.
4. *Rządowy Program na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2012-2013*, Warszawa 2012.
5. *Seniorzy w województwie śląskim*, Katowice 2012.

Nasi aktywni seniorzy – galeria

Uniwersytet Trzeciego Wieku Uniwersytetu Śląskiego – grupa w Sosnowcu.
Fot. Jadwiga Grzyb



Wycieczka do Francji, zamek Chaverny



Wycieczka do Jura Parku w Krasiejowie

Na wykładzie



Spotkanie wielkanocne



Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego. Fot. Andrzej Musiał



Promocja tomiku poezji *Ametysty* Bogumiły Szrepter



Wystawa malarstwa Barbary Bracisiewicz *Zauroczenie*

Klub Seniora przy Miejskim Domu Kultury „Kazimierz” w Sosnowcu. Fot. Iwona Głowania



Andrzejki dla seniorów



Dzień seniora 2012

V Ogólnopolska Olimpiada Sportowa Uniwersytetów Trzeciego Wieku „Trzeci Wiek na Start”



V Ogólnopolska Olimpiada Sportowa Uniwersytetów Trzeciego Wieku „Trzeci Wiek na Start” odbędzie się w dniu 18 maja 2013 r. w Łazach. Organizatorem imprezy jest Gmina Łazy oraz Uniwersytet Trzeciego Wieku z Łaz.

Głównym celem imprezy jest promocja zdrowia i aktywnego wypoczynku wśród pokolenia 50+, a w szczególności ukształtowanie u osób dojrzałych nawyków dbania o własne ciało, sprawność fizyczną i psychiczną oraz wykształcenie umiejętności

aktywnego spędzania czasu. Zawody te są również doskonałą okazją do integracji i wzmacniania więzi pomiędzy słuchaczami Uniwersytetów Trzeciego Wieku z całego kraju.

Olimpiada została objęta patronatem „Nowego Zagłębia”.

(red.)

Związek Stowarzyszeń „Zielony Ring Przemyśl”



Zdjęcie zbiorowe przed sławkowskim ratuszem. Fot. arch.

Związek Stowarzyszeń „Zielony Ring Przemyśl” powstał w 2004 roku, na bazie klubu ekologicznego o tej samej nazwie, który integrował grupę miłośników przyrody i rekreacji. Współtworzą go takie organizacje jak: Towarzystwo Miłośników Sławkowa, Stowarzyszenie „Unia dla Sosnowca”,



Odpoczynek nad rzeką Sztołą. Fot. arch.

Towarzystwo Miłośników Maczek „Granica”, Stowarzyszenie Obrońców Bukowna oraz PITK Dąbrowa Górnicza. Włodzimierz Wieczorek, który był inicjatorem powołania Związku Stowarzyszeń, doprowadził do jego rejestracji i obecnie pełni funkcję prezesa zarządu.

Do najważniejszych osiągnięć tej organizacji należą intensywne działa-

nia na polu turystyki oraz propagowania zdrowego stylu życia wśród mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego i zachodniej Małopolski poprzez coroczne organizowanie pieszych rajdów i spływów kajakowych Białą Przemyślą, działalność wychowawczą wśród młodzieży szkolnej w zakresie ochrony środowiska, aktywność na polu planowania przestrzennego w segmencie ochrony środowiska i turystyki, dokonywanie interwencji u odpowiednich władz w sytuacji zanieczyszczenia wód podziemnych i rzeki Biała



Fot. arch.



Biała Przemyśl pod Maczkami. Fot. arch.

Przemyśl, a także działalność z zakresu gospodarki wodnej poprzez organizowanie spotkań i prelekcji dla urzędników i działaczy społecznych.

Związek Stowarzyszeń „Zielony Ring Przemyśl” walczy o respektowanie przez instytucje państwowe podstawowych praw obywatelskich, takich jak prawo do krytyki, kontroli społecznej i informowania społeczeństwa przez organizacje pozarządowe, przede wszystkim w sferze ochrony środowiska naturalnego. W 2010 roku „Zielony Ring Przemyśl” stał się również organizacją pożytku publicznego, co w istotny sposób poszerzyło jego możliwości i przywileje. Związek Stowarzyszeń kontynuuje także swoją działalność promującą rekreację i turystykę ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży, organizując między innymi tradycyjny EKO-RAJD. Na stronie internetowej www.zielonyringprzemysl.pl można znaleźć najważniejsze informacje o organizacji oraz aktualne wiadomości o jej działaniach.

Oprac. K. Kućmierz

NASZ PATRONAT MEDIALNY**V JARMARK RZEMIOSŁA I RĘKODZIEŁA
MUZEUM ZAGŁĘBIA W BĘDZINIE
30 CZERWCA 2013 r.**

Organizowana przez Muzeum Zagłębia w Będzinie impreza plenerowa „V Jarmark Rzemiosła i Rękodzieła” to, jak okazało się w latach ubiegłych, atrakcyjna dla mieszkańców regionu forma obcowania z szeroko pojętą kulturą tradycyjną. „Jarmark...” jest okazją, nie tylko do upowszechniania rodzimych treści kulturowych i ich jak najlepszego wykorzystania w celach turystycznych i promocyjnych, ale również, a może przede wszystkim, jest zachętą do rodzinnego uczestnictwa w wydarzeniu kulturalnym, wspólnego spędzania czasu. Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i podczas tegorocznego „Jarmarku Rzemiosła i Rękodzieła” zaproszeni przez Muzeum twórcy i rzemieślnicy będą prezentować gotowe wyroby oraz sposoby ich powstawania, tak aby umożliwić odbiorcom, szczególnie młodemu pokoleniu, zapoznanie się

z tradycyjnym wytwórstwem domowym, rękodziełem i wyrobami artystów ludowych. Impreza ta jest także doskonałą okazją prezentacji swoich prac dla młodego pokolenia artystów, czerpiących inspirację z dorobku szeroko pojętej kultury ludowej. Podczas jarmarku będzie można podziwiać i kupować, nie tylko wyroby artystyczne i rzemieślnicze, ale również spróbować i kupić wiele produktów spożywczych wytwarzanych metodami tradycyjnymi. „Jarmark...” to także okazja do poznania środowiska organizacji działających na rzecz społeczności lokalnych, zapoznania się z prezentowanymi w muzealnych wnętrzach i pałacowych alejkach wystawami oraz posłuchania ciekawych występów kapel ludowych, zespołów folklorystycznych oraz zespołów folkowych. „V Jarmarkowi Rzemiosła i Rękodzieła” to-



warzyszyć będzie fotograficzna wystawa plenerowa dotycząca architektury sakralnej Zawiercia prezentowana w parku przed Pałacem Mieroszewskich. W Pałacu będzie można zapoznać się z wystawami: archeologiczną, etnograficzną, ekspozycją wnętrz pałacowych i malarstwa a także wystawą fotograficzną dotyczącą obrzędów dorocznych w województwie śląskim oraz wystawą przedmiotów przekazanych przez wystawców w latach 2009-2012 w ramach konkursu o „Złoty cyganek”.

Materiały: Dobrawa Skonieczna- Gawlik. Oprac. red.

Już wkrótce I Zagłębiowski Międzynarodowy Festiwal Sztuki!

Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego rozpoczęło przygotowania do organizacji wyjątkowego dla Zagłębia wydarzenia kulturalnego, jakim jest „Art PassionFestival” – I Zagłębiowski Międzynarodowy Festiwal Sztuki 2013. Festiwal odbędzie się 23-28 czerwca 2013 w Centrum Targowo-Konferencyjnym ExpoSilesia w Sosnowcu.

Impreza będzie pierwszą o tak dużym zasięgu prezentacją prac twórców z terenu Zagłębia oraz dzieł przesłanych przez artystów z kraju i z zagranicy. Spodziewany jest zwłaszcza liczny udział artystów z miast partnerskich, m.in. z Francji, Ukrainy czy Węgier. Festiwal obejmować będzie, takie dziedziny sztuki, jak: malarstwo, rzeźba, obrazy wykonane haftem artystycznym, fotografia artystyczna.

– W założeniu będzie to wydarzenie wpisujące się w obchody Roku Aktywnego Obywatelstwa Europejskiego – mówi Teresa Orłowska. – Od lat wiele osób dyskutowało o potrzebie zorganizowania zagłębiowskiego festiwalu kultury. I teraz ta idea wreszcie się ziści. „Art PassionFestival” będzie promocją twórców, jak i kultury regionu zagłębiowskiego w zderzeniu ze sztuką ogólnokrajową i międzynarodową. Imprezami towarzyszącymi otwarciu Festiwalu będzie degustacja potraw regionalnych oraz występy zespołów artystycznych z regionu Zagłębia. Komitet organizacyjny „Art Passion Festival” tworzą: Teresa Orłowska – dyrektor festiwalu, Bożena Związek, Irena Wiltosińska, Teresa Wiekiera, Andrzej Musiał – członkowie biura, Krzysztof Macha – rzecznik prasowy festiwalu.



Producenci nagrodzeni

10 kwietnia w Energetycznym Centrum Kultury im. Jana Kiepy w Sosnowcu odbyła się uroczysta gala wręczenia certyfikatów laureatom IV edycji ogólnopolskiego konkursu „Mistrz Rolnictwa i Przetwórstwa 2012”, którego organizatorem jest Oficyna Wydawnicza Regiony.

Konkurs rozpoczął się w lutym ub. roku i trwał do grudnia. Konsumenci głosowali na najlepsze produkty w 25



kategoriach. Kapituła po zliczeniu głosów wybrała najlepszych, którym przyznano złote, srebrne i brązowe Jaskółki oraz Championa. Wśród nagrodzonych byli także zdobywcy Jaskółek z poprzednich edycji konkursu. Dowodzi to, iż wytwarzane przez nich produkty żywnościowe nadal cieszą się wysokim uznaniem konsumentów i nic nie straciły na swojej jakości. Polska żywność stoi na najwyższym poziomie i ma uznanie wśród krajowych i zagranicznych odbiorców.

Laureatom certyfikaty wręczali wiceprezydent miasta Arkadiusz Chęciński oraz naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Sosnowcu Wanda Orlińska.

Galę uświetnili swoimi występami Lucjan Czerny oraz zespół „Kiepurki”.

Patronat medialny nad imprezą objął magazyn „Nowe Zagłębie”.

(Koc)



100-lecie urodzin prof. Jana Świderskiego

Dla każdego miejsce urodzenia, kraj lat dziecińczych staje się z czasem najważniejszym punktem na ziemi. Wspomnienia ubarwiają go. Identyfikując się z smą miejscowością, każdy z nas staje się jakby mimochodem propagatorem jej historii i tradycji, twórcą współczesnego jej oblicza.

Takim propagatorem swej rodzinnej miejscowości był prof. Jan Świdorski, urodzony w „cieniu” Dorotki, w Grodźcu, w dzielnicy Huta. Urodził się 100 lat temu 2 czerwca 1913 r., zmarł 1 marca 2004 r. w Krakowie i tam został pochowany. Był Zagłębianiem. Swoją rodzinną Grodziec opuścił w latach 30. XX wieku, aby kształcić się w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był później prorektorem tej uczelni i jej wykładowcą. Uczestniczył w wielu wystawach krajowych i zagranicznych. Jego prace znajdują się w licznych muzeach w kraju i na świecie. Od pewnego czasu prof. Świdorski znów wracał do Zagłębia. Uczestniczył w plenerach plastycznych organizowanych w Będzinie.

Jak mówił – Kraków to Mekka artystów, ale Grodziec miał dla niego szczególny wymiar, bo sentymalny. W Będzinie gościł po raz ostatni styczniu 2003 r. Warto przypomnieć, że w centrum jego artystycznego zainteresowania był m.in. Grodziec, góra św. Doroty, plac Kazimierza Wielkiego, Rybny Rynek, kościół św. Trójcy, pałac, zamek. W trakcie ostatniej wizyty w Będzinie najwięcej uwagi poświęcił będzińskim i czeladzkim nekropoliom, zarówno katolickim, jak i żydowskim. Był człowiekiem niezwykłym. W Muzeum Zagłębia istnieje Izba Pamięci nazwana imieniem Profesora.

Bolesław Ciepiela



Vedic Art Stowarzyszenie Aktywne Kobiety zaprasza na letnie warsztaty rozwoju osobistego Vedic Art i praca z ciałem, które odbędą się od 9-14 lipca 2013 w Wiśle Kozińce w Beskidach.

Vedic Art to twórcza metoda rozwijania świadomości, pobudzania kreatywności i miłości do życia poprzez malowanie intuicyjne. To sztuka poznawania siebie, obserwacji swoich mocnych i słabych stron, bowiem w akcie tworzenia uaktywnia się tkwiąca w każdym z nas potencjał i niewyczerpane źródło energii.

Warsztaty odbywają się w górach, w miejscu, z którego rozciąga się widok na wszystkie szczyty Beskidu Śląskiego. W plenerze mamy doskonałe warunki do tego, by czerpać inspirację z natury. Rano uczestnicy rozbudzają ciała w tańcu sensorywnym, a wieczorami przy ciepłym ognisku bawią się, regenerują lub grają w rozwijające gry psychologiczne.

Na warsztatach Vedic Art nie trzeba umieć malować. Zaczynając pracę z płótnem dobrze zapomnieć o jakichkolwiek technikach, regułach kompozycji, czy perspektywie. Vedic Art wyzwala ze schematów i zasad, które zostały nam wtłoczone i utrudniają żyć w zgodzie z samym sobą. Poprzez otwarcie się na spontaniczne tworzenie wyzbywamy się narzuconych nam ograniczeń i stajemy się artystami swojego życia.

Organizatorki – Stowarzyszenie Aktywne Kobiety z Sosnowca na



Fot. arch.

miejsu zapewniają możliwość zakupu płócien, farb akrylowych, pędzli, palet i brokatów. Jeśli już malowałaś/eś lub chcesz zaopatrzyć się sam, przywieź własną sztalugę i materiały.

Zapisy i informacje: www.aktywnekobiety.org.pl, www.wysokiewibracje.pl, Ada@wysokiewibracje.pl, biuro.akt@gmail.com, tel: 660794128, 602314431.

Warsztat współfinansowany jest ze środków Gminy Sosnowiec.

Laury i stypendia w Sosnowcu

9 kwietnia podczas uroczystej gali w Teatrze Zagłębia wręczono Nagrody Miasta Sosnowca w dziedzinie kultury i sportu. – „Chciałbym podziękować wszystkim artystom i sportowcom za godne reprezentowanie naszego miasta zarówno w kraju, jak i poza jego granicami” – powiedział prezydent Sosnowca Kazimierz Górski. W dziedzinie kultury nagrody otrzymali m.in. wybitna perkusistka, profesor Marta Klimasara za całokształt twórczości, z kolei za upowszechnianie kultury Marcin Babko, a nagrodę Specjalną Miasta Sosnowca otrzymał profesor Zbigniew Białas za powieść „Korzeniec”. Trenerem roku został wybrany Stanisław Sztybel (tenis stołowy), a sportowcem Damian Wojtasik (siatkówka plażowa). Ponadto wyróżniono pływaka Arkadiusza Kulę i mistrzynię świata w ju-jitsu Agnieszkę Bergier. – Mamy świadomość jak wiele poświęcenia i wysiłku trzeba włożyć, aby być najlepszym. Za to wszystko dziękujemy – dodał prezydent.

Prezydent Sosnowca Kazimierz Górski na podstawie Uchwały Rady Miejskiej przyznał także miejskie stypendia w dziedzinie kultury ośmiu osobom zajmującym się twórczością ar-

tystyczną, upowszechnianiem kultury i opieką nad zabytkami:

1. Edyta Antoniuk-Kiedos – na realizację dwunastu wywiadów w cyklu zatytułowanym „Siadamy z kulturą”; 2. Marcin Babko – na opracowanie i napisanie książki pt. „Aż skład się wreszcie namysli. Prawdziwa historia śląskiego rapu”; 3. Dobrawa Skonieczna-Gawlik – na zredagowanie i przygotowanie publikacji pod roboczym tytułem: „Świętowanie zagłębiowskie, czyli zwyczaje i obrzędy doroczne oraz tradycje rodzinne mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego”; 4. Piotr Piecack – na realizację autorskiego materiału wokalnego – instrumentalnego zespołu Iscariota pt. „Historia

życia”; 5. Grażyna Kowalska – na realizację albumu muzycznego zespołu Eier pt. „Iluzjonista”; 6. Sławomir Witkowski – na przygotowanie studium o historii żydowskiego cmentarza w Sosnowcu – Modrzejowie i dziejów tamtejszych Żydów; 7. Zbigniew Wacław Kowalewski – na wykonanie dokumentacji do filmowego portretu reżysera i scenarzysty Stanisława Jędryki; 8. Zbigniew Podsiadło – na skatalogowanie prac i przygotowanie albumu fotograficznego z okazji 40 – lecia pracy artystycznej.

Wszystkim nagrodzonym i stypendystom, wśród których znaleźli się również nasi stali współpracownicy, serdecznie gratulujemy.

Oprac. na podst. www.sosnowiec.pl



Konkurs Rok obrzędowy w Zagłębiu Dąbrowskim... rozstrzygnięty



We wtorek 26 marca 2013 r. o godzinie 12.00 w Pałacu Mieroszewskich w Będzinie podsumowano IX edycję konkursu „Rok obrzędowy w Zagłębiu Dąbrowskim – zwyczaje i tradycje rodzinne (od pełnoletności do jesieni życia)” zorganizowanego przez Muzeum Zagłębia w Będzinie i Gimnazjum nr 6 w Sosnowcu.

Tegoroczna edycja dotyczyła zwyczajów rodzinnych, które mają miejsce w życiu dorosłego człowieka. Uczestnicy opisywali urodziny, śluby i wesela, imieniny, rocznice ślubów, a także zwyczaje i tradycje pogrzebowe. Nad konkursem, podobnie jak w latach ubiegłych patronat honorowy sprawowali: Marszałek Województwa

Śląskiego – Mirosław Sekuła, Prezydent Będzina – Łukasz Komoniewski, Prezydent Sosnowca – Kazimierz Górski, Prezydent Dąbrowy Górniczej – Zbigniew Podraza, Burmistrz Siewierza – Zdzisław Banaś, Prezydent Zawiercia – Ryszard Mach, Starosta Powiatu Będzińskiego – Krzysztof Malczewski, Burmistrz Czeladzi – Teresa Kosmała oraz Burmistrz Sławkowa – Bronisław Goraj.

Na konkurs zgłoszono 27 prac indywidualnych, w tym 16 opracowań multimedialnych. W kategorii do lat 16 nadesłano 22 prace (14 multimedialnych), natomiast w kategorii powyżej 16 lat – zgłoszono 5 prac, z których dwie były pracami multimedialnymi. Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy i zapraszamy do wzięcia udziału w kolejnej X edycji konkursu „Rok obrzędowy w Zagłębiu Dąbrowskim”, która już za rok.

Dobrawa Skonieczna – Gawlik
etnograf Muzeum Zagłębia w Będzinie
Fot. B. Gawlik

Środki unijne w Zawierciu

Prezydent Zawiercia aktywnie uczestniczy w spotkaniach subregionu centralnego, gdzie samorządy zgłaszają propozycje projektów, które realizowane będą m.in. z nowego budżetu Unii Europejskiej. Ryszard Mach, obok prezydentów Sosnowca i Jaworzna, zasiada w reprezentacji podregionu sosnowieckiego subregionu centralnego. Prezydent Mach tak określa swoją rolę w tym ważnym dla subregionu gremium – „Moim zadaniem w tym gronie jest troska o nasze miasto, by w kolejnych latach popłynął jeszcze większy strumień środków unijnych do Zawiercia”.

Wybrane propozycje projektów unijnych zgłoszonych przez prezydenta na lata 2014-2020 do nowego budżetu UE, o które miasto będzie się starać w trybie konkursowym i pozakonkursowym, to:

Obwodnica Zawiercia (zgłoszenie do kontraktu terytorialnego), czyli projekt: Budowa drogi krajowej nr 78 Siewierz – Szczekociny z obwodnicami miejscowości: Poręba i Zawiercie, Kroczycy i Pradla oraz Szczekociny – wartość łączna inwestycji 1 255 000,00 zł (I etap: Poręba – Zawiercie – Żerkowice – 550 mln zł);

Rewitalizacja terenów zielonych i obszarów miejskich wraz ochroną dziedzictwa kulturowego, w tym m.in. zagospodarowanie doliny rzeki Warcy – 8 mln zł;

Kompleksowa rozbudowa bazy sportowo-rekreacyjnej w Zawierciu (m.in.: kompleks sportowy na boisku byłego „Włókniarza”, pole golfowe) – 19 mln zł;

Poprawa przepustowości głównych szlaków drogowych regionu poprzez budowę sieci drogowej i połączenie węzłów drogowych ze strefami ekonomicznymi – wraz z dokończeniem tzw. zachodniej obwodnicy miasta – 20 mln zł;

Projekty na rzecz wzrostu aktywności zawodowej i przedsiębiorczości oraz

rozwoju współpracy małych i średnich firm z jednostkami naukowo – badawczymi, w tym wspólne projekty z Powiatowym Urzędem Pracy – 30 mln zł;

Rozbudowa i doposażenie zakładu unieszkodliwiania odpadów komunalnych – 15 mln zł;

Poprawa efektywności energetycznej budynków użyteczności publicznej oraz budynków mieszkalnych (ocieplanie budynków) – 17 mln zł;

Gospodarka wodami w zlewni zurbanizowanej – 20 mln zł;

Projekty inwestycyjne promujące wykluczenie społeczne i walkę z ubóstwem – 10 mln zł. Prezydent zgłosił propozycję projektu „Trasa linii kolejowej do lotniska w Pyrzowicach” o wartości 100 milionów złotych.



Budowa obwodnicy Zawiercia. Fot. arch. UM Zawiercie

Andrzej S. Kowalski (1930–2004) – artysta malarz, grafik, pisarz, eseista, publicysta i pedagog

Jedna z najważniejszych postaci w środowisku artystycznym Katowic. Profesor filii krakowskiej ASP w Katowicach. Członek Grupy Krakowskiej, Grupy Zagłębie i Arkat. Twórca rysunków, ilustrator i projektant książek, uprawiał grafikę warsztatową, malarstwo sztalugowe i polichromię. Aktywny uczestnik opozycji antykomunistycznej. Internowany w stanie wojennym. Zaangażowany w ruch kultury niezależnej. W rozważaniach teoretycznych o istocie malarstwa i pracy artystycznej w ogóle, podkreślał powagę etyki działania. Pisał: „Człowiek skazany jest na przemierzanie nocy, która jest na miarę jego epoki. Być może ta noc zanurzona jest w przestrzeni światła. Ale ta droga nie może być porzucona, nawet gdybyśmy wiedzieli, że wejdziemy w obszar ciemności jeszcze bardziej nieprzeniknionej. Artysta musi towarzyszyć ludzkości na tej drodze”. – kurator Jan Trzupek



Wystawa:
BWA w Katowicach,
5 kwietnia do 5 maja 2013 roku



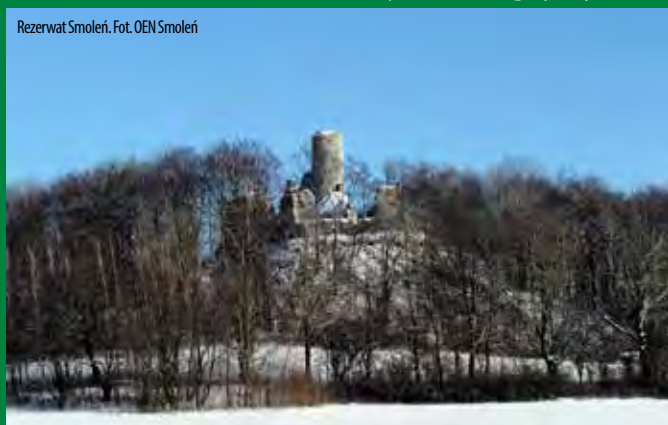
Emilian Kocot, *O brudzowianach i Brudzowicach w czasie zaborów 1795–1915*, Brudzowice-Sosnowiec 2013.

Książka Emiliana Kocota *O brudzowianach i Brudzowicach w czasie zaborów 1795–1915* to próba ponownego odkrycia i upamiętnienia rodzinnej miejscowości autora – Brudzowic oraz jej mieszkańców. Kocot odwołuje się przede wszystkim do ksiąg parafialnych kościoła pw. Św. Macieja Ap. w Siewierzu, a także do wyciągów z ksiąg ludności, aktów notarialnych i pamiątek rodzinnych. Dzięki tym źródłom całość posiada walor dokumentu, który wiernie odtwarza dzieje opisywanego miejsca i ludzi w nim żyjących, sytuując je ponadto na tle historycznych wydarzeń ważnych dla Polski.



Ośrodek Edukacyjno-Naukowy Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego w Smoleniu (funkcjonujący przy Oddziale ZPKWŚ w Smoleniu) zlokalizowany jest na Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej w Paśmie Smoleńsko-Niegowonickim na terenie Doliny Wodącej, jednej z najbardziej malowniczych dolin w Parku Krajobrazowym Orlich Gniazd. Otoczenie stwarza doskonale warunki do prowadzenia edukacji, uprawiania turystyki i rekreacji.

W bliskim sąsiedztwie ośrodka można obejrzeć: rezerwat przyrody „Smoleń”



Rezerwat Smoleń. Fot. OEN Smoleń

z ruinami średniowiecznego zamku, wiele form krasowych w postaci ostańców skalnych i jaskiń, stanowiska archeologiczne. Dodatkowym atutem położenia ośrodka jest interesująca fauna i flora, które charakteryzują się wieloma rzadkimi i chronionymi gatunkami.

Badania prowadzone od 1990 roku na terenie Doliny Wodącej, których wynikiem było odkrycie jednego z najstarszych miejsc pobytu neandertalczyka – Jaskini Biśnik, przyczyniły się do zainicjowania organizacji i powstania w 1993 roku Ośrodka Edukacyjno-Naukowego „Smoleń”, obejmującego bazę noclegową, dydaktyczną i muzealno-eksponacyjną.



Budynek główny OEN w Smoleniu. Fot. OEN Smoleń

Baza dydaktyczna ośrodka edukacyjno-naukowego:

Budynek główny, w którym mieszczą się sale dydaktyczne (m.in. pracownia mikroskopowo-gleboznawcza), sala konferencyjna, czytelnia, ekspozycja historyczno-przyrodnicza oraz pokoje gościnne (łącznie 10 miejsc noclegowych).

„Jurajska ostoja” – kompleks noclegowo-edukacyjny posiadający 63 miejsc noclegowe w pokojach jedno- i dwuosobowych. W kompleksie zlokalizowana jest sala edukacyjna na ok. 50 osób.

Świetlica dydaktyczna „ptaszarnia” wyposażona w sprzęt audiowizualny;

Ekspozycja historyczno-przyrodnicza. Fot. OEN Smoleń



przystosowana do prowadzenia spotkań rekreacyjnych (zajęć okazjonalnych i akcji) dla ok. 50 osób.

Plenerowa baza dydaktyczna zlokalizowana na terenie ośrodka: ogród dendrologiczno-edukacyjny, zadaszony krąg ogniskowy.

Terenowa baza dydaktyczna – ścieżki dydaktyczne zlokalizowane na terenie Parku Krajobrazowego Orlich Gniazd.

Oferta edukacyjna ośrodka kierowana jest do wszystkich zainteresowanych od „przedszkolaka do stulotka”.



Dolina Wodąca. Fot. OEN Smoleń

W naszej ofercie znajdują się: warsztaty (jedno- oraz wielodniowe), warsztaty stacjonarne, warsztaty terenowe – realizowane na ścieżkach dydaktycznych Parku Krajobrazowego Orlich Gniazd, pogadanki, zajęcia okazjonalne (np. z okazji Dnia Dziecka), konkursy ekologiczne, akcje (festyny plenerowe np. z okazji Dnia Ziemi), konferencje i sympozja naukowe.

Szczegółowe informacje na temat oferty można znaleźć na stronie interneto-



Kocioł na biomasę w TAURON Wytwarzanie S.A. – Oddział Elektrownia Jaworzno III – Elektrownia II

W TAURON Wytwarzanie S.A. – Oddział Elektrownia Jaworzno III – Elektrownia II oddano do eksploatacji (31.12.2012 r.) nową jednostkę wytwórczą OZE zasilaną paliwem biomasowym o mocy elektrycznej 50 MW.

Podstawowe parametry techniczne:

Moc turbozespołu: **50 MW_e**
Typ kotła: **fluidalny OFz-201**
Wydajność kotła: **201 t/h**
Ciśnienie pary za kotłem: **9,7 MPa**
Temperatura pary: **510 °C**
Temperatura wody zasilającej: **210 °C**
Paliwo podstawowe: **biomasa**
Sprawność kotła: **≥ 91,5 %**

Gwarantowane emisje zanieczyszczeń gazowych w spalinach:

stężenie SO₂: **≤ 200 mg/Nm³**
stężenie NO_x: **≤ 200 mg/Nm³**
stężenie pyłu w spalinach suchych:
≤ 20 mg/Nm³



Beneficjent: TAURON Wytwarzanie S.A.

Wartość projektu: **282.470.580,00 PLN**

Wartość dofinansowania z Unii Europejskiej: **39.982.297,00 PLN**

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską
ze środków Funduszu Spójności
w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko



**INFRASTRUKTURA
I ŚRODOWISKO**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
FUNDUSZ SPÓJNOŚCI

